

Robyn Donald

Czar Polinezji

*Tłumaczenie:
Piotr Art*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Proszę mi wyjaśnić, w jakim celu mój ojczym podpisał ten niedorzeczny warunek – powiedział Luc MacAllister głosem, który zmroził adwokata.

Bruce Keller zmarszczył brwi. Przestrzegał Toma Hendersona przed reperkusjami tak kontrowersyjnego zapisu. Ale jego wieloletni przyjaciel uśmiechnął się tylko.

– Czas, by Luc się nauczył, że w życiu miewamy do czynienia z sytuacjami poza naszą kontrolą – odparł nie bez satysfakcji.

Przez czterdzieści lat omawiania testamentów z pogrążonymi w żałobie rodzinami Bruce od czasu do czasu bywał zbulwersowany, ale nigdy wcześniej nie poczuł się zagrożony. Twarde spojrzenie zimnych, szarych oczu Luca sprawiło, że przestał docierać do jego uszu nawet znajomy szum uliczny małego nowozelandzkiego miasteczka.

Zgarbił się, ale natychmiast postanowił, że musi stawić czoło chłodnemu opanowaniu MacAllistera, o którym krążyły legendy.

– Tom nie zwierzał mi się w takich sprawach – odparł spokojnie.

Mężczyzna siedzący pod drugiej stronie biurka spojrzał na leżący przed nim testament.

– Czyli nie podał żadnej przyczyny, dla której, zanim przejmę Henderson Holdings i fundację, muszę spędzić sześć miesięcy w towarzystwie jego... tej Joanny Forman?

– Nie chciał o tym rozmawiać.

– „Joanny Forman, mojej towarzyszki przez ostatnie dwa lata” – zacytował Luc z testamentu. – Rozumiem, że chodzi o kochankę.

Adwokat pomyślał o kobiecie ze współczuciem.

– Wiem tylko, że jest siostrzenicą kobiety, która aż do śmierci prowadziła dom twojego ojczyma na wyspie Rotumea. Joanna Forman opiekowała się ciotką przez ostatnie trzy miesiące jej życia.

– I już tam została.

Potępienie w głosie Luca rozdrażniło Bruce'a, ale powstrzymał się od komentarza. Joanna była osobą bardzo ważną w życiu Hendersona. Na tyle ważną, że miliarder dołożył wszelkich starań, by niczego nie zabrakło jej w życiu. Choć wiedział, że rozżłości tym przybranego syna.

MacAllister wzruszył ramionami. Adwokat przypomniał sobie, że w taki sam sposób wzruszała ramionami matka Luca, elegancka Francuzka z arystokratycznej rodziny. Spotkał ją tylko raz, ale nigdy nie zapomniał jej nieskazitelných manier i kompletnego braku ciepłych emocji. Była przeciwieństwem Toma, zuchwałego Nowozelandczyka, który chwycił szczęście za nogi, doskonale bawiąc się tworzeniem ogólnoświatowej korporacji.

Bruce starał się wytłumaczyć Tomowi, że dziwaczny zapis wywoła burzę, a nawet może doprowadzić do sądowego podważenia testamentu. Jednak przyjaciel nie zamierzał nic zmieniać.

Prawdę mówiąc, MacAllister nie miał prawa potępiać ojczyma. Bruce sam wiedział o jego dwóch głośnych romansach. Choć trzeba przyznać, że związek sześćdziesięciolatka z kobietą młodszą o blisko czterdzieści lat był dość dziwny.

– Rozumiem, że to dla pana szok. Ostrzegałem Toma – powiedział.

– Kiedy spisał ten testament?

– Rok temu.

– Czyli trzy lata po udarze mózgu i rok po tym, jak ta kobieta wprowadziła się do niego.

– Tak. Ale zanim go podpisał, poddał się szczegółowym badaniom stanu zdrowia fizycznego i psychicznego.

– Nie wątpię. Pewnie za pana radą – stwierdził MacAllister kąśliwie. – Ale nie mam zamiaru podważać testamentu.

– To bardzo rozsądnie z pana strony.

MacAllister wstał zza biurka, nie odrywając spojrzenia od twarzy adwokata.

Bruce również wstał, zastanawiając się, dlaczego Luc, przy wzroście około stu dziewięćdziesięciu centymetrów, wygląda na jeszcze wyższego. Prezencja... MacAllister naprawdę ją ma.

Luc wyduł wargi.

– Przypuszczam, że ta kobieta zastosuje się do życzenia Toma.

– Byłaby wyjątkowo niemądra, gdyby się nie zastosowała – odparł Bruce. – Bez względu na okoliczności, oboje wiele zyskacie, szanując wolę Toma – powiedział rozdrażniony butnym spojrzeniem Luca.

Luc MacAllister miał świadomość, że Joanna Forman jest w stanie pozbawić go czegoś, do czego dążył całe dorosłe życie – całkowitej kontroli nad imperium Toma Hendersona. Raz jeszcze zerknął na testament.

– Mam nadzieję, że starał się pan to wyperswadować Tomowi.

– Wiedział dokładnie, czego chce – odparł Bruce chłodno.

– Ale jako dobry adwokat i przyjaciel zadbał pan, by do niczego nie można było się przyczepić.

Luc nie oczekiwał żadnej odpowiedzi. Jego prawnicy i tak starannie przyjrzą się dokumentowi, ale Bruce Keller nie bez powodu cieszy się sławą doskonałego adwokata. Z pewnością nie ma podstaw, by podważyć testament.

– Czy Joanna Forman wie już o swoim szczęściu? – spytał.

– Nie. Tom chciał, żebym poinformował ją osobiście. Za trzy dni wybieram się na Rotumę.

Luc powstrzymał gniew. Nie powinien winić adwokata za to, że nie przeciwdziałał skandalicznemu zapisowi. Tom nie słuchał rad, a jeśli coś sobie postanowił, to nikt nie był w stanie go od tego odwieść. Był awanturnikiem, a jego brawura częściej przynosiła zyski niż straty. Niestety, łagodny udar mózgu pomieszał mu w głowie. I dlatego teraz Luc będzie musiał przez pół roku mieszkać pod jednym dachem z Joanną Forman. Co najgorsze, za sześć miesięcy to ona podejmie decyzję, czy przekazać mu kierowanie holdingiem Toma, czy też pozbawić go wszystkiego, o co walczył przez tyle lat.

Musi się dowiedzieć jeszcze jednego.

– Czy powie jej pan, że to ona zadecyduje, kto będzie kierował firmą?

– Dobrze pan wie, że nie mogę odpowiedzieć na to pytanie.

MacAllister starannie ukrył gorzką satysfakcję. Bruce Keller umiał zachować twarz pokerzysty, ale Luc mógłby się założyć, że Tom nie chciał, by Joanna Forman dowiedziała się o tym przedwcześnie. To mu daje pole do manewru.

– A co się stanie, jeśli zadecyduje przeciwko mnie?

Adwokat zawahał się.

– Tego również nie mogę ujawnić – odparł.

Cóż, Tom na pewno dopilnował, by w razie czego ktoś mógł przejąć kierowanie holdingiem. Luc wiedział, o kogo chodzi. O siostrzeńca Toma.

Nigdy nie przepadał za Lukiem. Walczył z nim różnymi metodami, mniej lub bardziej jawnymi. A rok temu odbił mu narzeczoną i ją poślubił. Co ciekawe, była to chrześnica Toma.

Niech cię wszyscy diabli, Tom...

Jo wstała od biurka i przeciągnęła się. Po dwóch latach życia w tropikalnym klimacie

południowego Oceanu Spokojnego przywykła do upału i wilgotności, ale dziś czuła się wykończona. Jej najstarsza przyjaciółka zjechała tu na jedną noc z nowym mężem, specjalnie, by przedstawić go Joannie. Przyjaźń z Lindy trwała od czasów szkolnych, więc miło będzie ją zobaczyć. Jo ciekawa też była jej męża, o którym przyjaciółka od kilku lat wypowiadała się w samych superlatywach. Brak środków na koncie sprawił, że nie mogła być druhną Lindy. Co gorsza, obecna recesja nie wróżyła szybkiej poprawy.

Kilka godzin później Jo żałowała tego spotkania. Choć trzeba przyznać, że wieczór rozpoczął się miło. Lindy promieniowała szczęściem, jej mąż był uroczy i najwyraźniej zakochany po uszy. Wzniesli szampanem toast za przyszłość w momencie, kiedy słońce gwałtownie schowało się za widnokretem, a wyspę otulił purpurowy zmierzch utkany srebrzystymi gwiazdami.

– Szczęściara! – westchnęła Lindy. Rotumea to chyba najpiękniejsze miejsce pod słońcem.

W tym samym momencie Jo usłyszała za sobą znajomy głos, i czar przysł.

– Cześć, Jo, jak się miewasz?

Dosłownie zamarła. Sean był ostatnią osobą na wyspie, którą miała ochotę spotkać. Zaledwie kilka dni po śmierci Toma próbował ją poderwać. Kiedy odprawiła go, zachował się tak, że na samo wspomnienie wciąż czuła mdłości.

Mimo to uznała, że nie pozwoli zepsuć wieczoru przyjaciołom. Odwróciła się i posłała Seanowi chłodne spojrzenie.

– Dziękuję, doskonale – odparła tonem, którym wyraźnie dała mu do zrozumienia, że nie ma ochoty na dalszą rozmowę.

Sean podniósł wzrok na jej towarzyszy i obdarzył ich wyreżyserowanym uśmiechem.

– A wy pewnie jesteście przyjaciółmi Jo, których nie mogła się doczekać. Dobrze się bawicie w tropikach?

Jo żałowała, że zanim się zorientowała, jakim jest draniem, opowiedziała mu o przyjeździe nowożeńców.

– Jasne, tu jest cudownie – odparła Lindy.

– Jestem Sean Harvey, przyjaciel Jo – przedstawił się.

Oczywiście Lindy poprosiła, by do nich dołączył.

Skrępowana Jo rozejrzała się po restauracji i napotkała wzrok mężczyzny przy sąsiednim stoliku. Odruchowo uśmiechnęła się lekko, lecz na posągowej twarzy nieznajomego nie drgnął ani jeden mięsień. Jo poczuła się tak, jakby wymierzył jej policzek. Natychmiast odwróciła wzrok. Pomyślała, że ten człowiek nie przypomina innych mężczyzn na wyspie. Nie jest typem surfera. I roztacza groźną aurę. A przy tym jest bardzo wysoki i dobrze zbudowany. I niesłychanie przystojny. Popielate włosy, szare oczy... Jo pomyślała, że wygląda znajomo, choć była pewna, że nigdy go nie poznała osobiście. Może to gwiazdor filmowy? Świadoma, że mężczyzna wywarł na niej piorunujące wrażenie, Jo skupiła się na towarzystwie przy własnym stole, przy którym Sean grał pierwsze skrzypce. Był uroczy wobec Lindy, odnosił się przyjaźnie do jej męża, a Jo traktował z wyraźnym zainteresowaniem.

– Dlaczego o nim nie wspomniałaś? – spytała Lindy na boku z pretensją w głosie. – To twój obecny?

– Nie – odparła krótko Jo.

W tym momencie znów napotkała wzrok mężczyzny przy sąsiednim stole. I choć znów spojrział na nią beznamytnie, poczuła ciarki na plecach. Przez resztę wieczoru była niepokojąco świadoma jego obecności. Zupełnie jakby jej zagrażał. Uznała jednak, że odreagowuje w ten sposób wściekłość na Seana. A jednak starannie unikała wzroku szarookiego nieznajomego.

Kiedy pożegnała się z przyjaciółką i jej mężem, ruszyła na parking. Gdy podeszła do samochodu, stanęła jak wryta, widząc przy nim ciemny zarys jakiejś postaci.

– Cześć, Jo – usłyszała. Zmusiła się, by nie ulec panice. Na Rotumei zagrożeniem jest tylko przyroda, cyklony, czasami burzliwe morze. Nikt nigdy nie słyszał o napadach. Mimo to widok Seana bardzo ją zdenerwował.

– Czego ode mnie chcesz? – spytała opryskliwie.

– Musimy porozmawiać.

– Ostatnio powiedziałaś wszystko, co potrzebowałam usłyszeć – stwierdziła Jo, nie zmieniając tonu.

– Między innymi dlatego musimy porozmawiać. Chcę cię przeprosić. Ale gdybyś nie odrzuciła mnie tak stanowczo, nie puściłyby mi nerwy. Naprawdę myślałam, że mam szansę. W końcu gdyby stary Tom cię zadowalał, nie robiłabyś do mnie maślanych oczu.

Nie po raz pierwszy ktoś sugerował jej, że Tom był jej kochankiem. Ale „maślane oczy” to już szczyt bezczelności. Mimo to Jo się opanowała.

– Twoje przeprosiny są co najmniej żałosne. Daj sobie spokój. To naprawdę nie ma sensu. Sean zrobił krok w jej stronę.

– Powiedz mi, było warto, Jo? Nieważne, ile Tom miał pieniędzy. Sypianie ze starym człowiekiem to raczej żadna przyjemność. Przecież między wami było ponad czterdzieści lat różnicy. Mam nadzieję, że zapisał ci odpowiednią sumkę. A może nie? Miliarderzy to straszliwe kutwy...

– Dość! – zawołała Jo.

– Dlaczego? Każdy na wyspie wie, że twoja matka była prostytutką...

– Jak śmiesz! Moja matka była modelką. A modelka i prostytutka to nie synonimy. Mam nadzieję, że wiesz, co to jest synonim?

Sean otworzył usta, by odpowiedzieć, ale odwrócił głowę na dźwięk męskiego głosu, który wtrącił się do rozmowy.

– Słyszałaś, co powiedziała. Nie ma ochoty z tobą rozmawiać. Idź już sobie.

Jo z zaskoczeniem ujrzała mężczyznę z restauracji.

– A kim ty jesteś? – usłyszała głos Seana.

– Nieznajomym przechodniem, który radzi, żebyś wsiadł do samochodu i odjechał. To nie koniec świata. Z czasem wszystko wygląda mniej dramatycznie. Żaden mężczyzna nie umarł jeszcze dlatego, że odrzuciła go kobieta.

Sean spojrział na niego lekceważąco, po czym zwrócił się do Jo.

– Dobrze, dam ci spokój, ale nie przychodź do mnie, skamłając, kiedy wyrzucą cię z domu Hendersona. Na pewno zapisał wszystko rodzinie. A takich jak ty mógł mieć na kopy.

– Idź już sobie – odparła Jo, z trudem panując nad gniewem.

Kiedy Sean odszedł, westchnęła ciężko i spojrzała na nieznajomego.

– Dziękuję – powiedziała.

– Radzę potraktować następnego absztyfikanta nieco mniej obcesowo – odparł suchym tonem.

Jo powstrzymała ciętą ripostę. Mimo wszystko była wdzięczna mężczyźnie, że się pojawił. Przez chwilę bała się Seana.

– Postaram się zastosować do pańskiej rady – odparła z przesadną uprzejmością i wsiadła do samochodu.

Wracając do domu, rozpamiętywała starcie z Seanem. Kompletnie nie poznała się na tej kanalii. Podobnie jak ona, pochodził z Nowej Zelandii, a na Rotumei zarządzał oddziałem firmy zajmującej się połowem ryb. Już przy pierwszym spotkaniu okazywał Jo zainteresowanie. Jednak

wyraźnie dała mu do zrozumienia, że nie powinien na nic liczyć. Kiedy wkrótce po śmierci Toma złożył jej niedwuznaczną propozycję, odmówiła w możliwie jak najdelikatniejszy sposób. W odpowiedzi zrobił jej koszmarną awanturę.

A przed chwilą obraził ją, sugerując, że była kochanką Toma. Seanowi najwyraźniej wydaje się, że wszelka zażyłość między kobietą a mężczyzną musi mieć podtekst seksualny. A przecież Tom był dla niej jak ojciec, którego brakowało jej przez całe życie.

Rano Jo z ulgą obejrzała prognozę pogody. Choć przez Ocean Spokojny pędził cyklon, nic nie wskazywało na to, by uderzył w Rotumeę. Po chwili zadzwoniła kierowniczką jej sklepu, Savisi, przepraszając, że dotrze do pracy dopiero wczesnym popołudniem ze względu na jakiś domowy kryzys. Chcąc nie chcąc, Jo oderwała się od stosu papierów, które zgromadziły się na jej biurku od śmierci Toma, i pojechała do jedyne go miasta na wyspie, by zastąpić Savisi.

Oczywiście musiała trafić na najgorszego możliwego klienta, arogancką dwudziestolatkę bardzo niskiego wzrostu, której ubiór zdradzał, że ma bogatych rodziców. Jej zachowanie przywodziło Joannie na myśl łasicę. Na szczęście Savisi zjawiła się tuż po południu i zwolniła Jo, która z ulgą wróciła do domu Toma. Choć był dla niej zawsze azylem, dziś nie zapewniał spokoju i wytchnienia. Doszła do wniosku, że dobrze jej zrobi kąpiel w lagunie.

Owszem, poczuła się po niej odświeżona, ale niedostatecznie. Przez chwilę mierzyła wzrokiem hamak wiszący między drzewami, aż w końcu poddała się pokusie. Obudziła się, słysząc własne imię, które wypowiedział niski, męski głos. Zaspana podniosła wzrok, ale oślepiło ją słońce, na którego tle stał wysoki nieznajomy. Zamachała niecierpliwie dłonią.

– Proszę mi nie przeszkadzać – burknęła, nie wiedząc za bardzo, co się wokół niej dzieje.

– Proszę się obudzić – odpowiedział mężczyzna głosem nieuznającym sprzeciwu.

Oburzona Jo wygrzebała się z hamaka i nieprzytomnie spojrzała na intruza. A, to ten nieznajomy z restauracji... Poczuli się nieswojo w skąnym bikini. Jednak mężczyzna najwyraźniej nie zauważał ciała Jo. Natomiast nie odrywał wzroku od jej twarzy.

– Co pan tu robi? To prywatna plaża.

– Wiem. Przyszedłem do pani.

Jo przeszła nieprzyjemny dreszcz. Szybko założyła ciemne okulary, jak gdyby były w stanie uchronić ją przed świdrującym spojrzeniem mężczyzny.

– To pan jest adwokatem Toma? – spytała, marszcząc brwi. – Myślałam, że przyjedzie pan jutro – rzekła, choć wcale nie wyglądała na prawnika. Bardziej na pirata. Wikinga.

Barbarzyńcę ociekającego męskością i seksem.

– Nie, nie jestem adwokatem – odparł uprzejmie.

– W takim razie kim pan jest?

– Nazywam się Luc MacAllister.

Nazwisko brzmiało znajomo, ale wciąż zaspana Jo nie potrafiła go skojarzyć z konkretną osobą.

– A czego pan sobie życzy ode mnie, panie MacAllister?

– Już powiedziałem. Przyszedłem się z panią zobaczyć – odparł dość znudzonym tonem.

– Moja matka była żoną Toma Hendersona.

– Toma? – spytała zaskoczona Jo. Teraz wszystkie elementy układanki trafiły na miejsce.

Ten niebezpiecznie przystojny mężczyzna jest pasierbem Toma. I jest najwyraźniej rozgniewany. A po wczorajszym spotkaniu na parkingu pewnie uwierzył, że była kochanką Toma. Poczuli się głęboko upokorzona. Zajęło jej kilka sekund, by podnieść głowę z godnością i wysunąć do przodu podbródek. Przez ten czas mężczyzna dosłownie przewiercał ją wzrokiem, jak odrażającego robaka.

Wszystko jasne. Ten człowiek jest członkiem rodziny Toma. Kilka lat temu, gdy Tom

doznał lekkiego udaru, przejął kierownictwo firmy. Według Toma nie zrobił tego w sposób pokojowy... Trudno w to nie uwierzyć, widząc arogancką minę Luca MacAllistera. A jednak, choć Tom został odsunięty od władzy na skutek manipulacji, w pewien sposób ufał pasierbowi. Próbując odzyskać kontrolę nad sytuacją, Jo postanowiła zachować się kurtuazyjnie. Wyciągnęła dłoń na powitanie.

– Ach, oczywiście, już kojarzę. Tom często o panu opowiadał.

Mężczyzna stał nieruchomo, wciąż przyglądając się Jo z kamienną miną. W końcu jednak uścisnął jej rękę. Jo miała wrażenie, że przeszył ją prąd, który dotarł aż do brzucha. Zaskoczona niemal wyrwała dłoń. Na szczęście MacAllister uścisnął ją tylko przelotnie i natychmiast puścił, jakby była skażona.

– Domyślam się, że przyjechał pan, by porozmawiać o domu – rzekła i sięgnęła po ręcznik, którym się owinięła. – Zapraszam – dodała przez ramię i ruszyła przodem.

Luc z zainteresowaniem przyjrzał się jej długim nogom i szczupłej sylwetce, opalonym ramionom, pięknym włosom opadającym na plecy. Niespodziewanie ogarnęło go podniecenie. Pomyślał drwiąco, że Tom miał dobry gust, i nic dziwnego, że się w niej zadurzył. Matka Luca nawet za młodu nie dorównywała tej dziewczynie. Luc sam nigdy nie stracił głowy dla żadnej kobiety, ale nie dziwił się mężczyźnie spotkanemu na parkingu. Joanna musiała go skutecznie zwodzić. Ale czego innego można się spodziewać po kobiecie, która sypiała z mężczyzną w wieku własnego dziadka? Na pewno interesują ją tylko konta bankowe kochanków oraz to, ile z nich wylądaje na jej własnym.

Kiedy zza palm wyłonił się dom, Luc przypomniał sobie, że jedno z tych drzew zabiło Toma, zrzucając mu na głowę ciężki kokos. Oczywiście Tom wiedział doskonale, czym grozi przebywanie wśród palm kokosowych podczas cyklonu, ale wybiegł z domu, bo wydawało mu się, że ktoś wzywa pomocy. Wystarczył jeden orzech, by zginął na miejscu.

Luc przyjrzał się ukochanemu domowi ojczyma. Aż trudno uwierzyć, jak bardzo różni się od innych apartamentów i willi, które Tom posiadał na całym świecie, urządzonych zgodnie z doskonałym gustem jego żony. Był to bungalow w tropikalnym stylu, o dwóch werandach i dachu pokrytym liśćmi pandanu, wspartym na pniach palm kokosowych. Ścian było niewiele, ale prywatność zapewniały otaczające dom gęste pnącza. Kobieta krocząca przed Lukiem odwróciła głowę i uśmiechnęła się zdawkowo.

– Czy był pan tu kiedyś? – spytała.

– Bardzo dawno – odparł. Pomimo że wyspy Pacyfiku cieszą się sławą wyjątkowo pięknych, zdaniem jego matki na Rotumei było zbyt gorąco, wilgotno i prymitywnie. Tutejszą społeczność uważała za prostacką i nudną, a klimat nie sprzyjał jej astmie. Kiedy Tom przeszedł na wymuszoną emeryturę, jasno dał rodzinie do zrozumienia, że traktuje wyspę jako azyl. Nie życzył sobie gości. A już szczególnie pasierba. Cóż, pewnie towarzystwo Joanny Forman wystarczyło mu w zupełności.

Luc wszedł za Joanną do domu i rozejrzał się po wnętrzu. Pierwszym, co rzuciło mu się w oczy, były bambusowe meble, muszle oraz rozwieszony w otworach okiennych moskitiery. Na stoliku stały biało-czarne naczynia ceramiczne pełne jaskrawożółtych i pomarańczowych kwiatów, na widok których matka Luca z pewnością oniemiałaby z zachwytu. Ktoś, kto je układał, miał doskonale poczucie estetyki. Luc zastanowił się, czy przypadkiem prosta forma bungalowu nie odpowiadała Tomowi bardziej niż eleganckie wnętrza jego innych domostw.

– Bardzo tu... polinezyjsko... – stwierdził z sarkazmem w głosie.

Jo powstrzymała ciętą ripostę. Tom uwielbiał ten dom. Mimo że osiągnął w życiu tak wiele, lubił prostotę. Zbudował bungalow pasujący do klimatu i leniwego stylu życia wyspy. Dzięki ogromnym otworom okiennym do wnętrza docierała nawet najłżejsza bryza. Naprawdę

byłoby przykro, gdyby się okazało, że pasierb Toma jest obłudnym, zarozumiałym snobem. Ale dlaczego w ogóle ją to obchodzi? Luc MacAllister jest dla niej nikim. Pewnie przyjechał, by jej obwieścić, że ma się wyprowadzić. Na szczęście przewidziała to i już poczyniła starania, by wynająć mieszkanie w mieście.

Odczekała kilka sekund, nim w końcu się odezwała.

– Jesteśmy w Polinezji, więc dom pasuje tu idealnie.

– Bez wątpienia – odparł Luc. – Gdzie jest sypialnia dla gości? – spytał tonem, który jeszcze bardziej rozsierdził Jo.

– Ma pan zamiar zatrzymać się tutaj? – spytała zaskoczona.

Luc uśmiechnął się cynicznie.

– Oczywiście. Po co miałbym się zatrzymywać gdzie indziej?

Co za drań!

– Dobrze, przygotuję panu miejsce do spania.

Luc rozejrzał się po bungalowie. Za pomalowanym na biało, ażurowym przepierzeniem, stało łóżko z kutego żelaza, nakryte piękną narzutą.

– Czy tu w ogóle nie ma ścian? – spytał poirytowany.

– Większość tutejszych domów nie ma ścian – odparła Jo z trudem powstrzymując się, by nie wybuchnąć. – Ale nie ogranicza to prywatności. Nikt z miejscowych nigdy nie przychodzi bez zapowiedzi. A Tom nigdy nie zapraszał gości.

– A gdzie pani sypia? – spytał Luc głosem tak ostrym i lodowatym jak grad.

ROZDZIAŁ DRUGI

W spojrzeniu Luca MacAllistera było coś, co sprawiło, że Jo poczuła ciarki na plecach.

– Moja sypialnia jest po drugiej stronie domu – odparła chłodno. Szkoda, że się nie zapowiedział wcześniej. Ale uprzejmość najwyraźniej nie jest jego mocną stroną. – Mam nadzieję, że nie będzie panu przeszkadzać spanie w łóżku Toma? – spytała z nadzieją, że go tym odstraszy, że intruz zmieni zdanie i postanowi zatrzymać się w kurorcie.

– Oczywiście, że nie – odpowiedział. Niestety.

– Przyleciał pan wczoraj? – spytała, zmieniając temat.

– Tak – odparł. Co oznaczało, że nie przyzwyczaił się jeszcze do klimatu.

– Może napije się pan czegoś? – zaproponowała Jo. Dobre maniery zwyciężyły.

Wzruszył lekko szerokimi ramionami, w sposób niezwykle podniecający. Koszmar. To niedobrze, że tak na nią działa... niedobrze.

– Z chęcią napiję się kawy. Dziękuję. Przyniosę bagaże.

Jo weszła do kuchni. Oczywiście. Kawa. Pewnie czarna i mocna. Dla podkreślenia, jakim jest macho. Jo doskonale знаła takich mężczyzn. Tom rzadko wypowiadał się na temat rodziny, ale wyjawiał jej dostatecznie dużo. Choć kiedyś musiał walczyć z Lukiem o zachowanie kontroli nad holdingiem, przyznał, że poza nim nie widzi nikogo na swoim miejscu. A ktoś, kto zasłużył na zaufanie Toma, musiał być wyjątkowy. I bardzo twardy.

Poczuła gwałtowną tęsknotę za Tomem. Przez tych parę lat, które upłynęły od śmierci ciotki, stał jej się bardzo bliski. Potrafił wspaniale opowiadać. I lubił ją rozśmieszać. A czasami i szokować. Znała go od dzieciństwa. Czasami miała wrażenie, że traktuje ją jak przybraną córkę. Kiedy wydała wszystkie odziedziczone po matce pieniądze na wytwórnę kosmetyków do pielęgnacji skóry, zaproponował jej środki na jej rozwój, choć na ściśle biznesowych warunkach. Ale najbardziej liczyło się jego zainteresowanie postępami Jo oraz życzliwe porady, kiedy postanowiła ruszyć z eksportem produktów.

– Pachnie wspaniale. – Głos Luca całkowicie zaskoczył Jo. – Dotrzyma mi pani towarzystwa?

Chciała odmówić, ale nie pozwoliła jej na to grzeczność.

– Skoro pan sobie życzy...

Luc zlustrował ją chłodno.

– Co w tym złego? Rozpakuję się – powiedział oschle i odwrócił się na pięcie.

Jo wyniosła kawę i ciasto na zadaszoną werandę. Po chwili pojawił się na niej Luc.

– Sama pani piekła? – spytał beznamiętnym tonem.

– Tak – odpowiedziała Jo, nalewając kawę.

Zajadając się ciastem kokosowym, Luc zasypywał Jo pytaniami o wyspę i jej mieszkańców. Ale ona wiedziała, po co tu przyjechał. Spodziewała się raczej oficjalnego pisma z żądaniem opuszczenia domu. Przyjazd Luca zaskoczył ją nie mniej niż list od adwokata Toma z prośbą o spotkanie następnego dnia.

– Pyszne! – stwierdził Luc, kiedy pochłonął następną kawałek ciasta. Rozsiadł się wygodnie w fotelu i zaczął lustrować Jo w milczeniu.

Krępująca cisza trwała zbyt długo. Jo postanowiła sama wyjść z inicjatywą.

– Wyprowadzę się, kiedy pan sobie zażyczy – obwieściła.

– Dlaczego ma się pani wyprowadzać? – Luc uniósł brwi.

– Pewnie chce pan sprzedać dom.

Luc milczał przez chwilę.

– Nie – powiedział w końcu. – Przynajmniej jeszcze nie teraz.

– Myślałam...

Luc czekał, aż Jo skończy, ale zapadła niezręczna cisza.

– Co pani myślała? – spytał oschle.

Jo wzruszyła ramionami.

– Ten dom był marzeniem Toma – powiedziała. Nie Luca MacAllistera.

– I co w związku z tym?

– Raczej nie pasuje do pana. Choć nie mam zwyczaju wydawać pochopnych opinii o ludziach, których dopiero poznałam.

– To nieskończenie roztropne podejście – zakpił Luc, ale natychmiast zmienił temat. – Czy jest tu internet?

– Chyba znał pan ojca na tyle dobrze, by...

– Ojczyrna! – przerwał Luc dobitnie. – Mój prawdziwy ojciec był Szkotem. Zmarł, kiedy miałem trzy lata.

Jo poczuła współczucie. Jej ojciec zmarł, nim przyszła na świat. Ale jedno spojrzenie na kamienną twarz Luca sprawiło, że współczucie natychmiast uleciało.

– Oczywiście, jest tu dostęp do szerokopasmowego internetu – powiedziała, wskazując komputer Toma.

– Później. Łądując tu, zauważyłem, że Rotumea jest niewielka, i że wzdłuż jej brzegów biegnie droga. Może obwiezie mnie pani po wyspie?

– Dobrze – zgodziła się Jo, starannie ukrywając zaskoczenie. – Ale nie na skuterze.

Luc obdarzył ją wyreżyserowanym, charyzmatycznym uśmiechem.

– Nie na skuterze – zgodził się. – Nie mam ochoty uderzać kolanami o brodę na każdym wyboju.

Tak bardzo zaskoczył Jo niespodziewanie dowcipną uwagą, że roześmiała się głośno. Jednak w tym momencie Luc znów zrobił poważną minę. Czyżby nie lubił, by ktoś śmiał się z jego żartobliwych uwag?

Jo również spoważniała.

– Pojedziemy land roverem – powiedziała.

Stary samochód terenowy zdradzał ślady wielu lat użytkowania w niesprzyjającym klimacie, ale wciąż był w dobrym stanie. Wbrew oczekiwaniom Jo, Luc nie miał ochoty prowadzić.

– Pani lepiej zna miejscowe zasady ruchu.

– Podstawowa zasada to na nic nie wjechać – powiedziała Jo, kiedy już ruszyli. –

Stłuczkom towarzyszą gorące emocje, ale przeważnie wszyscy jeżdżą powoli, więc rzadko kto odnosi obrażenia. Jeśli przejedzie się kurę lub świnię, trzeba przeprosić właściciela i zapłacić. I zawsze przepuszcza się pojazdy wiozące dzieci, szczególnie skutery.

– Bardzo niebezpiecznie jest wozić dzieci skuterami – stwierdził Luc i spojrzął na Jo.

Poczuła kropelki potu na czole.

– Mam wrażenie, że miejscowe dzieci rodzą się z umiejętnością jeżdżenia na tylnym siodełku – odparła, starając się, by jej głos zabrzmiał naturalnie.

Okropne, że tak reaguje na MacAllistera. Ale to nic nie znaczy. Kiedy jako nastolatka po raz pierwszy zadurzyła się w chłopcu, matka wytłumaczyła jej, jakie objawy towarzyszą pociągowi fizycznemu. Jo zacisnęła zęby. Insynuacje Seana pod adresem matki ugodziły ją prosto w serce, choć przyzwyczaiła się do zawistnych opinii o niej. Nawet po czterdziestce Ilona Forman była wyjątkowo piękną kobietą. Często gościła na paryskich wybiegach modelek i przez

wiele lat była muzą słynnych projektantów.

Ku zaskoczeniu Jo wycieczka przebiegała dość bezboleśnie. Pilnowała się, by nie przekroczyć granic chłodnej znajomości, a Luc, na szczęście, wspierał ją w tych staraniach. Mimo to z każdym kilometrem czuła się coraz bardziej spięta.

– Tom mówił mi, że wielu mieszkańców Rotumei nadal żyje tak jak ich przodkowie – zauważył w pewnym momencie.

– To prawda. Oczywiście mają szkoły, opiekę medyczną i niewielki przemysł turystyczny, stworzony przy współpracy z Tomem.

– Kurort.

– Tak. Tom doradził radzie starszych, by nastawić się na bogatych turystów, którzy mają ochotę na spokojne wakacje i którym nie zależy na drogich butikach i klubach nocnych. Czas pokazał, że to doskonały pomysł.

Znów poczuła jego baczne spojrzenie i natychmiast spociły jej się dłonie.

– Mała grupa tubylców pracuje w kurorcie, ale większość z nich zajmuje się rolą i rybołówstwem – dodała pospiesznie.

– I wszyscy są bardzo szczęśliwi w tym idealnym rajku tropikalnym.

– Tu nigdy nie było idealnie – stwierdziła stanowczo. – Bez względu na urodę miejsca zamieszkania ludzie wszędzie mają skłonności do konfliktów. Kilkaset lat temu mieszkali tu w warownych osiedlach na zboczach i wciąż ze sobą walczyli. Na szczęście dziś żyją we względnej zgodzie.

– A ci, którzy pragną czegoś więcej niż kokosów i ryb?

– We współpracy z miejscowymi wódzami Tom ustanowił fundusz stypendialny dla uczniów, którzy chcą pójść na studia.

– Dokąd zazwyczaj wyjeżdżają?

– Głównie do Nowej Zelandii, choć niektórzy znacznie dalej – odparła Jo, sprawnie omijając trzy kury, które wybiegły na drogę.

– Wracają? – spytał Luc.

– Niektórzy tak, a pozostali utrzymują kontakty z rodzinami i przysyłają im pieniądze.

– W takim razie, skoro nie uważa pani, że wyspa jest rajem, dlaczego pani tu mieszka?

– Znalazłam się tu ze względu na ciotkę. Prowadziła Tomowi dom, nawet kiedy zachorowała na raka. A kiedy umarła moja mama, ciotka zaproponowała, żebym przyjechała na wyspę.

Luc pokiwał głową.

– Czyli zajęła pani jej miejsce? – spytał dość dwuznacznym tonem.

– Pewnie tak to można nazwać – odparła z wahaniem.

W rzeczywistości Tom nigdy jej nie zatrudnił. Zaproponował natomiast, by została przez kilka miesięcy na Rotumei i doszła do siebie po śmierci ciotki. A kiedy wpadła na pomysł, by założyć tu firmę, nie widział powodu, by się wyprowadziła. Powiedział, że lubi jej towarzystwo.

– Co pani robi teraz, kiedy Toma już nie ma?

– Prowadzę mały interes.

– Turystyczny?

– Po części – odparła, zgodnie z prawdą. Jej produktów używał tutejszy hotel.

– A co to za interes?

– Używam składników z miejscowych roślin do wyrobu kosmetyków do pielęgnacji skóry.

Jo z rozbawieniem spostrzegła zaskoczenie na twarzy Luca.

– Co sprawiło, że zajęła się pani właśnie tym?

– Wspaniała cera tubylców – odparła. – Cały dzień spędzają na słońcu, w tym często wiele godzin na morzu. A używają wyłącznie tych samych, naturalnych kosmetyków, co ich przodkowie.

– Pewnie tajemnica tkwi w dobrych genach – zauważył lekceważąco. Jo zastanowiła się, co chce przez to powiedzieć. Luc MacAllister nie robi nic bez powodu. Dotyczy to również pozornie nieznaczących uwag.

– Bez wątpienia ten czynnik odgrywa pewną rolę – odparła opanowanym tonem. – Ale tubylcy cierpią na te same problemy skórne co Europejczycy: poparzenia słoneczne, egzemę, wysypki alergiczne. Leczą je konkretnymi roślinami.

– Czyli skopiowała pani ich receptury.

Jo z trudem opanowała gniew.

– To wspólne przedsięwzięcie z miejscowymi – odparła.

– Kto dał na nie pieniądze? – spytał pozornie neutralnym tonem.

– To chyba nie pański interes – zauważyła Jo.

– Chcę po prostu wiedzieć, czy to były pieniądze Toma.

– Nie. Moje.

Niech Luc zrozumie to tak, jak będzie chciał. Jeśli będzie chciał, i tak dowie się jutro od adwokata, że później Tom pożyczył jej środki na rozwój interesu.

Ale po co przyjechał na wyspę? Czyżby po to, by poznać treść ostatniej woli Toma? Niemożliwe. Na pewno już ją zna. Być może Tom wspomniał Jo w testamencie. Może nawet umorzył jej dług. Byłby to wielce miły gest. Ale jeśli nie, Jo spłaci go Lucowi MacAllisterowi co do grosza.

– Ma pani jakieś zyski? – spytał Luc beznamiętnym głosem.

– Tak – odparła, skręcając w wyboistą polną drogę prowadzącą w stronę gór porośniętych dżunglą. – Właśnie z tej okolicy pozyskujemy obecnie surowce. Wszystkie szczepy na wyspie udzielają mi po kolei prawa do zbiorów z ich terenów przez trzy miesiące w roku. Ten system działa doskonale. Rośliny mają czas, by odrosnąć. A przycinanie najwyraźniej robi im dobrze.

– Ilu ludzi zatrudnia pani przy zbiorach?

– Zależy. Ustalają to wodzowie szczepów. – Jo zatrzymała samochód na płaskim terenie, w miejscu, gdzie kończyła się droga. – Stąd roztacza się piękny widok – powiedziała i wysiadła.

Luc poszedł jej śladem. Znów miała okazję przekonać się, jak bardzo jest wysoki. Jego włosy połyskiwały w słońcu jak czyste złoto. Pewnie odziedziczył ich kolor po ojcu Szkocie. Natomiast oliwkową cerę po matce Francuzce. Czy te szare oczy kiedykolwiek spoglądają ciepło? Raczej trudno w to uwierzyć, choć Jo potrafiła sobie wyobrazić, jak goreją namiętnością. Ale z pewnością czułość i współczucie nie należą do repertuaru emocjonalnego Luca.

Czyli po godzinie uważasz, że wiesz już o nim wszystko? – pomyślała Jo, czując silne rozedrganie wewnętrzne. Nie zapominaj, że z zasady nie zadajesz się z wyjątkowo przystojnymi facetami!

Opanowała się i zaczęła pokazywać Lucowi widoki, między innymi wyrwę w rafie koralowej chroniącej lagunę przed falami oceanu.

– Jedyna rzeka na wyspie ma ujście na wprost nas. Słodka woda sprawia, że nigdy nie powstała tam rafa – powiedziała tonem przewodniczki. – Przerwa w niej i laguna tworzą naturalną zatokę, dzięki której wylądowali na wyspie jej pierwotni mieszkańcy.

Luc spojrział na nią dziwnie. Poczwała dreszcz na plecach.

– Skąd przybyli? I kiedy? – spytał.

– Niemal na pewno z dzisiejszej Polinezji Francuskiej. Powszechnie uważa się, że około tysiąc pięćset lat temu.

– Musieli być wspaniałymi żeglarzami – stwierdził Luc, spoglądając na ocean. – Wyruszyli w nieznaną, mając za przewodnika jedynie gwiazdy i chmury. Musieli być twardzi – dodał, nie odrywając wzroku od turkusowej toni oceanu.

– Bardzo twardzi – zgodziła się Jo. – I pewnie za każdym razem mieli dobry powód do takiej podróży. W ciągu czterech tysięcy lat dotarli do niemal każdej nadającej się do zamieszkania wyspy na Pacyfiku, od Hawajów po Nową Zelandię.

Jo pokazała Lucowi *motu*, maleńkie wysepki koralowe porośnięte palmami kokosowymi. Na tle białej, spienionej wody przy rafie wyglądały jak zielone paciorki przyszyte do koronki.

– Kiedy dotarli tu pierwsi ludzie, nie wiedzieli, czy wyspa jest zamieszkała – powiedziała, mając nadzieję, że jej głos jest nieco spokojniejszy niż tętno. – Zatrzymali się w lagunie, gotowi odpłynąć, gdyby pojawili się tubylcy.

– Ale nikt się nie pojawił.

– Tak. Okazało się, że to bezлюдna wyspa. Pewnie przyjęli to z ulgą. Mieli za sobą orzechy kokosowe i słodkie ziemniaki, a także sadzonki brusonecji, z której pozyskiwali włókna na odzież. I, oczywiście, przywieźli też psy i szczury.

– Doskonale zna pani historię – powiedział Luc ironicznie.

Nie lubię cię, pomyślała Jo. I nigdy nie polubię.

– Oczywiście – odparła, uśmiechając się dość wyzywająco. – Moim zdaniem to fascynująca historia, a poza tym należy wiedzieć coś o dziejach miejsca, w którym się mieszka. I o jego ludności. Nie uważa pan?

– Jak najbardziej. Informacja to krew dzisiejszego biznesu.

Jo odniosła wrażenie, że w jego słowach zabrzmiała cicha groźba.

Nie dramatyzuj, po prostu jest cyniczny, powiedziała sobie.

Następnie doszła do wniosku, że MacAllister ma ważniejszą sprawę na głowie. Kiedy strzepie z eleganckich pantofli biały piasek i czerwony, wulkaniczny pył Rotumei, nie pojawi się tu nigdy więcej.

– Powinniśmy się zbierać. Muszę jeszcze wpaść do mojego sklepu przed zamknięciem – rzekła, pocieszona tą myślą. Miała nadzieję, że wizyta w butiku wynudzi go na śmierć. Większość mężczyzn wolałaby trafić do basenu z rekinami, niż spędzić kilka chwil w sklepie z kosmetykami dla kobiet.

Odwrócili się jednocześnie, ocierając się przy tym rękami. Jo odskoczyła jak oparzona i zachwiała się. Nim zdążyła się zorientować, muskularne ramiona chwyciły ją i pomogły odzyskać równowagę. Zamarła pod spojrzeniem błyszczących oczu Luca. Jego bliskość sprawiła, że serce waliło jej jak młotem. Każda komórka ciała nagle była świadoma jego męskiej siły.

Luc, zamiast ją puścić, przyciągnął do siebie. Na jego twarzy malowało się silne napięcie. Jakaś nieznaną siłą nie pozwoliła Jo odsunąć się od niego. Spojrzała mu prosto w oczy, w których odczytała namiętność i pożądanie, równie gwałtowne jak jej własne. Nie potrafiła się bronić. A kiedy dotknął jej ust wargami, ogarnęła ją fala gorąca i pierwotnej żądz, tak silnej, że w jej obliczu wszelkie inne zmysły przestały działać. Wargi Luca miały lekko słonawy smak. Ramiona, którymi ją obejmował, były twarde jak stal. Czowała się w nich nieskończenie bezpieczna. Chciała się w nich zatracić bez reszty...

Nie!

Zanim jednak zdążyła go odepchnąć, uniósł głowę i obrzucił ją chłodnym, onieśmielającym spojrzeniem. Poczowała się upokorzona.

Luc opuścił ręce i cofnął się o krok do tyłu.

– To bardzo nieroztropnie postępować w ten sposób – powiedział zupełnie beznamiętnie.

– W końcu Tom ledwie ostygł. Mogłaby pani choć trochę udawać, że za nim tęskni.

Te słowa uderzyły ją jak bicz. Zrobiła wyzywającą minę.

– Moje relacje z Tomem były innej natury – powiedziała z godnością.

Luc wzruszył ramionami.

– Proszę mi oszczędzić szczegółów.

– O ile pan oszczędzi mi głupich insynuacji – zawołała gniewnie.

– Nie interesuje mnie pani związek z Tomem – odparł Luc po dłuższej chwili.

Zauważył, że napięcie Jo lekko ustąpiło. Najwyraźniej była gotowa przyjąć jego deklarację za dobrą monetę. Tyle że to nieprawda. Z jakiejś przyczyny myśl o niej baraszkującej w łóżku z Tomem wywoływała u niego mdłości. Ale po matce, która nie wstydziła się licznych romansów, Joanna Forman z pewnością odziedziczyła dość luźny stosunek do zasad moralnych. Udowodniła to zresztą. Była więcej niż chętna. Mógłby ją mieć tu, na ziemi, obok samochodu.

Przeklinając się za niepokojącą fantazję o jej ciele wijącym się pod nim, Luc zdusił pożądanie ironicznym spostrzeżeniem, że pewnie tylko udawała. Czyżby uświadomiła sobie, że seks z nim nie byłby w tym momencie rozsądny? Że straciłaby kartę przetargową?

– Dla pana informacji, jako dziecko spędzałam tu często wakacje u ciotki Luisy – powiedziała Jo stanowczym tonem. – Mama dużo podróżowała, a Tom nie miał nic przeciwko moim wizytom. Zawsze się lubiliśmy. I nie było w tym żadnych podtekstów.

Luc musiał przyznać, że Tomowi zdarzało się sponsorować utalentowanych młodych ludzi. Ale nie wspominał żadnego z protegowanych w testamencie. Luc przeprowadził staranny wywiad na temat Joanny. Wiedział, że ukończyła dobre szkoły, za które najpewniej płacili bogaci kochankowie matki. Ale nie poszła jej śladem. Studiowała nauki ścisłe i ukończyła uniwersytet tuż przed tym, jak Ilona Forman zachorowała na raka. Porzuciła dobrze rokującą pracę, by opiekować się matką. Potem musiała zadbać o umierającą ciotkę, która za żadne skarby nie chciała wyjechać z Rotumei. Albo miała wielkie poczucie oddania wobec rodziny, albo uznała, że to dobra okazja, by zbliżyć się do Toma.

Panując nad gniewem, Luc uświadomił sobie, że ma obowiązek spędzić w jej towarzystwie następne pół roku. I że będzie musiał uzyskać jej zgodę, by przejąć w pełni kontrolę nad holdingiem Hendersona.

Tom, ty szczywany lisie, pomyślał Luc i wyciągnął rękę.

– Dobrze, pozostanemy przy tym – powiedział.

Zaskoczona Jo niechętnie uściśniła mu dłoń. Tyle że Luc wcale nie powiedział, że jej wierzy. Dlaczego zgodziła się na rozejm?

W sklepie Jo była kompletnie zaskoczona. Luc nie tylko nie wykazywał znużenia, ale dokładnie rozejrzał się po lokalu, a nawet przeczytał opis na pudełku najdroższego kremu nawilżającego. Musiała opanować irytację, widząc zachwycone spojrzenia, które kierowniczką sklepu rzuciła Lucowi. Zganiła się natychmiast za nieracjonalną reakcję. Ale po chwili doszła do niespodziewanego wniosku. Jest w Lucu coś, co sprawia, że ona zachowuje się nieracjonalnie. Coś, czego nie potrafi nazwać. Coś pierwotnego... i idiotycznego, jak powiedziała sobie stanowczo w myślach.

Robi na tobie wrażenie, ale musisz stawić temu czoła. Nie interesuje się ani tobą, ani twoimi produktami.

– Potrzebuje pani lepszych opakowań – powiedział Luc, kiedy z powrotem siedzieli w samochodzie.

Jo doskonale to wiedziała. Ale dlaczego Luc uważa się za eksperta od opakowań kremów do pielęgnacji skóry?

– Na lepsze nie mogę sobie teraz pozwolić – odparła, ruszając w stronę domu.

– Czy myślała pani, by wejść z kimś w spółkę?

– Nie.

Luc nie powiedział nic, ale Jo czuła, jak przyglądał jej się uważnie, kiedy sprawnie omijała wertepy. Odezwał się dopiero, gdy zaparkowała przed domem.

– Dlaczego nie?

– Wolę zachować pełną kontrolę nad firmą – odparła, patrząc na niego dość wyzywająco.

Luc uniósł brwi.

– Rozumiem. Ale jeśli obecny poziom sprzedaży nie jest zadowalający, kiedyś będzie trzeba się z tym zmierzyć.

– Obecnie jest zadowalający – odparła Jo kąśliwie. Kiedy Tom zaproponował jej to samo, odmówiła kolejnej pożyczki, jednak życzliwie i bez niepokoju, który ogarnął ją teraz.

Pocałunek Luca zmienił wszystko. Jego chłodne spojrzenie, autokratyczny styl bycia, brak emocji i zmysłowe usta... to wszystko sprawiało, że czuła ciarki na plecach. Co najgorsze, cały czas spoglądał na nią jak drapieżnik na ofiarę... A przecież to śmieszne. Przejął po Tomie imperium, które zdążył już rozwinąć. Kieruje międzynarodową korporacją. Dlaczego miałby się interesować jej małą firmą? Albo nią samą. W pocałunku było coś... badawczego. Jakby sondował jej reakcje. Oczywiście! To był test. A ona, jak idiotka, dała się wmanewrować. Dlatego teraz Luc jest na pewno święcie przekonany, że obraźliwe insynuacje Seana były prawdą.

– Nie czynię sobie zbędnych nadziei – powiedziała stanowczym tonem.

– Brzmi to tak, jakby chciała pani zostać na Rotumei do końca życia.

Jo wzruszyła ramionami.

– A dlaczego nie? Wyobraża pan sobie lepsze miejsce do życia?

– Życia marzeniami w fałszywym raju? – spytał pogardliwie.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Przypuszczam, że nie zdaje pan sobie sprawy z tego, jak bardzo protekcyjnie się zachowuje.

Luc uniósł ironicznie brwi.

– Przepraszam, nie miałem takiego zamiaru. Rotumea to mały punkcik na bezkresnym oceanie. Daleko od świata. Jeśli pani produkty są dobre, czy nie należałoby wypłynąć z nimi na szersze wody?

– Nie, jeśli oznaczałoby to oddanie ich w obce ręce. Mam umowę z tubylcami i cenę tych, którzy ze mną współpracują. Poważnie traktuję ich ambicje i potrzeby. Raczej nie byłabym szczęśliwa, zarabiając krocie i mieszkając w luksusowym apartamencie w ogromnej, hałaśliwej i zanieczyszczonej metropolii – powiedziała zdecydowanym głosem, po czym wprawnie zapanowała nad emocjami. – A moje produkty nie są dobre. Są doskonałe.

– Jeśli ma o tym świadczyć pani cera, podpisuję się obiema rękami.

Komplement został wypowiedziany głosem tak pozbawionym emocji, że Jo zajęło kilka sekund, by go przetrawić. Poczula zakłopotanie.

– Dziękuję – powiedziała i otworzyła drzwi, by wysiąść.

– Jednak gdyby zarabiała pani prawdziwe pieniądze, mogłaby pani dowolnie wybierać miejsce zamieszkania – zauważył Luc rzeczowo. – W dzisiejszych czasach, z niesłychanie rozwiniętymi narzędziami komunikacji, nikt nie musi już mieszkać nad sklepem.

– Zgoda, ale chodzi o to, że w Polinezji kontakty osobiste są ważniejsze niż interes.

Luc znów uniósł brwi.

– Bez wątpienia – powiedział.

Jo postanowiła zignorować jego lekko ironiczny ton.

– Lubię mieć oko na wszystko.

Luc pokiwał głową.

– Jedną z najważniejszych lekcji dla każdego przedsiębiorcy jest umiejętność delegowania obowiązków – powiedział i zerknął na zegarek. – O której jada pani kolację? Zarezerwuję stolik w kurorcie.

Jo odetchnęła z ulgą. Bała się, że MacAllister oczekuje, by ugotowała mu obiad.

– Kolacja to dobry pomysł – odparła. – Choć nie musimy jechać do restauracji. Jestem całkiem dobrą kucharką. Tom zawsze lubił moje jedzenie. Mawiał, że nie jest wymyślne, ale zjadliwe.

– Jestem pewien, że nie zatrudnił pani dla talentu kulinarnego – rzekł Luc z udawaną uprzejmością.

Jo zagotowała się, słysząc tę impertynencję. Już chciała powiedzieć, że Tom w ogóle jej nie zatrudniał, ale ugryzła się w język. To nie sprawa Luca, jakie stosunki łączyły ją z Tomem. Zresztą i tak by jej nie uwierzył. Luc przyjął jej milczenie za zgodę.

– W takim razie zarezerwuję stolik. Na ósmą?

Jo zawahała się.

– Zgoda – odparła i wysiadła z samochodu.

W domu otworzyła drzwi garderoby i bezsilnie spojrzała na jej mizerną zawartość. Jediną elegancką sukienkę wieczorową założyła poprzedniego dnia na spotkanie z Lindy i jej mężem. Choć z drugiej strony nie miała zamiaru nikogo oczarować. Wszystko jedno, co założy. W końcu sięgnęła po cieką, wzorzystą sukienkę z bawełny, która sięgała jej do kostek. We włosy wpięła

kwiat gardenii. Następnie obejrzała się w lustrze. Wygląda dobrze, świeżo i bezpretensjonalnie. Świadomie ograniczyła się do bardzo subtelnego makijażu.

Kiedy wyszła z sypialni, Luc już czekał na werandzie. Odwrócił się natychmiast i zlustrował ją bacznie.

– Jeśli powie pan, że wyglądam „polinezyjsko”, dojdę do wniosku, że jest pan uprzedzony wobec wszystkiego co polinezyjskie – stwierdziła, nim zdążył otworzyć usta.

– Nic podobnego – odparł. – Wygląda pani uroczo i pewnie doskonale o tym wie.

– Przyjmuję to za komplement – odparła chłodno.

– Prawidłowo.

Komplement z odrobiną jadu, pomyślała Jo. Ta wymiana zdań narzuciła ton całej kolacji. Luc powstrzymał się od ironicznych uwag. Rozbawiał Jo i prowadził z nią interesującą rozmowę. Gdyby miała do czynienia z kimkolwiek innym, byłby to uroczy wieczór, natomiast w towarzystwie Luca czuła się wciąż spięta. Miała świadomość, jak bardzo jej towarzysz kontroluje sytuację. Co gorsza, inni goście restauracji bezustannie zwracali na nich uwagę. Szczególnie kobiety rzucały jej zazdrosne spojrzenia. Pomimo że kurort na Rotumei odwiedzali znakomici goście, dziś wieczorem to Luc był niewątpliwie jego gwiazdą. I choć Jo powtarzała sobie, że w najmniejszym stopniu nie jest zainteresowana nim jako mężczyzną, widząc zachwycone spojrzenia innych kobiet odczuwała nieznaną sobie wcześniej zaborczość. A to budziło jej niepokój.

– Nie smakuje pani ryba? – spytał Luc, najwyraźniej odczytując zmieszanie Jo.

– Jest pyszna – odparła, z zapalem atakując danie widelcem, choć nie mogła doszukać się nim smaku. Zupełnie jakby obecność Luca tłumiła wszelkie bodźce zmysłowe.

Choć czas szybko płynął, Jo czuła narastające napięcie. Kiedy wrócili do domu, była tak zdenerwowana, że podskoczyła, gdy obok garażu coś poruszyło się gwałtownie.

– To tylko ptak – zauważył Luc, najwyraźniej zaskoczony jej reakcją.

– Wiem – odburknęła, czując się jak małe dziecko. Gorzej. Jak pensjonarka oczarowana mężczyzną.

Przecież nawet go nie lubię, pomyślała nieco później, biorąc prysznic. Oczywiście z wzajemnością. MacAllister słyszał jad sączący się z ust Seana i dał się przekonać, że jest kobietą, która przespałaby się kimś dla pieniędzy.

A nawet nie wie, że...

Po kąpieli długo leżała z otwartymi oczami. Po raz pierwszy szum fal nie zadziałał usypiająco. Targały nią złe przecucia. W końcu zasnęła. Obudziły ją krzyki mew i promienie słońca. Spojrzała na zegarek, zakłęła pod nosem i wyskoczyła z łóżka. Za parę godzin miała się spotkać w kurorcie z adwokatem z Nowej Zelandii. Usłyszy pewnie od niego, że musi natychmiast spłacić pożyczkę od Toma. A to będzie wyjątkowo trudne. Obecnie wręcz niemożliwe. Każdy grosz zainwestowała w interes.

Och, Tom, dlaczego odszedłeś? – pomyślała. Tak bardzo za nim tęskniła. Był nieokrzesany i dość cyniczny, ale zastępował jej ojca, którego nigdy nie miała.

Wzięła szybko prysznic, ubrała się i weszła do kuchni. Na stole znalazła kartkę. „Wróć o ósmej”. A pod spodem inicjały Luca. Zmiała liścik i przyrządziła sobie śniadanie: miskę płatków z owocami. Zjadła je z trudem, bo żołądek miała ściśnięty. Nie wypila nawet kawy, ale ponieważ miała jeszcze pół godziny do zabicia, wybrała się na krótką przechadzkę. Kiedy minęła palmy, zobaczyła na piasku ręcznik. Podniosła wzrok na ocean, w którym odbijały się promienie słońca. W oddali, na spokojnych wodach laguny, widać było dwóch chłopców w canoe. Mrużąc oczy, dostrzegła Luca, który płynął w stronę brzegu, młócąc wodę potężnymi ramionami. A kiedy wyszedł na plażę i zobaczyła jego muskularny tors i nogi, w jednej chwili zapomniała

o stresie, który towarzyszył jej od przebudzenia. Miała wrażenie, że czuje każdy nerw i każdą komórkę swojego ciała. Zaniepokojona nieznanym wcześniej doznaniem, odwróciła wzrok, udając, że obserwuje canoe tańczące lekko na falach.

– Dzień dobry – powiedział Luc beznamyślnie i chwycił ręcznik, a Jo odpowiedziała skinieniem głowy. – Niepotrzebnie pani przyszła. Bez trudu trafiłbym z powrotem.

– Nie wątpię – odparła, mając nadzieję, że rozbawionym tonem. – Zawsze przychodzę rano na plażę. Nie wiedziałam, że wybrał się pan popływać – dodała, próbując dać do zrozumienia, że go nie szukała.

– A pani pływa? – spytał.

– Codziennie rano – odparła i ruszyła w stronę domu.

Luc zrównał z nią krok.

– Nie boi się pani rekinów?

– Żarłacze tygrysie, czyli te, których należy się obawiać, wyjątkowo rzadko zapędzają się do laguny. Żerują nocą, więc kąpiel w ciągu dnia jest absolutnie bezpieczna. A poza tym miejscowi twierdzą, że rekiny im nie zagrażają.

– Jak to?

Jo opowiedziała mu starą legendę o synu pierwszego wodza tutejszego ludu, który uratował z pułapki maleńkiego żarłacza, syna wodza rekinów żyjących w wodach otaczających wyspę.

– Wódz rekinów obiecał mieszkańcom wyspy, że po wsze czasy nie muszą obawiać się ataków żarłaczy. Ale tylko wokół wybrzeży Rotumei.

– Uroczą historyjkę – zadrwił Luc.

Jo skarciła go wzrokiem.

– Nie znajdzie pan w kronikach ani jednej wzmianki o ataku żarłacza na mieszkańca Rotumei – powiedziała speszona drapieżnym uśmiechem Luca. – W kuchni są płatki i owoce na śniadanie. Jeśli ma pan ochotę na coś innego, to musi pan wybrać się do sklepu. Ja wyjeżdżam do kurortu na spotkanie z adwokatem Toma – obwieściła, dopatrując się na twarzy Luca oznak, że doskonale o tym wie. Oczywiście nie dał po sobie nic poznać.

– Porozmawiamy, kiedy pani wróci – powiedział.

Porozmawiamy? O czym? Pewnie o spłacie pożyczki, domyśliła się.

– I umiem zrobić sobie śniadanie. Nie potrzebuję opieki – dodał Luc.

Jo spojrzała na zegarek.

– Nie przewiduję, by spotkanie trwało długo. Pewnie adwokat powie mi tylko, co Tom ustalił w kwestii domu. Potem będę w sklepie.

Rozmyślając o tym, jak spłaci pożyczkę i nie stracić interesu. Co będzie raczej niemożliwe, bo już rozmawiała z bankami. Myśl pozytywnie, przykazała sobie Jo. Tom był wyjątkowo przewidującym człowiekiem. Być może zawarł w testamencie dogodne ustalenia dotyczące spłaty.

Kiedy Joanna Forman weszła do pokoju, Bruce Keller uniósł wzrok, z trudem ukrywając zaciekawienie. Zerknął na dokumenty leżące na stole. Joanna Forman, obywatelka nowozelandzka lat dwadzieścia trzy, niezupełnie odpowiadała jego wyobrażeniom. Była wysoka i miała doskonałą figurę, bardzo kobiecą, nie jak mnóstwo wychudzonych dziewczyn w obecnych czasach. A dodatkowo wyróżniała się czymś, co jego córki nazywają klasą. Nie nazwałby jej wybitnie urodziwą, ale zauważył piękne, kasztanowate włosy i wspaniałą cerę o złocistym odcieniu.

– Panna Forman? – spytał, wstając i wyciągając rękę na powitanie.

– Tak, jestem Jo Forman.

Bruce przedstawił się, zwracając uwagę na pewny uścisk jej dłoni.

– Proszę usiąść. Czy wie pani, jaki jest cel naszego spotkania?

– Chce mi pan coś przekazać odnośnie do spraw związanych z Tomem... z panem Hendersonem. Podejrzewam, że chodzi o to, bym opuściła dom i spłaciła pożyczkę, której mi udzielił.

Bruce zamrugał powiekami. Joanna Forman zupełnie nie przystawała do jego wcześniejszych wyobrażeń. Tom Henderson zignorował przestrogi starego przyjaciela i nie chciał omawiać postanowień testamentu dotyczących Joanny. Zależało mu tylko na tym, by były nie do obalenia. Adwokat z dumą przypomniał sobie, że faktycznie są nie do obalenia. Nawet przez Luca MacAllistera, który z pewnością zmobilizował już do pracy armię znanych adwokatów.

– Nie, o tym nie ma mowy w testamencie – powiedział.

Z pewnością musi coś wiedzieć o postanowieniach Toma.

Jo zmarszczyła brwi.

– W takim razie co tutaj robię?

A może faktycznie nie wie...

Cóż, wkrótce Bruce przekona się, jak wygląda uśmiech rozpromienionej Joanny Forman.

– Pan Henderson zapisał pani udziały w swoich przedsiębiorstwach warte miliony dolarów nowozelandzkich.

Ku zaskoczeniu Bruce'a, jego rozmówczyni zbladła i wyglądała tak, jakby miała zemdleć. Odruchowo chciał jej podać szklankę wody, ale doszedł do wniosku, że w dzisiejszych czasach młode kobiety już nie mdleją. Przez kilka chwil Jo wpatrywała się w adwokata tak, jakby miał choinkę na głowie. Na szczęście szybko odzyskała zimną krew.

– Co pan powiedział?

A jednak nic nie wie!

Adwokat pochylił się i wymienił kwotę, którą zapisał jej Tom.

– Jednak postawił pewne warunki, które musi pani spełnić, by ją otrzymać.

Jo z trudem przełknęła ślinę.

– Dlaczego?

Adwokat zaczął wyluszczać, dlaczego Tom zawarł takie, a nie inne zapisy, ale Jo przerwała mu w pół słowa.

– Dlaczego w ogóle cokolwiek mi zostawił?

Bruce zmieszał się i zaczerwienił.

– Myślę... cóż... wydaje się, że... – przerwał i odchrząknął. – Ze względu na uczucia, którymi panią darzył, chciał... chciał zatroszczyć się o pani przyszłość.

– Ale dlaczego?

Adwokat pomyślał, że kobieta z pewnością знаła swoje miejsce i nie była romantyczką. Wiedziała doskonale, jaką rolę pełniła w życiu Toma Hendersona. Mało który mężczyzna zostawia kochance fortunę – choć w tym przypadku była to niewielka część jego majątku. Ale i tak powinna skakać z radości.

Tymczasem wydawała się agresywnie zaskoczona. O ile te dwie emocje mogą występować jednocześnie.

– Czy to istotne? – spytał Bruce.

– Owszem, istotne. Nic mi nie wspomniał.

Bruce znów odchrząknął.

– Nie znam jego motywów. Jak powiedziałem, zawarł w testamencie pewne warunki.

Jo poczuła się tak, jakby ktoś wyrwał ją nagle z dotychczasowego życia i przeniósł do

świata równoległego.

– Dobrze, niech mi pan je przedstawi – rzekła przez ściśnięte gardło.

Jo słuchała, coraz bardziej oszołomiona. Adwokat starannie objaśniał jej terminologię prawniczą, ale i tak nie była w stanie pojąć wszystkiego.

– Czy dobrze rozumiem? Żeby otrzymać tę... te pieniądze... muszę spędzić następne pół roku, mieszkając z Lukiem MacAllisterem. Tu, na Rotumei.

Chciała, by adwokat zaprzeczył.

– Właśnie tak – powiedział.

– A czy takie postanowienia są w ogóle zgodne z prawem? – spytała Jo po dłuższej chwili.

– Chyba wyraziłem się jasno co do tej kwestii. Pan Henderson życzył sobie tylko, by mieszkali państwo pod jednym dachem. Nic więcej – powiedział Bruce nieco zmieszany.

Gonitwa myśli w głowie Jo nie przynosiła żadnych rezultatów.

– Nie rozumiem. Po co nałożył na mnie takie wymagania? I na pana MacAllistera.

– Niestety, pan Henderson nie wyjawiał mi tego, ale podejrzewam, że chciał zabezpieczyć panią na przyszłość. To ogromne pieniądze, pani Forman. Ogromna odpowiedzialność. I bez wątpienia pojawią się rozmaite pułapki. Mam jednak nadzieję, że pan MacAllister pomoże ich pani uniknąć i zagospodarować tę niespodziewaną fortunę.

Prędzej zobaczy mnie w piekle, pomyślała Jo. Oczywiście będzie potrzebować doradcy finansowego. Ale dlaczego Tom wpadł na pomysł, że powinien być nim jego pasierb? Czyżby chciał się zemścić na Lucu za to, że odsunął go od kierowania holdingiem?

Nie, zemsta nie leżała w naturze Toma. Nagle Jo przyszła do głowy myśl.

– Czy mogę nie przyjąć spadku?

Adwokat otworzył szeroko oczy.

– Proszę to sobie przemyśleć. Pan Henderson chciał, by otrzymała pani część jego fortuny. Nie wiem, dlaczego zamieścił taki, a nie inny zapis, ale był on dla niego istotny. Uważał, że to dla pani dobra.

– Być może, ale dla pana MacAllistera jest to z pewnością trudny orzech do zgryzienia – zauważyła Jo, czując się jak zwierzę w pułapce. – Nie wierzę, by się zgodził.

– Już się zgodził.

Jo nie mogła ukryć zaskoczenia.

– Wie już o tym?

– Tak.

Tym razem to Jo otworzyła szeroko oczy.

– Jeśli odmówi pani przyjęcia spadku, będzie pani musiała spłacić pożyczkę. Tom zdawał sobie sprawę, że w pani życiu może dojść do sytuacji, w których będzie pani potrzebować pieniędzy, dlatego otworzył dodatkowo rachunek bankowy, z którego będzie pani mogła co miesiąc pobierać pewną sumę. Ale nie może być ona wykorzystana w celu spłaty pożyczki.

Jo poczuła ucisk w żołądku.

– Nie chcę tego rachunku.

– Cóż, on już istnieje.

Skoro Tom chciał jej pomóc z za grobu, dlaczego po prostu nie umorzył pożyczki? O co mu chodziło?

Przestań zadawać pytania. Skup się na faktach.

Jeśli odrzuci spadek, straci nie tylko ona sama, ale i ludzie, którzy uprawiają rośliny na jej potrzeby. Może sprzedać firmę i spłacić pożyczkę? Natychmiast odrzuciła tę myśl. Kiedy otwierała interes, obiecała wodom, że jeśli odniesie on sukces, pozostanie w jej rękach. Nie

może teraz odwrócić się do nich plecami.

– Dobrze, przyjmuję spadek – powiedziała chrapliwym głosem.

I jednocześnie ogarnął ją przerażający strach.

– A jeśli pan MacAllister zmieni zdanie i odrzuci spadek?

Zapadła chwilowa cisza.

– Wtedy straci coś, co dla niego oznacza znacznie więcej niż pieniądze. Nie mogę powiedzieć, o co chodzi, ale proszę mi zaufać. Nie odrzuci.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jo zaparkowała auto na tyłach sklepu i położyła dłonie na kolanach, starając się opanować ich drżenie. Dotarła tu z kurortu z największym wysiłkiem, ocierając co chwila łzy. Bała się, że wybuchnie płaczem. Dlaczego Tom zostawił jej fortunę, a jednocześnie obciążył dziwacznym żądaniem? Otarła oczy chusteczką, przykazując sobie, by natychmiast opanować emocje. Adwokat z pewnością miał rację, sugerując, że pewnie Tom uważał ją za osobę zbyt młodą i niedoświadczoną, by poradziła sobie z ogromnym majątkiem. Ale dlaczego Tomowi zależało, by spędziła pół roku pod jednym dachem z Lukiem MacAllisterem? Już pewnie zanim się spotkali, Luc, znając zapis w testamencie, miał do niej jak najgorsze nastawienie. A podłe oskarżenia Seana tylko utwierdziły go w przekonaniu, że ma do czynienia z osobą o wątpliwej moralności.

Ktoś otworzył drzwi land rovera. Do środka zajrzała Savisi Torens, kierowniczka sklepu.

– Jo, co się z tobą dzieje? – spytała.

– Nic się nie dzieje – odparła Jo i chwyciła torebkę.

– Jesteś blada. Źle się czujesz?

– Nie, wszystko w porządku. Rozmyślałam o tym i owym.

– Jadłaś lunch?

Jo zerknęła na zegarek.

– Jeszcze nie. Nie miałam pojęcia, że jest tak późno. Kupię sobie coś do jedzenia w knajpce naprzeciwko – powiedział i wysiadła z samochodu.

Po zjedzeniu kanapki i wypiciu kawy poczuła się lepiej, choć wciąż miała zaciśnięty żołądek. A do tego musiała omówić z Savisi dochody osiągnięte w zeszłym miesiącu.

– Kryzys odbija się na nas mocno – powiedziała kierowniczka. – W tym roku przyjeżdża znacznie mniej turystów.

Jo przejrzała zestawienie.

– Ale i tak jest lepiej, niż się spodziewałam. Świetnie sobie radzisz!

– Dobry produkt zawsze się sprzeda – odparła skromnie Savisi.

– Zastanawiałam się, czy nie otworzyć sklepiku lub stoiska w kurorcie – powiedziała Jo.

– Albo może gabinetu odnowy?

– Gabinet to doskonały pomysł. Siostra Meru pracuje w kurorcie. Może będzie w stanie wy badać, czy kierownictwo się zgodzi.

– Tak, już myślałam o tym, by z nią porozmawiać. – Jo spojrzała na zegarek. – Za pół godziny mam być w wytwórni. Ale zastanawiałam się też nad nowymi opakowaniami. Koszt będzie wysoki, ale skoro chcemy sprzedawać nasze produkty w kurorcie, musimy mieć coś elegantszego.

Wkrótce Jo udała się do małego zakładu, w którym wyrabiano jej produkty. Meru Manamai, jak zwykle, uściskała ją na powitanie. Pomysł Jo przyjęła entuzjastycznie.

– Porozmawiam z siostrą. Choć jestem przekonana, że to doskonałe rozwiązanie – powiedziała.

– Niektóre produkty będą tam pasować, ale musimy opracować nowe, na przykład olejki do masażu. Oczywiście na bazie oleju kokosowego. A jeśli będzie zainteresowanie, możemy pomyśleć o wycieczkach do wytwórni. I o darmowych próbkach.

– To może zadziałać. Każdy lubi dostawać coś za darmo – zaśmiała się Meru, po czym spojrzała na Jo z troską. – Gabinet będzie kosztować majątek. Może to nie najlepszy czas...

Ale za pół roku Jo będzie miała mnóstwo pieniędzy...

– Gabinet przyda się na Rotumei – odparła Jo. – Pewnie trzeba będzie sprowadzić ludzi specjalizujących się w rozmaitych masażach, ale głównie promowalibyśmy tutejszą metodę. Trzeba to jednak omówić z kierownictwem kurortu.

Uwaga Luca o wejściu ze sprzedażą kosmetyków na nowe rynki zaintrygowała Jo. Gabinet niewątpliwie zapewniłby im doskonałą promocję wśród turystów. A rozwój oznaczałby więcej miejsc pracy na wyspie.

I ogromne ryzyko.

Jadąc do domu, Jo starała się zwalczyć niechęć do Luca. Został wmanewrowany w coś, na co nie miał ochoty. Każdy na jego miejscu czułby się fatalnie. Przed domem wyłączyła silnik i siedziała przez chwilę w samochodzie, próbując się nieco rozluźnić. Nie może sobie pozwolić, by sytuacja ją przerosła. Omawiając ją z Lukiem, będzie się zachowywać taktownie i rozsądnie. A już z pewnością nie pozwoli sobie na to, by choć raz wspomnieć krótki moment w jego ramionach i zmysłowy pocałunek. Wzięła głęboki oddech, wysiadła z samochodu i ruszyła szybkim krokiem do domu. Nie zastała w nim jednak Luca, zajęła się więc kolacją. Tom uwielbiał krokiety ryżowe doprawione mlekiem kokosowym i sokiem z limonki. Zamierzała przyrządzić je do świeżo złowionej ryby, którą po drodze kupiła od rybaka.

Kiedy odwróciła się od lodówki, napotkała lodowate spojrzenie Luca.

– Och! – zawołała, czując serce w gardle. – Nie słyszałam, jak pan wszedł.

– Domyślam się – odparł beznamyślnie, jednak Jo dostrzegła w jego oczach błysk niechęci. Luc oparł się biodrem o blat oddzielający kuchnię od reszty domu i trwał tak w milczeniu, nie odrywając od niej wzroku.

– Kolacja będzie za pół godziny. Czy to panu odpowiada? – spytała zmieszana Jo.

– Jak najbardziej. – Luc spojrzął na zegarek. – Czy mogę prosić, by wyszła pani na chwilę? Muszę porozmawiać z kimś przez telefon.

– Oczywiście – odparła ze zrozumieniem. Telefon stacjonarny znajdował się w takim miejscu, że rozmowę było słychać w całym domu. Tomowi to nie przeszkadzało, bo rzadko z niego korzystał. Jo wyszła do ogrodu, by zerwać z drzewa kilka limonek, a potem wyrwała małą palmę, która zaszyla się pod krzewem hibiskusa. Nie słyszała, co Luc mówi, ale jego ton dowodził, że nie jest zachwycony. Choć nie podnosił głosu, słychać było w nim groźną nutę. Lepiej nie mieć wroga w Lucu MacAllisterze. Kiedy w domu zapadła cisza, Jo podniosła z ziemi limonki i wróciła do środka, przygotowując się psychicznie do nieuchronnej rozmowy. Luc stał tyłem przy barze. Jo z podziwem spojrzała na jego szerokie barki, szczupłe biodra i długie, muskularne nogi. To nie fair, że jeden mężczyzna otrzymał aż tak wiele darów od natury: doskonały wygląd, ponadprzeciętną inteligencję i ogromną charyzmę.

– Już skończyłem – powiedział, słysząc jej kroki.

Jo położyła limonki na blacie i zerknęła na stojące przed Lukiem smukłe kieliszki na wysokich nóżkach, w których musował jasny trunek.

– Szampan? Co to za okazja? – spytała.

– Właśnie została pani milionerką. Gratuluję doskonałej rozgrywki – odparł, podając jej kieliszek.

Chwyciła kieliszek tak mocno, że niemal zmiażdżyła go palcami. Ale uspokoiła się błyskawicznie. Luc był wściekły. Spodziewała się tego i nie pozwoli, by wytrącił ją z równowagi.

– Nie miałam pojęcia, co Tom zamierza. Jestem równie zaskoczona i równie wściekła co pan. Nie lubię, gdy ktoś mną manipuluje – powiedziała spokojnie.

Luc uśmiechnął się ironicznie.

– Pewnie chciał panią nagrodzić za świadczone mu usługi. Mam nadzieję, że były warte tylu pieniędzy.

Jo zacisnęła zęby. Jeśli Luc stara się, by puściły jej nerwy, robi to doskonale. Rozluźniła ramiona i wzięła głęboki oddech.

– Rozumiem pana gniew. Tom nie miał prawa zmuszać nikogo do przebywania w moim towarzystwie przez sześć miesięcy. Ale jeśli pan uważa, że będę chłopcem do bicia, to proszę to sobie wybić z głowy. Prędzej wycofam się z tej sytuacji, niż pozwolę się obrażać.

Przez chwilę Luc przyglądał jej się beznamiętnie.

– Wątpię, by chciała się pani wycofać – powiedział w końcu. – Tom wiedział doskonale, że zgodzi się pani na jego warunki.

Jo uznała, że czas ruszyć do ofensywy.

– A w jaki sposób dopilnował, by pan też się na nie zgodził?

– Szantażem – odparł kpiąco.

– I co teraz?

– Jutro rano wylatujemy do Nowej Zelandii.

– To niemożliwe!

– Dlaczego?

– Bo jestem tutaj potrzebna. Mam obowiązki...

– Chodzi o pani biznesik? – spytał pogardliwie. – Można nim kierować z Nowej Zelandii.

A skoro nie musi już pani wzbudzać zainteresowania Toma swoją firemką, radziłbym ją sprzedać.

– Nie zamierzam – odparła, z trudem panując nad nerwami.

– Wszystko jedno. Ale jedziemy jutro razem do Nowej Zelandii. Będzie pani potrzebować cieplejszej odzieży. Zadbam o to.

Jo uniosła brwi.

– Czyżby umiał pan kupować ubrania kobietom? – spytała ironicznie.

– Moja asystentka ma doskonały gust i wręcz encyklopedyczną wiedzę o miejscach, w których można upolować najlepsze okazje.

Ta uwaga przypomniała Jo o mizernym stanie jej konta. Niewielka pensja, którą sobie wypłacała, ledwie starczała na codzienne życie. A w Nowej Zelandii byłaby niewiele warta. Nie mogła sobie pozwolić na nowe ubrania. Pozostawały jej sklepy z używanymi ciuchami.

– Nie stać mnie na nową odzież – powiedziała, uznając, że to doskonała wymówka.

– Przecież Tom zapisał pani fortunę.

– Wcale jej nie chcę! Życie na Rotumei jest tanie. Wystarcza mi to, co zarabiam.

– Będzie pani musiała dużo ze mną podróżować.

– Po co? Tom wiedział, jak wiele znaczy dla mnie firma. Na pewno nie podejrzewał, że ją porzucę, by włączyć się z panem po świecie.

Luc zaśmiał się kpiąco.

– Witamy w świecie wielkiego biznesu. – Uniósł kieliszek. – Fragment testamentu dotyczący mojej schedy mówi wyraźnie, że jeśli wyjeżdżam gdzieś, gdzie mógłbym pani pomóc, mam panią zabierać ze sobą.

– Pomóc? W jaki sposób?

– W pani interesach – odparł Luc z rozbawieniem. – Tom uwielbiał władzę i pewnie bawiła go myśl, że oboje będziemy zmuszeni tańczyć, jak nam zagra, nawet z za grobu. Wypijmy więc za pamięć o nim!

Luc upił szampana, po czym stanowczym gestem odstawił kieliszek.

– Tom nie był taki! – zaprotestowała Jo.

– W takim razie po co to zrobił?

Jo zadawała sobie to samo pytanie od momentu, gdy dowiedziała się o postanowieniach testamentu. Miała wrażenie, że następne pół roku będzie dla niej prawdziwym czyścem.

– Nie mam pojęcia, ale musiał mieć powód. Nigdy nie działał pod wpływem impulsu. A ponieważ nie możemy go o to zapytać, wszelkie spekulacje są bezcelowe. Mnie się również nie podoba ta sytuacja, ale musimy sobie z nią jakoś radzić. Najlepiej dzień po dniu, nie wchodząc sobie w drogę.

– W rzeczy samej – rzekł Luc ironicznie. – Niestety, musimy przebywać ze sobą przez następne pół roku. A to oznacza, że nie możemy się unikać. Chyba że zrzeknie się pani spadku.

W tym momencie nic, ale to nic nie sprawiłoby Jo większej satysfakcji, niż powiedzieć mu, co on i adwokat Toma mogą zrobić ze spadkiem, a potem odwrócić się na pięcie i odejść. Niestety, nie potrafiła.

– Ale tego pani nie robi, prawda? – spytał Luc ironicznie, nim zdążyła otworzyć usta.

– Nie – odparła z godnością. – Jestem winna spadkobiercom Toma pieniądze, a jedyny sposób, bym mogła je oddać, to zastosować się do warunków testamentu.

– Pewnie wystarczyłoby sprzedać firmę.

– Kiedy ją zakładałam, obiecałam mieszkańcom Rotumei, że nigdy nie sprzedam jej nikomu spoza wyspy. Wykorzystuję ich wiedzę i doświadczenie, a oni mają do firmy stosunek emocjonalny.

– Jakież to szlachetne z pani strony!

– A cóż takiego pan narozrabiał, że musi się poddać szantażowi Toma?

– To nie pani interes – wycedził takim tonem, jak gdyby Jo przekroczyła wszelkie granice.

Wzruszyła ramionami.

– Moje motywacje też nie są pana interesem. Ale i tak je panu wyjawiałam – powiedziała, jednocześnie upominając się, by zachować spokój. – Czy możemy na tym poprzestać? Nie lubię się spierać, a perspektywa sześciu miesięcy kłótni wcale mnie nie pociąga.

Nagle przyszedł jej do głowy genialny pomysł.

– A może pan przejmie moje zadłużenie? Wtedy zwracałabym pożyczkę na tych samych warunkach co dotychczas, i nie byłibyśmy zmuszeni razem mieszkać.

Luc milczał przez chwilę.

– Nie – odparł krótko.

– W ten sposób nie dostałabym ani grosza ze spadku, co tak bardzo spędza panu sen z oczu, i mielibyśmy siebie z głowy.

– Nie. Tom chciał, żeby pani dostała te pieniądze. Nie zamierzam ich pani odbierać.

– W takim razie może zaakceptuje pan sytuację i postara się, by była dla nas jak najmniej bolesna? Czy to takie trudne?

Propozycja Jo nie spotkała się z żadną odpowiedzią.

– Cóż, próbowałam – skwitowała ciszę i odwróciła się na pięcie. W tym momencie Luc wreszcie przemówił.

– Czy proponuje pani, żebyśmy zaczęli znajomość od początku, z innym nastawieniem?

Spojrzała przez ramię. W postawie Luca było coś drapieżnego, coś, co wzbudzało w niej pożądanie.

– W rzeczy samej – odparła.

– Chyba dzieje się ze mną coś niedobrego – stwierdził niespodziewanie Luc. – Zazwyczaj nie jestem taki tępy.

– Nie rozumiem.

– Myślę, że rozumie pani doskonale. Trzeba było wyrazić tę propozycję w sposób mniej zawaalowany – rzekł i położył jej dłoń na ramieniu.

Jo zbyt późno zorientowała się, o czym mówi Luc. Otworzyła usta, by zaprzeczyć, ale jego dotyk wywołał u niej dreszcz podniecenia.

– Nie życzę sobie...

– Dlaczego nie? – spytał, gładząc ją delikatnie po karku. – Dlaczego nie, Joanno?

Nie może mu powiedzieć, że jej doświadczenie w tych sprawach jest równie mizerne, co jego uprzejmość. Zacisnęła pięści i spojrzała mu prosto w szare oczy, które raptem nabrały błękitnego odcienia.

– Bo w odróżnieniu od tego, co o mnie myślisz, nie uznaję przypadkowego seksu.

– Jedno mogę ci obiecać – powiedział Luc chrapliwym głosem. – W tym nie będzie nic przypadkowego.

I chwycił ją w ramiona.

Nic, czego Jo doświadczyła w całym życiu, nie zadziało na nią tak, jak dotyk warg Luca. Nim zdążyła zaprotestować, pocałunek wywołał nieświadomą reakcję, gorącą jak ogień i słodką jak miód. Ugięły się pod nią kolana. Pewnie osunęłyby się na ziemię, gdyby nie objął jej jeszcze mocniej. Ogarnęło ją pożądanie, pierwotne, groźne i oszalamiające. Jakby czując jej słabość, Luc wsunął język jeszcze głębiej. A potem niespodziewanie uniósł głowę, zaklął siarczyście pod nosem, opuścił ręce i cofnął się o krok. Trzeźwiejąc, Jo chwyciła się oparcia krzesła i wzięła głęboki oddech, z trudem nie spuszczać wzroku pod jego wyzywającym spojrzeniem. Z zaciśniętymi ustami wyglądał jak wojownik szykujący się do boju.

– Przepraszam – rzekł po chwili.

Jo przez dłuższą chwilę stała jak słup soli.

– Powiedz coś! – zażądał Luc.

– Brak mi słów – odparła, targana gniewem i wstydem. Nienawidziła się za to, że wciąż czuje podniecenie. Uświadomiła sobie jednak, że pocałunek był tylko demonstracją siły. A Luc nie ma do tego prawa.

Ale dlaczego się nie broniła? Bo nie potrafiła się oprzeć jego hipnotyzującej, męskiej sile.

– Trudno uwierzyć – rzekł Luc kpiąco. – A nawiązując do tego, co powiedziałem wcześniej, w naszym pocałunku nie było nic przypadkowego.

Jo nie potrafiła wydusić z siebie słowa.

– Doskonale o tym wiesz – kontynuował. – Iskrzy między nami od momentu, kiedy zobaczyliśmy się w kurorcie. Chyba nie zaprzeczysz.

– To zupełnie nieistotne – powiedziała, spuszczać wzrok.

– Bardzo istotne. Od pierwszej chwili miałem na ciebie ochotę.

Jo opanowała kolejna fala podniecenia. Zacisnęła wargi, by nie powiedzieć nic głupiego.

– A twój pocałunek świadczy o tym, że też mnie pragniesz – ciągnął Luc. – Podobnie jak i tobie, nie podoba mi się perspektywa kłótni przez następne pół roku. Dlatego proponuję, żebyśmy spędzili ten czas w znacznie przyjemniejszy sposób.

Choć upokorzona, Jo miała ochotę przystać na tę propozycję, oddać się poznawaniu świata, którego jeszcze nie zna. Zrozumiała jednak, że w ten sposób wystawiłaby się na ogromne niebezpieczeństwo.

– Nie. Nie tego bym chciała... – rzekła, z trudem odyskując panowanie nad emocjami. – Kiedy zaproponowałam, żebyśmy znaleźli inny sposób na spędzenie tego czasu niż spory, nie miałam na myśli seksu.

– W takim razie skończmy rozmowę. Przepraszam, że niewłaściwie odczytałem twoje intencje. To się nie powtórzy. Zgoda? – Wyciągnął dłoń.

– Zgoda – odparła z wahaniem i podała mu rękę.

Pół roku...

– Dlaczego musimy jutro wyjechać? – spytała. – To oznacza mnóstwo problemów.

Głównie dla kierowniczkę mojego sklepu.

Luc zmarszczył brwi.

– Muszę być jutro po południu w Auckland. Mam ważne spotkanie.

Z pewnością coś się wydarzyło, a Luc musi temu zaradzić. Jest przyzwyczajony, że każdy musi dostosować się do jego planów, ale z nią nie pójdzie mu tak łatwo.

– To niemożliwe, chyba że spotkanie jest bardzo późnym popołudniem. Najbliższy samolot do Nowej Zelandii odlatuje jutro o czternastej.

– A my wylecimy o ósmej prywatnym samolotem – odparł, patrząc z rozbawieniem, jak Jo robi wielkie oczy. – Dowiedziałem się też, że jutro wieczorem ulubiona organizacja charytatywna Toma wydaje kolację dla uczczenia jego pamięci.

– I co w związku z tym?

– Z tego, co wiem, Tom życzyłby sobie, byś w niej uczestniczyła. Organizacja opiekuje się szpitalem dla dzieci, który przeznaczy zebrane pieniądze na nowy sprzęt medyczny.

Jo nie potrafiła wyobrazić sobie nic gorszego niż towarzyszenie Lucowi w takiej kolacji. Ale z ciężkim westchnieniem przystała na propozycję.

– Zgoda, ale nie mogę tak nagle wszystkiego porzucić. Muszę przygotować sklep i wytwórnię do mojej nieobecności. I załatwić kogoś, kto zaopiekuje się domem.

– Masz mnóstwo czasu, który marnujesz na spory. A poza tym to zaledwie kilka dni.

Jo zacisnęła usta w sposób, który Luc uznał za wielce pociągający.

– Mogłeś mi to powiedzieć wcześniej!

– Nie dałaś mi szansy – odparł chłodnym tonem i łyknął szampana. – Czy to naprawdę zrukuje ci plany?

Przez chwilę wpatrywała się w niego bez słowa.

– Nie – przyznała w końcu cicho. – Ale będzie to poważna niedogodność, nie tylko dla mnie. Jeśli sytuacja ma się powtarzać, będę potrzebować więcej czasu, by się przygotować.

– To spotkanie jest dla mnie bardzo ważne – wyjaśnił Luc. – Powiedziałbym ci wcześniej, ale dowiedziałem się przed chwilą.

– Podczas rozmowy przez telefon?

– Tak.

To zrozumiałe, że Luc ma ważny powód, by znaleźć się jutro w Auckland. Ale skoro mają przez pół roku mieszkać ze sobą, musi przyjąć do wiadomości, że nie może nią pomiatać.

– Dobrze. Rano będę gotowa do wyjazdu.

– Zorganizuję ci możliwość prowadzenia wideokonferencji z pracownikami, jeśli zajdzie taka potrzeba.

– Dziękuję – odparła chłodno, postanawiając, że nie da się zwieść jego naglej uprzejmości.

Gdy znalazła się wreszcie w sypialni, upadła bez sił na łóżko i zaczęła rozpamiętywać ostatnie wydarzenia. Luc ją pocałował. A w niej niemal eksplodowała żądza. Nigdy nie doznała czegoś podobnego, choć nie była już dziewicą. Prawdę mówiąc, kiedyś miała nadzieję, że jej poważny związek, jedyny jak dotąd, skończy się małżeństwem. Kochała Kyle'a i poczuła się zraniona, kiedy skrytykował ją za nadmierną – jego zdaniem – troskę o zdrowie matki. A gdy kilka tygodni później odkryła, że ją zdradza, wpadła w rozpacz. Fizycznie ją zaspokajał, ale nie pociągał tak jak Luc. Nigdy wcześniej nie odczuwała zwierzęcej, pierwotnej żądzy. Która, jednocześnie, wydawała się tak naturalna. Jęknęła rozpaczliwie. Myśl, dziewczyno, myśl!

Z nieznaney przyczyny Tom chciał, by spędziła pół roku w towarzystwie jego pasierba. I praktycznie uniemożliwił jej odrzucenie spadku. Dlatego musi zacisnąć zęby i przebrnąć przez ten okres, nie poddając się dzikiej namiętności.

Obudziła się niewyspana i obolała. Wzięła prysznic i niechętnie poszła do kuchni, postanawiając, że dziś daruje sobie spacer na plażę. Kiedy jadła śniadanie na werandzie, pojawił się Luc.

– Dzień dobry – przywitała go, udając, że nie zauważa jego wilgotnego, muskularnego ciała w samych kąpielówkach.

– Dzień dobry – odpowiedział Luc. – Nie wstawaj. Sam przyrządzę sobie śniadanie – obwieścił i zniknął w sypialni.

Serce zabiło jej mocniej, kiedy ujrzała go w sportowych spodniach i koszuli z krótkimi rękawami. Ciekawe, kto mu je wybrał. Matka? Nie, przecież zmarła kilka lat temu. Kochanka? W każdym razie ktoś, kto zna go doskonale, bo idealnie pasowały do koloru oczu.

– Musimy porozmawiać – powiedział Luc bez zbędnych wstępów.

– Po śniadaniu. Chcesz kawy?

– Jeśli będziesz parzyć dla siebie, to tak, poproszę. Nie musisz mi usługiwać. Potrafię zrobić kawę i ugotować posiłek.

– To odruch – odparła beznamiętnie. – Jeszcze niedawno gotowałam Tomowi.

Wstała i poszła do kuchni, korzystając z okazji, by przez chwilę odetchnąć od jego towarzystwa. Jednak plan spalił na panewce, bo Luc podążył za nią. Kiedy zaparzała kawę, przyrządził sobie śniadanie. Jo postanowiła, że będzie unikać wspólnych śniadań. Gdy wrócili na werandę, odeszła z kubkiem kawy na jej skraj, czekając, aż Luc skończy jeść. Kilka minut później Luc podszedł do niej i stanął przy balustradzie.

– Naprawdę nie wiesz, dlaczego Tom nam to zrobił? – spytała.

– Mam tylko jedną teorię, którą już ci przedstawiłem. Chciał nas zmusić, żebyśmy spełnili jego kaprys.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jo pokręciła głową.

– Nie wierzę – powiedziała stanowczo.

Luc przypomniał sobie, jak broniła Toma poprzedniego dnia. Tom nie był taki. Może w stosunku do niej. Ale Luc nie powie tego na głos. Irytowała go świadomość, że była kochanką jego ojczyma. Ale jeszcze bardziej gniewało go co innego: Jo próbowała mu wmówić, że czuła do Toma coś więcej niż inne kobiety jej pokroju. Najgorsze zaś było to, że niemal dał się nabrać na jej rzekomy pociąg do niego. Na szczęście potrafi odróżnić prawdę od fałszu. Choć musi przyznać, że Jo jest warta grzechu...

Cóż, Tom nie zadawał się byle czym.

– Spakowałaś się już? – spytał.

– Tak.

Po drodze na lotnisko Jo milczała, przyglądając się ukradkiem Lucowi, który z tylniej kanapy prowadził rozmowę z kierowcą taksówki. To prawda. Pociągał ją. Nie, było znacznie gorzej. To nie zwykły pociąg. Luc sprawiał, że krew burzyła jej się w żyłach. Trzeba coś z tym zrobić. Ustalić zasady. Niepodważalne. Żadnych pocałunków. I koniec z fantazjowaniem.

Wnętrze prywatnego samolotu dosłownie onieśmieliło Jo. Wyraźnie zaprojektowano je tak, by robiło wielkie wrażenie. Choć to dziwne. Luc nie sprawiał wrażenia człowieka, który chciałby imponować bogactwem. Próbowала udawać, że nie dostrzega ostentacyjnego przepychu, ale na niewiele się to zdało.

– Nie podoba ci się? – spytał.

– Nie musi, prawda? – odparła słodkim głosem.

Uśmiechnął się.

– To nie mój samolot. Wyczarterowałem go, bo jest szybki i bezpieczny, a nie ze względu na wystrój wnętrza. Zapnij pasy, będziemy startować.

Jo patrzyła, jak Rotumea znika w oddali, ogarnięta dziwną mieszaniną żalu i niecierpliwego wyczekiwania na coś, co wkrótce się wydarzy.

Żegnaj, Tom, pomyślała, ale natychmiast zganiła się za nadmierną egzaltację.

– Co się stało? – spytał Luc.

Zaskoczona podniosła wzrok.

– Nic się nie stało – odparła. Jest zbyt spostrzegawczy. To niedobrze.

Luc rzucił jej spojrzenie wyrażające niedowierzanie i wręczył magazyn o modzie.

– Nie ma nic innego do poczytania? – spytała.

– Zdaje się, że jest tu trochę dobrych artykułów.

Ktokolwiek powiedział mu, że magazyn jest ciekawy, miał rację. Teksty w nim publikowane były zabawne i nieco prowokacyjne, a fotografie doskonałe. Przewróciła kartkę i z niedowierzaniem spojrzała na zdjęcie. Przedstawiało Luca na wyścigach, w towarzystwie zabójczo pięknej, rudowłosej kobiety. Z podpisu wynikało, że to jego narzeczona. Jo nie posiadała się z oburzenia. Co z niego za mężczyzna? Jest zaręczony, a całuje się z innymi!

Luc wyjął jej magazyn z rąk, zamknął i postawił okładką przed oczy, tak by zobaczyła datę wydania. Półtora roku temu.

– Stare czasopisma. To skandal. Zażądam rabatu za wynajem samolotu – zażartował Luc.

– Dwa tygodnie po zrobieniu tego zdjęcia uciekła z siostrzeńcem Toma. Są już po ślubie i spodziewają się dziecka.

– Ach tak... – Jo skwitowała te słowa beznamiętnie, ale wściekła na siebie, że jej pierwszą reakcją była ulga, a dopiero potem zaskoczenie jego beztróskim tonem. Jakby wcale nie poruszyła go zdrada narzeczonej.

– Siostrzeńcem Toma? Nigdy o tym nie wspominał.

– Może uważał, że cię to nie zacieka.

A może uznał, że to nie jej interes. Raz przelotnie wspominał o związku Luca z córką włoskiego miliardera. Kiedyś też opowiadał jej o marzeniach matki pasierba, by ten wżenił się we francuską arystokrację. Poza tym nigdy nie omawiał jego życia osobistego. Napotkała wzrok Luca. Uśmiechał się przekornie.

– Zdaje się, że masz podobne doświadczenia.

Jo zeszywniała.

– Skąd wiesz?

Wzruszył ramionami.

– Kiedy wprowadziłaś się do Toma, sprawdziłem cię dokładnie.

– Masz tupet!

– Powtórzę to, co wczoraj: witaj w świecie wielkich pieniędzy. A tak przy okazji, to twój były facet był wyjątkowym draniem, skoro żądał, żebyś wybrała między nim a matką.

– On... – Ugryzła się w język.

– Co takiego?

Teraz ona wzruszyła ramionami. Odkrycie, że Kyle nie znosi jej matki, było samo w sobie nieprzyjemne. Ale znacznie gorsze było to, że wierzył bezkrytycznie w plotki o niej.

– Nie lubił mamy – dokończyła.

– Dlaczego?

Ponieważ uważał, że jest niewiele lepsza od prostytutki. Podczas ostatniej kłótni przed rozstaniem roześmiał się Jo w twarz, gdy wspomniała o ślubie. Powiedział, że kobieta, która ma taką matkę jak Ilona Forman, nie nadaje się na jego żonę. Wciąż ją to bolało. Jo ponownie otworzyła magazyn i przewróciła kartkę.

– Nie przepadali za sobą – powiedziała.

Luc pokiwał głową ze zrozumieniem i wyjął z teczki dokumenty. Jednak po chwili zorientował się, że choć czeka go ważne spotkanie, nie potrafi się skupić. Chłopak Joanny prawdopodobnie uznał, że jej matka nie zasłużyła na taką troskę. Kiedy Jo była mała, podrzucała ją własnej siostrze, a sama jeździła po całym świecie, królowała na wybiegach i była muzą wielkich projektantów. Przynajmniej zostawiła córce pieniądze, które wystarczyły na założenie firmy. Luc uznał, że pod tym względem Joanna jest godna podziwu. Nawet z pomocą i poradą Toma wprowadzenie nowego produktu na rynek i osiągnięcie zyskowności firmy wymagało od niej zacięcia, kreatywności i ciężkiej pracy. Oraz lojalności wobec własnych pracowników. Co nie oznacza, że Luc zmienił o niej zdanie. Na szczęście za pół roku dziewczyna otrzyma godne wynagrodzenie za usługi, które świadczyła Tomowi.

Jo posłała Lucowi ukradkowe spojrzenie. Przeglądał dokumenty ze zmarszczonym czołem i groźnym spojrzeniem. Wolałaby nie być w skórze tych, z którymi ma się spotkać za kilka godzin.

Kiedy lądowali w Auckland, padał deszcz, który jednak ustał, nim steward otworzył drzwi. Lekko dygocząc w jesiennym chłodziu, Jo wbiegła do budynku lotniska i stanęła w kolejce do odprawy paszportowej.

– Postaram się, żeby pieniądze na bieżące wydatki, które Tom ci zostawił, jak najszybciej trafiły na twoje konto – powiedział nagle Luc.

– A to nie zostało obwarowane jakimiś dziwnymi warunkami? – spytała Jo ironicznie.

– Bruce Keller i tak by mi tego nie wyjawiał. Skoro nie wspomniał o nich tobie, to pewnie nie istnieją.

Jo odetchnęła z ulgą.

– Dziękuję. I przepraszam za mój ton. Jestem już wykończona tą sytuacją.

– Myśl o końcowym rezultacie. Podaj Kellerowi numer rachunku, a on zajmie się przelewem.

W milczeniu przeszli przez odprawę paszportową.

– Dokąd jedziemy? – spytała Jo, kiedy wyszli przed budynek lotniska.

– Do domu Toma na North Shore.

Dom, choć otoczony był ogrodem porośniętym palmami i mnóstwem pnączy, w niczym nie przypominał bungalowu na Rotumei, który przylegał do plaży nad piękną zatoką w Auckland. Był to przeszklony, piętrowy budynek o klasycznych, czystych liniach.

– Bardzo polinezyjski w stylu – zauważyła Jo, kiedy podjechali pod wysokie drzwi wejściowe.

Luc zerknął na nią kątem oka, doskonale odczytując aluzję do wcześniejszej rozmowy.

– Naturalne środowisko Toma – odparł chłodnym tonem. – Klimat w Auckland jest łagodny i sprzyja przebywaniu na świeżym powietrzu. Pewnie korzystałaś z tego często, kiedy tu mieszkałaś.

– Oczywiście – odparła, po czym zeszywniała. Przecież nie mówiła mu nigdy, że spędziła tu dzieciństwo. Jak widać, sprawdził ją bardzo dokładnie. Zatrudnił jakiegoś obleśnego detektywa, by grzebał w jej życiu, szukając brudów.

Pocieszyła się myślą, że musiało to być wyjątkowo nudne zadanie. Żadnych pikantnych skandali. Wsiadła z samochodu i podeszła do bagażnika. Chciała sięgnąć po walizkę, jednak Luc ją uprzedził.

– Dziękuję, potrafię sama sobie poradzić – fuknęła.

– Ja też – odparł Luc, chwycił własny bagaż i ruszył w stronę domu.

Drzwi otworzył im mężczyzna w średnim wieku o twarzy bez wyrazu. Luc przedstawił go jako Sandersa. Kiedy Jo wyciągnęła do niego dłoń na powitanie, zrobił bardzo zdziwioną minę. Chwycił ją i szybko uścisnął, po czym natychmiast puścił.

Jo rozejrzała się po przestronnym i wysokim hallu.

– Cudowny dom – westchnęła.

– Tom sam go zaprojektował – wyjaśnił Luc.

– Przecież nie był architektem.

– Nie był, ale miał własne pomysły, nad którymi pracował z wybitnym architektem, Philipem Angovem.

– Słyszałam o nim. Czytałam artykuł, w którym porównano go do jedyne prawdziwego następcy Franka Lloyda Wrighta.

– Spierali się z Tomem w wielu kwestiach, ale efekt, jak widać, jest zachwycający.

Chodź, pokażę ci twoją sypialnię.

Pokój był ogromny. Z balkonu rozciągał się widok na basen otoczony palmami i hibiskusami. Jednak w odróżnieniu od dzikiego ogrodu na Rotumei, ten był bardzo uporządkowany.

– Zjemy lunch za pół godziny – powiedział Luc. – Jeśli chcesz, Sanders rozpakuje ci walizkę.

– Nie, dziękuję – odparła szybko. Być może dla Sandersa to chleb powszedni, ale ona nie przywykła, by ktoś rozpakowywał jej bagaże.

Luc uśmiechnął się ironicznie.

– Nie oczekuj po Sandersie polinezyjskiego temperamentu. Jest Brytyjczykiem i ma ugruntowane poglądy na to, co jest stosowne, a co nie. Przyzwyczaisz się. Tyle że on może się czuć zakłopotany w twoim towarzystwie.

Kiedy Luc zamknął za sobą drzwi, Jo pokazała mu język, ale natychmiast skarciła się za dziecinne zachowanie i otworzyła walizkę. Wyjęła ubrania i powiesiła w ogromnej garderobie. Po kąpieli ubrała się w błękitną bluzkę i obcisłe, jasnobezowe spodnie. Następnie wyjrzała przez okno. W oddali, ponad gęstwiną krzewów i innych roślin, widać było piasek i morze. Poczła się jak w domu. Ale nic w tym dziwnego. Przecież wiele lat mieszkała w Auckland.

Pukanie do drzwi wywołało u niej dreszcz podniecenia. Najwyraźniej nie panowała nad emocjami. Pocałunki Luca wraz z deklaracją, że jej pożąda, oznaczały jedno: Jo nigdy nie poczuje się zupełnie swobodnie w jego towarzystwie. Otworzyła drzwi i z zachwytem spojrziała na Luca ubranego w elegancki garnitur.

– Gotowa? – spytał.

– Tak.

Cóż, musi się nauczyć kontroli nad własnym ciałem, które, jak na razie, reaguje na Luca zbyt spontanicznie. A jak mawiała matka Jo, mało który mężczyzna wart jest łez. Święta prawda.

Lunch podano na ogromnym, zadaszonym tarasie łączącym dom z basenem. Jo zerwała trzy piękne, szkarłatne kwiaty hibiskusa i ułożyła je na skraju stołu. Uniosła głowę i napotkała wzrok Luca.

– Przepraszam. Stare nawyki – powiedziała.

– Z pewnością nikomu nie przeszkadzają – odparł, wzruszając ramionami.

Choć nie był to pierwszy posiłek, który Jo spożywała w towarzystwie Luca, tym razem jej napięcie osiągnęło zenit. Natomiast on całkowicie panował nad sytuacją. Jo nie pozostawało nic innego, jak starannie ukrywać emocje. Na szczęście Luc szybko zjadł i pojechał na spotkanie. Jo z ulgą wyjęła z walizki nieco sfatygowany laptop i usiadła do pracy. Dzień ciągnął się w nieskończoność. Sanders przyniósł jej herbatę, a później podał obiad. Luca ani śladu. Przystań o nim rozmyślać, zganiła się Jo.

Pukanie do drzwi wyrwało ją z tępego wpatrywania się w pusty ekran komputera, który odmówił działania. Zerwała się na równe nogi i podbiegła do drzwi.

– Co się stało? – spytał Luc z troską. Wystarczyło mu jedno spojrzenie na Jo.

– Komputer się zepsuł.

Luc wyglądał na zmęczonego. Jo poczuła nagłą chęć, by kazać mu pójść do łóżka i wyspać się porządnie. Na szczęście nie zdążyła jej zwerbaliżować.

– Jak dużo danych straciłaś? – spytał Luc.

– Wszystko zapisałam, ale laptop nie działa. I nie potrafię nic na to poradzić.

Miała ochotę spytać o wynik spotkania, ale uznała, że nie ma do tego prawa.

– Zobaczę, co się stało – powiedział Luc i wszedł do środka. – Ile ma lat? – spytał.

– Nie mam pojęcia.

– Nic dziwnego, że przestał działać. Wygląda jak zabytek z lat osiemdziesiątych.

– Być może tak jest naprawdę. Ale do tej pory działał bez zarzutu.

– Potrzebujesz nowego.

– Wiem – zgodziła się załamana.

– Na razie pożyczę ci jeden z moich.

– Nie będzie ci potrzebny? – spytała zaskoczona.

– Ten akurat nie – odparł głosem wyrażającym przekonanie, że sprawa jest załatwiona. – Zapomniałem ci powiedzieć, żebyś powiadomiła Sandersa, czego nie jadasz lub na co jesteś uczulona.

– Dziękuję, już mnie spytał, jeszcze przed obiadem. Ale przecież mogę sama sobie gotować...

– Nie, nie w jego kuchni – uśmiechnął się lekko.

– Aha, rozumiem.

– Komputer dotrze tu jutro przed południem. Ja będę już wtedy na kolejnym spotkaniu, które zapewne przeciągnie się do wieczora – powiedział i spojrzął na nią uważnie. – Idź spać, wyglądasz na zmęczoną – zarządził.

– Złośliwość rzeczy martwych jest wykańczająca – zgodziła się. – Dobranoc.

Spała tak dobrze, że obudziła się dopiero po dziewiątej. Kiedy zeszła na dół, pojawił się Sanders.

– Pan MacAllister już wyjechał. Zaproponował, by zjadła pani śniadanie na tarasie – obwieścił.

– Z chęcią – odparła Jo i uśmiechnęła się serdecznie. Odpowiedział tylko lekkim ruchem warg, ale wydawał się mniej nadęty niż poprzedniego dnia.

Komputer przywieziono około dziesiątej, razem z biurkiem, fotelem biurowym, regałem i komódką na dokumenty. Pod czujnym okiem Sandersa meble zostały wstawione do jej pokoju. Jo błyskawicznie przywykła do nowego laptopa, na którym pracowało się doskonale. Zjadła lunch na tarasie, a kiedy, wracając do pokoju, szła przez hall, zadzwonił stojący w nim telefon. Odruchowo podniosła słuchawkę.

– Halo?

– Kto mówi? – zapytał zaskoczony kobiecy głos. – Czy dodzwoniłam się do domu pana MacAllistera?

– Tak.

Odebranie telefonu nie było dobrym pomysłem, pomyślała Jo, widząc Sandersa, który nadchodził pospiesznie, choć z twarzą pokerzysty.

– Czy jest pani sprzątaczką? – zapytała rozmówczyni. – Gdzie jest Sanders?

– Przepraszam, już idzie – odparła speszona Jo i oddała mu słuchawkę.

Odchodząc, zdążyła jeszcze usłyszeć jego rozmowę.

– Oczywiście, pani Kidd. Dopilnuję, by pan MacAllister otrzymał pani wiadomość.

Kimkolwiek była pani Kidd, z pewnością brakowało jej dobrych manier. A co gorsza, później Jo musiała wysłuchać reprimendy Sandersa, który wyjaśnił jej dobitnie, że odbieranie telefonu należy do jego obowiązków.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Zareagowałam odruchowo – usprawiedliwiła się.

Sanders rozchmurzył się.

– Pan MacAllister życzy sobie, by kontrolować wszelkie rozmowy przychodzące. Nawet pani nie wie, ile osób próbuje się z nim skontaktować. Dziennikarzy i nie tylko – wyjaśnił tonem niepozostawiającym wątpliwości, że dziennikarze i jadowite węże należą do tego samego gatunku.

– Przepraszam. Będę o tym pamiętać.

Sanders skinął głową.

– Przed chwilą dzwoniła asystentka pana MacAllistera. Przyjedzie za pół godziny i zabierze panią na zakupy.

– Co takiego?

– Na zakupy przed dzisiejszą kolacją – wyjaśnił Sanders uprzejmie.

Zapomniała o kolacji!

Na szczęście Luc nie zapomniał, pomyślała z uznaniem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Osobista asystentka Luca okazała się kobietą wyjątkowo elegancką. Początkowo Jo oceniła ją na czterdzieści kilka lat, ale po pół godziny spędzonej w jej towarzystwie zmieniła zdanie. Sarah Greirson była pewnie najlepiej zakonserwowaną sześćdziesięciolatką, jaką kiedykolwiek widziała. Miała bystry umysł, genialne poczucie humoru oraz doskonale wiedziała, w których sklepach w Auckland można trafić na najlepsze okazje. Była życzliwie zainteresowana firmą Jo. Tak bardzo, że gdy wróciły do domu, Jo pobiegła do sypialni po słoiczek kremu nawilżającego i wręczyła go jej z podziękowaniem za pomoc. Sarah najwyraźniej nie spodziewała się takiego objawu wdzięczności.

– Jesteś pewna? – spytała.

– Pewna czego? – spytał Luc, który nagle pojawił się w drzwiach prowadzących na taras.

Jo poczuła rumieniec na twarzy. Świadoma baczego spojrzenia starszej kobiety, przybrała lekki ton.

– Oczywiście. Bardzo jestem ciekawa twojej opinii – odparła.

– A ja bardzo jestem ciekawa efektów – powiedziała zadowolona Sarah, po czym zwróciła się do Luca. – Dziękuję, że przydzieliłeś mnie do pomocy Jo. Bawiłyśmy się setnie, a ona będzie wyglądała dziś wieczorem olśniewająco.

– Oczywiście. Zawsze tak wygląda – stwierdził Luc beznamiętnie. – Saro, chciałbym, żebyś zawiozła do biura pewne dokumenty.

Kiedy Jo została sama, odetchnęła głęboko, zamknęła oczy i wyszła na taras.

Zawsze tak wygląda... Co miał na myśli? Jo odczekała, aż uspokoi jej się puls. Niestety, wkrótce przyspieszył, bo zauważyła, że Luc stoi w drzwiach na taras, obserwując ją w milczeniu.

– Zmęczona? – spytał, podchodząc.

– Nie, w ogóle... tak, trochę – uśmiechnęła się. – Sarah jest perfekcjonistką w pełnym znaczeniu tego słowa. Choć muszę przyznać, że czułam się speszona, kiedy otaczał mnie wianuszek osób omawiających moje rozmiary co do centymetra. To bardzo męczące.

Luc sprawiał wrażenie rozbawionego.

– Jesteś zadowolona z efektów?

– Suknia jest piękna. Buty i torebka też. Sarah ma doskonały gust. Nie przyniosę Tomowi wstydu. Oczywiście zwrócę ci pieniądze, kiedy dotrą na moje konto.

– Nie ma takiej potrzeby – odparł z kamienną twarzą.

– Tom po to zostawił mi pieniądze, żeby nie była dla ciebie ciężarem. I musimy porozmawiać o dzieleniu się wydatkami.

– Nie ma takiej potrzeby – powtórzył Luc.

Jo otworzyła usta, by zaprotestować, ale położył palec na jej wargach. Zadrżała, a w głowie jej zaszumiało.

– Nie potrzebuję, by ktoś dokładał się do wydatków domowych – powiedział cicho.

– A ja nie potrzebuję, by ktoś mnie utrzymywał... – Chciała powiedzieć więcej, ale każde słowo przychodziło jej z trudem.

– Nie zamierzam cię utrzymywać. Po prostu chcę czegoś od ciebie.

Jo dosłownie zatkało.

– Czego?

– Nie tego, o czym myślisz – odparł uprzejmym głosem. – Nie muszę kupować kobiet ani zaciągać ich do łóżka szantażem.

Jo zrobiła wielce zagniewaną minę.

– Mam dość twoich kąśliwych uwag. Nie zniosę tego dłużej! – zawołała.

– Robisz z igły widły – odparł Luc. – To tylko pół roku, niemal nieznaczący okres w obliczu reszty życia. Pomyśl, jaka czeka cię nagroda. A potem będziesz mogła zagrać na nosie każdemu, komu zechcesz.

– Czego więc ode mnie oczekujesz? – spytała Jo, opanowując złość.

– Rozejmu.

Uniosła brwi.

– Zdaje się, że niedawno zaproponowałam to samo.

– To prawda. Przyjmijmy do wiadomości fakt, że musimy pogodzić się z kaprysem Toma. I nie wchodźmy sobie zbyt w drogę.

Owszem, to najlepsze, najrozsądniejsze rozwiązanie. I najbezpieczniejsze. A Jo w tym momencie bardzo brakowało poczucia bezpieczeństwa.

– Zgadzam się w zupełności. – Pokiwała głową i zmieniła temat. – Nigdy nie byłam na kolacji charytatywnej. Na czym polega taka impreza?

– Najpierw pije się drinki i kręci po sali, potem zjada doskonałą kolację, a potem ogląda występ komediowy w wykonaniu kobiety, którą wybrano raczej ze względu na urodę niż dowcip – odparł żartobliwie.

Kilka godzin później Jo spięła włosy w koński ogon i przyjrzała się sobie w lustrze z zadowoleniem. Wspaniała kreacja leżała na niej idealnie, a makijaż wyszedł doskonale. Chyba dobrze, że Luc nie przypieczętował ich nowej umowy uściskiem dłoni, pomyślała przekornie, wspominając własną reakcję na jego bliskość. Jakby zamiast krwi w żyłach krążył jej szampan. Musi zdusić w sobie tę fascynację. Nie może pozwolić, by Luc tak na nią działał.

– Pewnie jesteś jedną z paru milionów kobiet, które reagują podobnie głupio na jego spojrzenie – powiedziała sobie do lustra i chwyciła nową torebkę.

Luc przyglądał się Jo, kiedy szła po schodach. Uznał, że Sarah poradziła sobie doskonale. Sukienka do kostek w kolorze o ton ciemniejszym niż włosy Jo, doskonale opinała jej zmysłowe krągłości. Luc, czując przypływ żądy, natychmiast się zganił. Przecież nie mógłby z nią być. Jest zbyt zaborczy. Oczekuje całkowitej wierności w związku...

Skąd nagle taka myśl? Przecież nie są w związku, i nigdy nie będą. Mimo to nadal pozeriał ją wzrokiem. Zauważył wydatne kości policzkowe. I bransoletkę w kolorze sukni. Elegancki chód i bezbłędną posturę. Wyglądała tak, jak pragnął. Jak jego kochanka, ubrana przez niego i gotowa na niego. Niestety, kiedy zbliżyła się do Luca, obrzuciła go spojrzeniem, które w żaden sposób nie pasowało do tego obrazu. Zaczepnym.

– Uważasz, że dobrze wydałeś pieniądze? – spytała kąśliwie.

– Oczywiście.

– Zwrócę co do grosza, gdy tylko przyjdą pieniądze od Toma – powiedziała stanowczo. – A Sarah powinna dostać premię. Zasłużyła na nią.

– Nie rozmawiam o jej zarobkach z innymi – odparł Luc i chwycił ją za łokieć, kierując w stronę wyjścia.

– Ja też nie rozmawiam o jej zarobkach, tylko delikatnie sugeruję, że jej zakres obowiązków z pewnością nie obejmuje dbania o ubiór kobiet towarzyszących ci podczas oficjalnych kolacji.

Luc poczuł jej zapach, cudowny, delikatny. I niepożądany dreszcz we własnych łądźwiach.

– Obejmuje wszystko, czego od niej wymagam. Jak się czujesz na wysokich obcasach?

– Dość niepewnie. Chodzenie boso po plażach Rotumei nie jest dobrym treningiem do

noszenia szpilek.

– Wolisz iść ze mną pod rękę czy osobno? – spytał Luc.

– Niestety, muszę przyznać, że będzie mi łatwiej, jeśli wesprę się na twoim ramieniu – przyznała.

Kiedy jechali przez most, Luc zaczął opowiadać Jo o organizacji charytatywnej, ale szybko przerwał.

– Podejrzewam, że i tak słyszałaś o niej od Toma.

– Nie – odparła. – Wiem, że wspierał takie organizacje, ale nigdy o nich nie opowiadał.

– Pewnie nie chciał cię zanudzać.

– Moim zdaniem nie lubił obnosić się z własną hojnością.

– Nigdy nie uważałem Toma za człowieka wrażliwego społecznie.

– Zrobił bardzo dużo dobrego dla mieszkańców Rotumei.

– Mógł sobie na to pozwolić. I dobrze się tam bawił.

Uniosła brwi, słysząc jego lekceważący ton.

– Nie lubiłaś go? – spytała.

– Był dobrym ojczymem – odparł Luc stanowczo. – Surowym, ale bardzo sprawiedliwym. Dbał o mnie. Z pewnością dbał też o mieszkańców Rotumei, podobnie jak o każdego, kto dla niego pracował.

Luc opowiadał o nim tak, jak o dyrektorze szkoły. Jo pomyślała, że być może walka o kontrolę nad holdingiem po wylewie Toma zepsuła ich relacje w sposób nieodwracalny.

Na miejscu zaprowadzono ich do sali wypełnionej paniami w toaletach od najlepszych projektantów i paniami ubranymi na biało i czarno. W pewnej chwili podeszła do nich elegancka kobieta. W dość poufały sposób cmoknęła Luca na powitanie. Wystarczyła chwila, by Jo rozpoznała jej głos. To pani Kidd, z którą rozmawiała przez telefon.

– Natasho, chyba jeszcze nie poznałaś Jo Forman, która zatrzymała się u mnie. Jo, Natasha jest gwiazdą bardzo popularnego programu telewizyjnego – wyjaśnił i spojrzał na panią Kidd. – Joanna spędziła kilka lat za granicą, więc nie zna lokalnych produkcji.

– Z chęcią obejrzę twój program – stwierdziła Jo.

– Dziękuję, mam nadzieję, że ci się spodoba – odparła Natasha Kidd, obrzucając ją podejrzliwym spojrzeniem. – Muszę wrócić do znajomych, ale z chęcią pogawędzę z wami później. Miło cię poznać, Joanno.

Wszyscy najwyraźniej znali Luca i podchodzili, by się przywitać. Jednocześnie przyglądali się Jo z zaciekawieniem, ukrywaniem lub jawnym. Luc przedstawiał ją cierpliwie, wyjaśniając, że jest właścicielką firmy kosmetycznej. Bardzo sprytnie. Temat ciekawił wszystkich, dzięki czemu Jo czuła się mniej skrępowana. Kiedy zebrani ruszyli do sali jadalnej, Luc spojrzał na nią z uśmiechem.

– Doskonale sobie poradziłaś.

– Dziękuję – odparła. – Masz mnóstwo przyjaciół.

– Niewielu. Ilu ludzi uważasz za swoich przyjaciół? Nie znajomych, ale przyjaciół?

Takich, do których możesz zadzwonić w środku nocy, i wybaczą ci, nawet jeśli przerwałaś im namiętny seks? – spytał wesoło.

– Takich? Ani jednego – odparła Jo żartobliwie.

– Kogo więc nazwiesz prawdziwym przyjacielem? Kogoś, komu możesz bezgranicznie zaufać?

– Kogoś, kto wysłucha mnie, nawet jeśli przez godzinę będę narzekać na wysypkę, której dostałam po użyciu kremu według nowej receptury.

Luc spojrzał z zaciekawieniem.

– Zdarzyło ci się to już kiedyś?

– Raz. Okazało się, że mam uczulenie na jeden ze składników. Szczerze mówiąc, przychodzą mi do głowy tylko trzy osoby, które potrafią wysłuchiwać moich żalów dłużej niż przez dwadzieścia minut. To pewnie oznacza, że mam troje dobrych przyjaciół.

– Szczęściara.

Jo spoważniała.

– Tak, chyba to prawda – powiedziała z namysłem. – A ty ilu masz?

– Jednego.

Jo nie była zaskoczona. Luc nie sprawiał wrażenia osoby ufnej, a ponieważ całe życie spędził w świecie wielkiego biznesu, od dziecka uczył się, by polegać tylko na sobie. Nagle Jo zauważyła Natashę, która błyskawicznie odwróciła wzrok. Poczuła się nieswojo. Czyżby była kochanką Luca? Sądząc po pożądlivym spojrzeniu, którym go wcześniej obrzuciła, raczej jeszcze nic ich nie łączy. Ale pewnie Natasha ma na to ochotę i uważa Jo za rywalkę. Trudno, nie zamierza jej nic wyjaśniać.

Impreza była zorganizowana doskonale, jedzenie pyszne, a występ, wbrew przewidywaniom Luca, bardzo zabawny. Towarzystwo przy stole okazało się interesujące, ale nie nachalne. Co więcej, jedna z kobiet знаła produkty Jo i wychwalała je pod niebiosa. A suma zebranych pieniędzy przekroczyła wszelkie oczekiwania. Informacja o tym spotkała się z ogólnym aplauzem. Wspaniały wieczór, pomyślała Jo. W takim razie dlaczego cieszy się, że już wychodzą? Odpędziła od siebie tę myśl, gdy szli do wyjścia, rozsyłając ukłony i uśmiechy. Luc żegnał się uprzejmie ze znajomymi, ale nie zatrzymał się przy nikim. Na szczęście nigdzie nie było widać Natashy Kidd.

Gdy wyszli przed budynek, padał deszcz, zwiastun frontu niskiego ciśnienia, który nadciągał nad północną część Nowej Zelandii. Gdy jechali przez most, Jo poczuła się niepokojąco bezpieczna w towarzystwie Luca.

– Zmęczona?

Pokręciła głową.

– Ani trochę.

– Dobrze się bawiłaś? – spytał z dziwną nutą w głosie.

Jo zastanowiła się nad odpowiedzią.

– Było bardzo interesująco.

Luc roześmiał się, czym ją zaskoczył.

– Dawno nie słyszałem mniej entuzjastycznej pochwały.

Wzruszyła ramionami.

– Oprócz ciebie nie znałam tam nikogo. Wszyscy byli mili, kreacje kobiet fantastyczne, jedzenie doskonałe. A ty dobrze się bawiłaś?

– Przeważnie – odparł, jakby zdziwiony własnymi słowami.

Ciekawe dlaczego, pomyślała Jo, ale szybko o tym zapomniała, kiedy po kąpieli, gotowa już do snu, odebrała mejl od Meru. Serce podskoczyło jej do gardła.

„Skontaktuję się z Tobą jutro o dziesiątej rano. Sprawa bardzo ważna”.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jo wpatrywała się w mrok. Na zewnątrz padało coraz mocniej. Wciąż była pod wrażeniem pogmatwanego snu, pewnie sprowokowanego wiadomością od Meru, ale i zdominowanego postacią Luca. Znow ją pocałował...

Nie!

Z trudem odpędziła to wspomnienie. Bezpieczniej martwić się o firmę niż rozpamiętywać tamtą chwilę. Meru należy do osób, które mają wszystko pod kontrolą. Skoro więc musi coś z nią omówić, to nie jest to nic miłego.

Kiedy Jo znow się obudziła, było już jasno. Krople deszczu, gnane wiatrem znad morza, uderzały o szyby. Zerwała się z łóżka, po czym natychmiast doszła do wniosku, że jest jeszcze za wcześnie – na Rotumei dopiero świta. Na szczęście miała się czym zająć. Na wszelki wypadek postanowiła sprawdzić, czy uda się już nawiązać połączenie telekonferencyjne z Meru. Próbowwała otworzyć link, ale bezskutecznie. Grzmot, który usłyszała natychmiast po ujrzeniu błyskawicy, sprawił, że szybko odłączyła laptop od zasilania. Front niżowy objął też Rotumęę, więc na wyspie pewnie nie ma prądu, a to oznacza brak kontaktu. Wzdychając, doszła do wniosku, że musi zachować cierpliwość. Weźmie prysznic, a potem znow spróbuje skomunikować się z Meru. Kiedy szła do łazienki, usłyszała przerażający huk. Podbiegła do okna, ale ledwie rozsunęła zasłony, ktoś zapukał do drzwi. Odwróciła się od okna. Nie może otworzyć w tak kusej i prześwitującej koszuli nocnej.

– Moment! – zawołała, rozglądając się za szlafrokiem. Chwyciła go i założyła, choć niezbyt zachwycona efektem, bo okazał się równie prześwitujący jak koszula.

Uchyliła drzwi i zobaczyła Luca.

– Co się stało? – spytała.

Kolejna błyskawica oświetliła jego nieogoloną twarz.

– Zdaje się, że piorun trafił w drzewo – odparł z ponurą miną i wkroczył zdecydowanie do pokoju. Oboje podeszli do okna. – Spójrz, powalił tę wielką araukarię na skraju plaży – powiedział Luc.

Jeszcze wczoraj ogromne drzewo iglaste zasłaniało zatokę. Teraz widać było wyraźnie fale, które wściekle uderzały o brzeg.

– Sprawdzimy z Sandersem, czy nikomu nic się nie stało – rzekł Luc.

– Pójdę z wami. – Jo odwróciła się, by pobiec do garderoby, jednak Luc chwycił ją za ramię.

W tym samym momencie niebo znow rozbłysło, a w oddali rozległ się groźny pomruk. Jo zamarła, ale odgłosy burzy zeszły na drugi plan, zagłuszone biciem jej serca. Spojrzenie Luca złagodniało, choć tylko na chwilę.

– Ubierz się – rozkazał chrapliwym głosem.

– Dobrze – zgodziła się i szybko odwróciła głowę, czując, że się rumieni.

– Ale nigdzie nie wychodź. Tylko zmokniesz. – Jego ton wskazywał, że mogłaby im przeszkadzać, co lekko ją rozjuszyło, ale opanowała się natychmiast.

– W porządku, ale jeśli mogę się na coś przydać, to daj mi znać.

– Obiecuję.

Luc wyszedł, a Jo pobiegła do garderoby, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Niestety, zaraz musiała je otworzyć. Okazało się, że nie ma prądu, więc w garderobie panowały egipskie ciemności. Dlaczego Luc wywiera na niej takie wrażenie? W półmroku zrzuciła z siebie szlafrok

i koszulkę nocną, po czym wciągnęła T-shirt i spodnie, analizując znajome już podniecenie, działające jak narkotyk.

Ryk piły łańcuchowej przyciągnął ją do okna. Na drodze zauważyła samochód z włączonymi światłami alarmowymi. Wkrótce nadjechały pojazdy służb porządkowych z włączonymi kogutami. Jednak Jo widziała głównie błysk ich świateł, ponieważ widok zasłaniały jej drzewa rosnące w ogrodzie. Zaczęła krążyć nerwowo po pokoju, wsłuchując się w deszcz i myśląc tylko o wiadomości od Meru. Wkrótce przywrócono dostawę prądu, ale i tak przez następne pół godziny Jo nie była w stanie połączyć się z Rotumęą. Mogła jedynie wysłać mejl do Meru, umawiając się z nią na telekonferencję o późniejszej godzinie. Następnie zeszła na dół. Sanders pojawił się bezszelestnie i powitał ją ledwie dostrzegalnym uśmiechem.

– Dzień dobry. Śniadanie gotowe. Pan MacAllister prosił, by nie czekała pani na niego – powiedział.

Piła kawę, gdy usłyszała głos Luca. Wstała i wyszła na korytarz. Tam zobaczyła Sandersa.

– Miałam wrażenie, że słyszałam Luca – powiedziała.

– Pan MacAllister zmywa błoto w łazience. Drugie drzwi na prawo – poinformował ją Sanders.

Po chwili wahania podeszła do wskazanego pomieszczenia. Luc ściągał właśnie nieprzemakalną kurtkę. Włosy miał zlepione od deszczu. Słyszając kroki, podniósł wzrok i zmrużył oczy.

– O co chodzi? – spytał.

– O nic – odparła, czując, że na jej twarzy wyraźnie maluje się niepokój. Wyciągnęła rękę i chwyciła mokrą kurtkę Luca. – Nie mogę się połączyć z Rotumęą. Co się dzieje na zewnątrz?

– Daj mi ją. – Wyrwał jej kurtkę z rąk i odwrócił się, by ją powiesić.

Nagle łazienka wydała jej się o wiele za mała na dwie osoby. Po co tu w ogóle przyszła? Cóż za głupota!

– Mam nadzieję, że obeszło się bez szkód – powiedziała.

– Drzewo upadło zaledwie parę metrów od najbliższego domu, ale nic się nie stało. Tylko jego mieszkańcy najedli się strachu. Udało nam się odblokować jezdnię na tyle, że jest przejezdna.

– To dobrze – powiedziała Jo, na próżno usiłując, by jej głos brzmiał obojętnie.

Luc zmarszczył brwi.

– Jesteś mizerna. Czyżby deszcz nie pozwolił ci zasnąć? – spytał.

– Nie – odparła nieco zbyt dobitnie.

– W takim razie dlaczego jesteś niewyspana? Skąd te sińce pod oczami?

Nie zbliżył się, ale i tak Jo czuła na sobie jego dotyk. Wstrzymała oddech i zamarła, nie mogąc oderwać wzroku od twarzy Luca. Przełknęła głośno ślinę.

– Po prostu nie mogłam zasnąć.

– Ja też – odparł sucho. – Ciekawe, czy z tego samego powodu.

– Kto wie? – odparła wymijająco i zmusiła się, by zrobić krok do tyłu. – Weź gorący prysznic, żeby nie złapało cię przeziębienie.

Kąciki warg Luca uniosły się nieco.

– Zobaczymy się później – powiedział.

Jo odeszła z nadzieją, że Luc nie zorientował się, jak ogromne wywiera na niej wrażenie. Ale szybko pozbyła się złudzeń. Jest bardzo doświadczonego mężczyzną. Tom opowiadał jej, że już w okresie dojrzewania był obiektem westchnień dziewcząt. Każdym spojrzeniem, każdym gestem dowodził, że zdaje sobie sprawę z własnej męskości, pierwotnej i potężnej.

I z nieprzeciętnej inteligencji. Nic dziwnego, że kobiety za nim szaleją. Ale zasługuje na taką żonę, która będzie go naprawdę kochała.

Skąd ta myśl?

Jo pokręciła niecierpliwie głową. Zachowuje się jak idiotka. Luc MacAllister sam potrafi wybrać sobie kobietę, którą poślubi. A ona ma w tej chwili inne problemy, bardzo palące, którymi musi się zająć. Po powrocie do pokoju odetchnęła z ulgą, kiedy na ekranie komputera pojawiła się twarz Meru. Jednak troska widoczna na niej sprawiła, że Jo znów się spięła.

– Co się stało? – spytała nerwowo.

– Wczoraj usłyszałam od kuzyna coś, co mnie zaniepokoiło – powiedziała Meru bez zbędnych wstępów. – Znasz Para'kiego, prawda?

– Tak, oczywiście.

Para'iki był jednym z wodzów.

– Rada starszych otrzymała wczoraj ofertę na zakup wyciągów roślinnych. Opiewa na znacznie wyższą sumę niż ta, którą my płacimy.

– Powiedział, na jaką? I od kogo?

– Nie wiem, na jaką sumę, ale dowiedziałam się, o kogo chodzi. – Meru podała nazwę wielkiego koncernu kosmetycznego.

– Dlaczego właśnie oni? – spytała roztrzęsiona Jo. – Nastawiają się na masowego odbiorcę. Po co im nasze wyciągi? Są bardzo rzadkie i drogie...

– Nie mam pojęcia, ale podejrzewam, że jeśli chcą wejść na rynek produktów niszowych, to będzie to dla nich doskonały sposób.

– Tak, to prawda – westchnęła Jo. – Czy Para'iki powiedział, co o tym myślą pozostali wodzowie?

– Nie wiadomo. Na razie prowadzą rozmowy, które mogą potrwać całymi tygodniami. To trudna decyzja.

Prawda. Wodzowie będą musieli wziąć pod uwagę znacznie więcej niż tylko słowną umowę z Jo. Przede wszystkim przyszłość Rotumei i jej mieszkańców.

– Para'iki prosił, żebym poinformowała o tym wyłącznie ciebie. Dopóki nie podejmę decyzji, nie opowiadaj nikomu, dobrze?

– Oczywiście.

– Powiedział mi też, że kiedy zakładałaś firmę, Tom podpisał z nimi jakiś dokument.

Wiesz, o co chodzi? – spytała Meru.

– Dokument? Masz na myśli jakąś umowę?

– Pewnie tak. Nie wiem... Nie potrzebowaliby podpisywać z nim żadnych umów.

Wystarczyło jego słowo. Ale Para'iki uznał, że nie ma nic złego w tym, by przypomnieć radzie starszych o obietnicach Toma.

W trakcie negocjacji z wodzami Tom występował w jej imieniu, ale z tego, co wiedziała, nie podejmował żadnych decyzji.

– Nie wiem nic o żadnym dokumencie. Tom nic nie wspominał.

– Może powinnaś go poszukać? – zaproponowała Meru. – Pamiętaj, że Tom był bardzo szanowany na wyspie. Może to nic ważnego, ale warto się przekonać.

– Dobrze – obiecała Jo, choć nie łudziła się, że nagle znajdzie coś, co wybawi ją z trudnej sytuacji. Jeśli Tom faktycznie podpisał jakiś dokument, to bez wątplenia sporządziła go kancelaria adwokacka, która z pewnością poinformuje ją, na wypadek gdyby się okazało, że umowa jej dotyczy. Ale nie zaszkodzi sprawdzić...

– Dziękuję ci, Meru, za informację. Podziękuj też kuzynowi. I pamiętaj, że cokolwiek się stanie, nie przyniesie to szkody ani tobie, ani mieszkańcom wyspy.

– Tak, ale martwię się o ciebie.

– Ja sobie poradzę – odparła Jo dobitnie. – Nie musisz się o mnie martwić.

Jednak kiedy się rozłączyła, siedziała długo z zamkniętymi oczami, usiłując nie poddać się przerażeniu. Na szczęście nie trwało to długo. Po co martwić się na zapas? Na razie musi się zatroszczyć o bieżące działanie firmy. Kiedy wróci na Rotumę, zacznie szukać dokumentu, choć nie podejrzewała, by Tom podpisał cokolwiek, co mogłoby wpłynąć na obecną sytuację. Wielka korporacja może sobie pozwolić, by zaproponować dużo lepsze warunki niż Jo. Nawet gdyby wykorzystwała wszelkie środki, które pozostawił jej Tom. Przestrzegał ją, że nie należy polegać na ustnych ustaleniach, choć miał świadomość, że na Rotumei to powszechna praktyka. Czyżby tajemniczy dokument miał jakoś zabezpieczyć jej interesy? Ale gdyby musiała zrezygnować z firmy, w którą włożyła tyle serca i pracy, byłaby zdruzgotana.

Pukanie do drzwi przerwało jej myśli. Kiedy otworzyła, Luc spojrzął na nią z uwagą.

– Czym się tak zamartwiasz? – zapytał.

– To nie ma nic wspólnego z tobą – odparła.

Uniósł brwi.

– Czy mam rozumieć, że nie chcesz ze mną rozmawiać o tym problemie? – spytał z niedowierzaniem. Czyżby nigdy w życiu nikt mu nie odmówił?

Jo przysłała do głowy wymijająca odpowiedź. Przyjęła ją z ulgą, bo nie chciała dolewać oliwy do ognia. Atmosfera między nimi jest już dostatecznie napięta. Zmusiła się do uprzejmego i łagodnego tonu.

– Wiesz, to sprawa, z którą sama muszę sobie poradzić.

– Czy to ma coś wspólnego z tym chłopaczkiem, który w mojej obecności zrobił z siebie idiotę na Rotumei? – spytał.

Przez chwilę Jo nie wiedziała, o kim mówi. Zdążyła już zapomnieć o Seanie.

– Nie. W najmniejszym stopniu. To nie sprawa osobista. – Spojrzała wyzywająco.

– No tak, chodzi o twoją firmę. Najwyraźniej masz z nią problem, więc jeśli nabierzesz ochoty, by go ze mną omówić, jestem na to gotów.

– Dziękuję – odparła, wytrącona nieco z równowagi tym, jak łatwo Luc przechodzi od arogancji do propozycji wsparcia. Ale i przyjemnie zaskoczona.

Być może za kilka miesięcy przyzwyczai się do tego. Poczula dziwny żal. Gdyby poznali się w innych okolicznościach, bez bagażu błędnych przeświadczeń Luca co do natury jej relacji z Tomem... Idiotka! Gdyby nie Tom, nie poznaliby się nigdy. W normalnym życiu obracaliby się w tak odmiennych kręgach, że równie dobrze mogliby zamieszkiwać różne galaktyki. Szkoda, że Tom nie opowiedział jej więcej o Lucu. Gdyby potrafiła go zrozumieć, lepiej radziłaby sobie w tych okolicznościach, zamiast walczyć na ślepo z zauroczeniem graniczącym z frustracją.

– Nad czym się tak zastanawiasz? – spytał Tom.

Czyżby umiał czytać w myślach?

– Nad naszą dziwną sytuacją – odparła szybko. – Wciąż się zastanawiam, o co chodziło Tomowi. Choć wiem, że to bezcelowe.

– Odpowiedź jest prosta. Tom całe życie dostawał wszystko, czego zapragnął. Pewnie nie umiał oprzeć się pokusie, by decydować za innych nawet z za grobu – stwierdził i z rozbawieniem obserwował, jak twarz Jo tężeje.

– Ilekroć mówimy o nim, mam wrażenie, że rozmawiamy o dwóch różnych osobach – powiedziała z naciskiem.

Sposób, w jaki Jo idealizowała Toma, zaczął boleśnie pobudzać w Lucu jakąś nieznaną wrażliwość. Miał ochotę powiedzieć jej, by przestała żyć ułudą, by zrozumiała, że mężczyźni zachowują się inaczej w stosunku do kobiet, z którymi dzielą łóżko. Szczególnie, jeśli są młode

i śliczne...

Przed oczami stanął mu obraz Jo, kiedy ujrzał ją rano, z rozpuszczonymi włosami, w sfatygowanym szlafroku. Wolałby ją ujrzeć w stroju satynowym lub jedwabnym, opinającym kształtne piersi i odsłaniającym długie nogi. Z przyspieszonym oddechem wyobraził sobie, że gładzi ją po włosach, zbliża usta do jej warg...

– Masz dwadzieścia trzy lata, prawda? – spytał, broniąc się przed własnymi myślami.

Spojrzała zdziwiona.

– Tak. A co to ma do rzeczy?

– Jesteś na tyle dojrzała, by wiedzieć już, że człowiek każdemu pokazuje inną twarz.

– To ogromne uproszczenie – odparła Jo po chwili namysłu. – Czy jakieś badania naukowe potwierdzają tę tezę?

Zaskoczony Luc roześmiał się głośno.

– Odpowiedź godna naukowca. Nie wiem, ale jeśli na takie natrafię, dam ci znać. Po prostu dzielę się z tobą doświadczeniem.

– Doświadczeniem cynika – odparowała, znów spoglądając wyzywająco.

Luc zrozumiał, dlaczego Tom był nią tak bardzo zafascynowany. Nie chodzi tylko o jej powab, ale o to, że stanowiła dla niego wyzwanie. A Tom uwielbiał wyzwania. Podobnie jak on sam.

– Nie uważam się za cynika. W stosunkach z ludźmi nauczyłem się ostrożności. Ale pewnie z czasem każdy się jej uczy – odparł chłodno i odpędził wspomnienie ostatniej kochanki, która za pieniądze opowiedziała prasie o jego sprawności w łóżku. – Kiedy człowiek jest już po okresie dojrzewania, wie, że nie powinien wdawać się w związek bez sprawdzenia, czy obie strony są świadome jego konsekwencji i wzajemnych oczekiwań.

– Mówisz o miłości jak o interesach.

– Nie. Nie o miłości. Mówię o małżeństwie, które jest kontraktem – stwierdził Luc cynicznie.

Jo obrzuciła go baczny spojrzeniem.

– Założę się, że przyszłej żonie każesz podpisać intercyzę – powiedziała.

– Oczywiście!

Zbyt wielu obiecujących przedsiębiorców, w tym kilku protegowanych Toma, dało się wykończyć przez brak ostrożności. Musieli sprzedać firmy, by zadośćuczynić roszczeniom rozwodowym żon i zapewnić im niezасłużone dochody do końca życia. Luc niecierpliwie oczekiwał reakcji Jo.

– Cóż, pewnie sama też bym tak postąpiła – odparła z humorem. – Nigdy wcześniej nie przyszło mi to do głowy, ale intercyza jest rozsądnym posunięciem.

U każdej innej kobiety podziwiałby taki pragmatyzm. Ale u niej go irytował. Ciekawe, jak zachowywałaby się, gdyby była naprawdę zakochana, oddana mężczyźnie bez względu na jego majątek? Ale taka bezwarunkowa miłość nie istnieje. A nawet jeśli istnieje, to każda kobieta, która sprawia sobie kochanka o czterdzieści lat starszego, zaspokajając go w zamian za korzyści materialne, z pewnością jest zbyt wyrachowana, by wiedzieć, co to prawdziwa miłość. Joanna doskonale udawała zaskoczenie, gdy dowiedziała się, ile odziedziczyła, ale zasmucenie warunkiem Tomka wyjawiało jej prawdziwe uczucia. Chciała pieniędzy natychmiast, by móc je zacząć wydawać. Luc był winien Tomowi to, by dopilnować, żeby dziewczyna nauczyła się, jak zadbać o spadek. Choć za sześć miesięcy i tak będzie nim dowolnie dysponować. Mimo to nie potrafił sobie wyobrazić, by mogła go roztrwonić.

– Każdy, kto nie żąda intercyzy, jest idiotą – powiedział chłodnym tonem.

– Wezmę sobie tę radę do serca – odparła.

Bez wątpienia, pomyślał Luc zgryźliwie.

– Wrócę późno – powiedział. – Jakie masz plany?

– Jeśli skończy się ulewa, odwiedzę przyjaciółkę w Davenport. Już ją kiedyś widziałeś.

To Lindy, z którą byłam w restauracji tego dnia, kiedy się poznaliśmy.

Luc pokiwał głową.

– Masz ważne prawo jazdy? – spytał.

– Tak, ale Lindy przyjedzie po mnie.

– W takim razie do zobaczenia wieczorem.

Najgorsza ulewa rzeczywiście przeszła, choć wciąż kropiło, kiedy Jo siedziała z Lindy w mieszkaniu, które przyjaciółka wynajmowała z mężem.

– Będziemy tu mieszkać do czasu, aż zarobimy na wkład własny. Wtedy kupimy dom – powiedziała Lindy wesoło. – Nie każdy ma takie szczęście, jak ty. Pewnie fajnie jest mieszkać w ogromnej posiadłości milionera. Opowiedz mi o nim.

Jo nie musiała się zastanawiać nad odpowiedzią.

– Jest groźny.

– Zadufany w sobie? Arogancki? Onieśmielający?

– Nie jest specjalnie arogancki i nie zauważyłam oznak zadufania. Ale jest bardzo onieśmielający.

– I super przystojny – dodała Lindy. – Spróbujesz z nim szczęścia?

– Czy wyglądam na idiotkę? – Miała nadzieję, że nie widać po niej zmieszania.

– Nie, ale zarumieniłaś się. Przyznaj, że cię oczarował.

– Nie jest w moim typie – stwierdziła, podnosząc filiżankę.

– A co za różnica? Zawsze uważałam, że Kyle też nie jest w twoim typie. Był zbyt samolubny. A jednak zakochałaś się w nim.

– I sama wiesz, do czego to doprowadziło – odparła Jo ponuro.

– Ostatni drań – zgodziła się Lindy. – Był uroczy, inteligentny i towarzyski, ale potwornie samolubny. Pewnie chciał, żebyś oddała matkę do hospicjum.

Jo przygryzła wargę.

– Owszem.

– Wiem, że rozpaczałaś, kiedy cię zdradził, ale mam nadzieję, że już o nim zapomniałaś – powiedziała Lindy.

– Oczywiście! – Jo odstawiła filiżankę. – Ale Luc MacAllister jest zupełnie inny. I nic nas nie łączy.

– Kiedy byliśmy w restauracji na Rotumei, nie odrywał od ciebie wzroku. Ty też zerkałaś na niego.

– Wiedział, kim jestem. Pewnie specjalnie mnie obserwował. Natomiast ja patrzyłam tylko na ciebie, bo wyglądałaś fantastycznie – stwierdziła Jo żartobliwie.

– Miesiąc miodowy służy każdej kobiecie – roześmiała się głośno Lindy. – Też powinnaś spróbować. Mam nadzieję, że przez Kyla nie nabrałaś awersji do mężczyzn?

– Oczywiście, że nie. Ale teraz za bardzo pochłania mnie firma, żeby traciła czas na związki, a tym bardziej na małżeństwo.

– Cóż, w takim razie ciesz się towarzystwem Pana Miliardera. I nie mów mi, że nie masz na niego ochoty, bo nie uwierzę.

– Nie zamierzam marnować czasu – odparła Jo dobitnie. – On ma już za sobą kilka związków, między innymi z modelką Annunciatą Jakąstą, i równie atrakcyjną pisarką Mary Heard. Bez wątpienia zadaje się z pięknosciami, a ja do nich nie należę.

– Być może nie jesteś wybitnie piękna, ale masz klasę. W każdym razie nie namawiam

cię, żebyś się w nim zakochiwała. To byłoby nierozsądne.

– Właśnie – zgodziła się Jo. – Na razie nie mam nic w planach. Muszę jakoś przeżyć te pół roku z Lukiem MacAllisterem.

– Na twoim miejscu nie wykluczałabym niczego. Nawet jeśli nie chcesz się w nim zakochiwać, to na pewno jest fantastyczny w łóżku. Och, nie rób takiej miny! Nawet jako mężatka mam prawo doceniać męską urodę.

Jo z przerażeniem zorientowała się, że poczuła zazdrość. Gwałtowną, nieposkromioną zaborczość, jakiej dotąd nie знаła. Zerknęła na zegarek.

– Muszę już iść.

– Zostań na obiad. Odwieziemy cię później.

Jo zawahała się.

– Nie mam kluczy – powiedziała. – Powinnam wrócić o rozsądnej porze.

– Nie martw się, nie będziemy zatrzymywać cię długo. Mój ślubny wstaje o nieludzkiej porze i biega po kilkanaście kilometrów przed śniadaniem.

Tuż przed dziesiątą wieczorem Sanders otworzył jej drzwi i powitał uprzejmie.

– Dobry wieczór. Ciekawe, kiedy przestanie padać – powiedziała Jo.

– Według prognozy najwcześniej za dwie godziny. Niż przemieszcza się bardzo powoli – wyjaśnił. – Pana MacAllistera nie ma w domu. Dzwonił, że wróci późno. Czy mogę coś pani podać?

– Nie, dziękuję – odparła, tłumiąc podejrzaną rozczarowanie.

Po wieczornym prysznicu Jo założyła koszulę nocną i usiadła przed komputerem. Brak wiadomości z Rotumei. Westchnęła ciężko i wyłączyła laptop. Co prawda nie oczekiwała wieści tak szybko, ale żałowała, że w trudnym okresie nie ma jej na miejscu. Tom, naprawdę strasznie narozrabiał, pomyślała i podeszła do okna. Oczywiście Tom nie mógł przewidzieć tej konkretnej sytuacji. Oferta od korporacji przyszła w najmniej dogodnej chwili.

Przypomniała sobie rozmowę z Meru. Dokument... Nagle w jej mózgu otwarła się szufladka.

– Oczywiście! – zawołała.

Jeśli Tom ukrył jakiś dokument w domu, to Jo wie, gdzie go szukać – w starej, chińskiej komodzie, w której trzymał whisky. Była w niej skrytka, którą Tom pokazał kiedyś Jo, jednak wówczas była pusta. Może teraz coś w niej znajdzie.

Nie mogła zasnąć. Targały nią sprzeczne emocje i obawy. W końcu zeszła na dół do salonu. Stały w niej biblioteczki z ogromnym wyborem książek. Wzięła jedną z nich i poszła na górę. W momencie, kiedy otworzyła drzwi do sypialni, usłyszała za sobą szelest. Gwałtownie obróciła się na pięcie. Kilka kroków od niej stał Luc w czarnym, eleganckim garniturze. Wyglądał... zabójczo. Zakłopotana Jo poczuła rumieniec na policzkach.

– Cześć. Zeszłam na dół po książkę.

– Znalazłaś to, czego szukałaś? – spytał chłodno.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Głos Luca był o ton niższy niż zazwyczaj. Zupełnie, jakby dobywał się głęboko z trzewi. Nie odrywał wzroku od twarzy Jo. Dostrzegła w nim żar, który wywołał w niej pożądanie. Uciekaj! Każdy nerw przykazywał jej, by natychmiast znikła w sypialni. Uniosła książkę jak tarczę.

– Tak, znalazłam. Dzięki – powiedziała zbyt szybko, odwracając się lekko w stronę drzwi.

Serce waliło jej tak głośno, że Luc z pewnością to słyszał. Uciekaj. Uciekaj, póki możesz... A mimo to ciało nie posłuchało mózgu, nawet kiedy Luc wysunął rękę i dotknął jej szyi.

– Boisz się? – spytał chrapliwym głosem.

– Ciebie? Nie – wykrztusiła z trudem.

– To dobrze.

Gdyby w tonie, którym wypowiedział te dwa słowa, nie usłyszała nic więcej niż satysfakcję, być może znalazłaby siły, by uciec. Ale głos Luca nasycony był pożądaniem, które drążyło jego umysł od momentu, kiedy po raz pierwszy zobaczyli się tamtej gorącej nocy na tropikalnej wyspie. Jeszcze za wcześnie, usłyszała przestrozę w głowie. Ale nie chciała tego słuchać. Całe jej ciało i cały umysł były skupione na dotyku Luca, który przesunął się w stronę pierwszego guzika koszuli nocnej. Jej pożądanie było tak silne, że nie liczyło się nic poza dziką potrzebą jego zaspokojenia. Ale tym razem nie próbowała się oszukiwać tak jak przy Kyle'u. To nie miłość. Oczekuje do Luca wyłącznie, by zaspokoił jej pragnienie, odurzające i silniejsze niż ona sama. A Luc był na tyle doświadczony, by dostrzec, czego Jo pragnie.

– Joanno, czy naprawdę chcesz tego? – spytał opanowanym głosem.

Zawahała się przez chwilę. Ale w tym momencie pochylił głowę i pocałował ją w dekolt, oszałamiając subtelną, męską wonią, która przełamała ostatnią barykadę.

– Joanno?

Jo zaczerpnęła powietrza.

– Tak. Chcę.

Luc zamruczał zmysłowo i pocałował ją w usta. Nie opierała się. Odpowiedziała z zapalem, świadoma jego żądzy i magii chwili. W tym momencie Luc uniosł głowę.

– Zabezpieczyłaś się? – spytał.

Przez chwilę Jo miała ochotę skłamać.

– Nie.

Luc zaklął siarczyście i wypuścił ją z objęć.

– Nie mam prezerwatyw – powiedział.

Jo stała nieruchomo, zawiedziona i upokorzona.

– Pójdę już – wykrztusiła z siebie i odwróciła się w stronę drzwi.

– Joanno...

Pokręciła głową.

– Nie, dajmy temu spokój – wyszeptwała, próbując chwycić za klamkę. Luc położył rękę na jej dłoni, by pomóc.

Na kilka sekund ogarnęło ją ciepło. Ale w tym momencie drzwi otwarły się i Luc zrobił krok do tyłu. Roztrzęsiona Jo wskoczyła do środka i odwróciła się, by je zamknąć. Podniosła wzrok, starając się znaleźć słowa, które rozluźniłyby napiętą atmosferę. Bezskutecznie.

– Nie załamuj się – powiedział Luc spokojnym głosem. – Potrafię zapanować nad prymitywnymi żądzami, jeśli tego się obawiasz.

– Nie obawiam się – odparła. – I myślałam, że już od dziesięcioleci nie nazywa się pożądania prymitywną żądzą. Dobranoc.

Kiedy zamknęła drzwi, Luc ruszył do sypialni, przeklinając własną słabość. I głupotę, że nie zadbał o zabezpieczenie. Dlaczego? Bo był przekonany, że skoro wie, że Jo była kochanką jego ojczyma, zdoła nad sobą zapanować. Ale kiedy jej dotknął, marzył tylko o tym, by ją objąć i kochać powoli, namiętnie. Czy Jo udaje pożądanie? Luc wszedł do sypialni i włączył światło. Chyba nie. W młodości nabrał wystarczającego doświadczenia, by wiedzieć, kiedy kobiety są szczerze, a kiedy nie. Pożądanie można udawać. Ale subtelne drżenie, które poczuł pod palcami, ciepło jej pięknej skóry, szybki puls i rozszerzone źrenice – wszystko to świadczyło o autentycznym pragnieniu. Czyli Jo go pożąda. Gdyby trafił z nią do łóżka, zaspokoiłby żądzę, która nim targa. Nic poważnego, zwyczajną, prymitywną żądzę. Ale byłaby to z jego strony straszna głupota. Przecież muszą spędzić razem pół roku...

Podszedł do okna i spojrzął w mrok. Przed oczami wciąż stał mu obraz Jo zamykającej drzwi do sypialni. Zmysłowe usta, ciemne oczy ukryte pod długimi rzęsami, delikatna woń jej pięknej, jedwabistej skóry... Musiał się opanować, by nie wrócić do jej pokoju. Zacisnął pięści. Przestał kontrolować własne życie. Następne pół roku będzie jak uwięzienie w twierdzy, z której nie ma wyjścia.

Tom, ty draniu. Po co to zrobiłeś? Co kołatało się w twoim przebiegłym umyśle, kiedy pisałeś testament?

Kiedy Jo się obudziła, już nie padało. Zacerwieniła się na wspomnienie poprzedniego wieczoru... i erotycznych snów, które nawiedziły ją tej nocy. Rozpaczliwie pragnęła Luca. Zdawała sobie jednak sprawę, że idąc z nim do łóżka, popełniłaby straszliwy, głupi i niebezpieczny błąd. Reakcja jej ciała dowodziła, że nie zgadza się z tą opinią.

Wstała i rozsunała zasłony. Nie oczekiwała od Luca szacunku, ale najwyraźniej uszanował jej decyzję, że gra nie jest warta świeczki. A ona powinna być mu wdzięczna za to, że nie posunął się dalej. Spojrzała na wodę w basenie połyskującą cudownie w promieniach słońca. Popływa trochę, a potem zajmie się rachunkami. W ten sposób zapomni na chwilę o Lucu i skupi się na tym, co ważne. Ale najpierw zadzwoni do Lindy, poprosi o numer telefonu jej lekarza i spróbuje umówić wizytę. Przez chwilę zawahała się. Jeśli dostanie pigułki antykoncepcyjne, czy będzie mniej bezbronna wobec trawiącego ją pożądania? Co zrobi, jeśli Luc znów ją przytuli? To się na pewno nie stanie, przyrzekła sobie w myślach, zakładając strój kąpielowy i cienki sarong. Potem chwyciła ręcznik oraz kostium na zmianę.

Sanders pokazał jej, gdzie przy basenie jest pomieszczenie, w którym można się przebrać. Z niepokojem zauważyła, że Luc ją ubiegł i już pływa. Na jej widok zatrzymał się i stanął w wodzie. Jo z trudem przełknęła ślinę na widok atletycznej sylwetki.

– Cześć. Widzę, że oboje nabraliśmy ochoty na kąpiel – powiedziała.

Luc zachował kamienną twarz.

– Zaraz skończę pływać – odparł.

– Nie musisz. Zajmuję bardzo mało miejsca – zażartowała Jo.

Luc uniósł brwi, ale nie powiedział ani słowa, tylko zanurkował. Jo również wskoczyła do wody i zaczęła pływać, starając się nie myśleć o jego umięśnionym ciele. Ani to tym, jak bezpiecznie czuła się w jego ramionach... Przeplýwała kolejne długości basenu, nawet kiedy Luc z niego wyszedł. Przerwała dopiero, kiedy wrócił i powiadomił ją, że śniadanie jest gotowe. Nawet w koszuli z krótkim rękawem i luźnych spodniach wyglądał jak atleta.

– Przebiorę się i zaraz przyjdę – powiedziała, mijając go szybko, jak gdyby przerażona, że

się na nią rzuci.

Błyskawicznie wzięła prysznic i założyła sarong, który, niestety, lepił się do lekko wilgotnego ciała. Pod pożądliwym spojrzeniem Luca te same ubrania, które na co dzień nosiła na Rotumei, wydawały się narzędziem uwodzenia. Wzięła głęboki oddech i wyszła z przebieralni. Luc stał przy pergoli, rozmawiając przez telefon. Zerknął na nią wzrokiem, w którym odczytała wspomnienie tego, co zaszło między nimi wieczorem. Rozłączył się i podszedł do niej zdecydowanym krokiem.

– Zmarzniesz – powiedział. – Wciąż zapominam, że jesteś przyzwyczajona do tropików.

– Nie zmarznę. Usiądę na słońcu.

– Dobrze, w takim razie przesunę stół.

– Stosujesz krem z filtrem? – spytał Luc, kiedy siadali do śniadania.

– Oczywiście – odparła.

– W takim razie te piegi nie są od słońca? – Wskazał palcem jej nos.

Jo zeszywniała, przerażona, że znów jej dotknie.

– Nie, to pamiątka z dzieciństwa. Mama i ciotka pilnowały, żebym używała kremów z filtrem, ale i tak zrobiły mi się piegi, takie, które już nigdy nie zejda.

– Są urocze – stwierdził Luc beznamiętnym tonem. – A co robisz, że twoja skóra ma taki złocisty odcień?

Jo poczuła, że się czerwieni.

– To piękne porównanie, ale kolor jest naturalny. Ty masz szczęście. Ciemna karnacja z pewnością jest mniej podatna na oparzenia słoneczne.

– Owszem. Ale i tak staram się ją chronić – odparł.

Cóż za uprzejma, zdawkowa rozmowa, pomyślała Jo. Postronna osoba nie domyśliłaby się, że wieczorem całowali się tak namiętnie...

– Chciałbym, żebyś wyświadczyła mi przysługę – rzekł Luc.

– Jaką? – spytała zaskoczona.

– Nic trudnego, mam nadzieję. Ale muszę cię prosić o dyskrecję. Chciałbym, żebyś przez ten czas, kiedy mieszkamy razem, nie wyjawiała nikomu szczegółów dotyczących testamentu Toma ani nie opowiadała o twoich relacjach z nim.

– Jeśli o to chodzi, nie mam powodu do wstydu – zachnęła się Jo. – I nie zamierzam kłamać...

– Wcale nie oczekuję, żebyś kłamała – przerwał jej. – Ale pamiętaj, że ludzie będą plotkować. A teraz zjedz śniadanie- rozkazał.

Jo w milczeniu sięgnęła po płatki, owoce i jogurt.

– Już słyszałem domysły na temat tego, jaką rolę pełniłaś w jego życiu – powiedział Luc po dłuższej chwili. – Jeśli nie będziesz z nikim rozmawiała o relacji z nim lub ze mną, sytuacja będzie łatwiejsza dla nas obojga.

– Zazwyczaj brak komentarza przyjmowany jest za potwierdzenie – zauważyła Jo. – Jeśli ktoś będzie na tyle nieuprzejmy, by zadać mi pytanie, odpowiem, że moja ciotka prowadziła Tomowi dom, a kiedy zmarła, przejęłam jej obowiązki. Ale jak wytłumaczymy to, że mieszkam u ciebie?

– Nie ma takiej potrzeby. Kiedy tylko uporządkuję tutaj bałagan, wracamy na Rotumeę – odparł. – Przy okazji, wczoraj doskonale sobie poradziłaś.

– Nie jestem pewna, z czym – stwierdziła Jo ironicznie i upiła kawę. – Muszę wrócić do domu, by zająć się firmą. Jest dla mnie bardzo ważna. Tom wiedział o tym. Na pewno nie chciał, żebyś woził mnie ze sobą w tę i z powrotem jak... dodatkową walizkę.

Luc uniósł głowę i przyjrzał jej się uważnie.

– Tom był przede wszystkim biznesmenem. Na pewno miał nadzieję, że dzięki mnie nawiążesz ważne kontakty.

– A jakież to kontakty masz w branży kosmetycznej? – spytała Jo drwiąco.

– Nieliczne. Ale za to mnóstwo wśród osób, które używają kosmetyków do pielęgnacji skóry. Było ich wiele na wczorajszej kolacji.

Jo napotkała jego rozbawione spojrzenie.

– Dlatego wciąż opowiadałeś o mojej firmie? – spytała.

– To element gry – stwierdził Luc, nie kryjąc ironicznego tonu w głosie. – Twój docelowy klienci to ludzie, którzy mają dużo pieniędzy. Pokazują się na kolacjach charytatywnych i są gotowi zapłacić dużo za dobry produkt. Jestem pewien, że gdziekolwiek pojedziemy, powinnaś zwiedzać rozmaite gabinety urody, sklepy z kosmetykami i podobne miejsca.

– Jeśli o to chodziło Tomowi, to chyba wiedział, co robi – powiedziała Jo z zamyśleniem.

– Kiedy wracamy na Rotumę?

– Muszę tu jeszcze spędzić około trzech dni.

Dobrze. Powinna mieć szansę, by wykorzystać radę Luca.

– W takim razie odwiedzę tutejszy gabinet odnowy, który wykorzystuje moje produkty.

– Masz w Auckland jakichś krewnych, z którymi chciałabyś się spotkać? – spytał Luc nieoczekiwanie.

– Nikogo. W ogóle nie mam krewnych. A ty?

– Kilkoro w Szkocji i Francji. Jak to się stało, że nie masz nikogo?

Jo wzruszyła ramionami.

– Mama i ciotka wychowały się w sierocińcu. Ojciec pochodził z bardzo religijnej rodziny, która nie akceptowała mamy. A ponieważ rodzice żyli bez ślubu, jej członkowie nie chcieli mieć nic do czynienia z jego dzieckiem. Ojciec zginął w wypadku motocyklowym, kiedy jechał do mamy, więc krewni obwinili ją o jego śmierć. Nigdy ich nie poznałam.

Luc zmarszczył czoło.

– Skoro to tacy ludzie, lepiej, że ich nie znasz – powiedział.

– Chyba tak. Ale skoro już jestem w Auckland, zaniosę kwiaty na jego grób – odparła Jo.

– Opowiesz mi o szkockich i francuskich krewnych?

Wstrzymała oddech, spodziewając się odpowiedzi, że to nie jej interes.

– Mama wychowała się w Prowansji, w na wpół zrujnowanym zamku. Nie miała rodzeństwa. Kiedyś odwiedziła przyjaciółkę mieszkającą w Szkocji i poznała tam leśniczego. Zakochała się w nim bez pamięci i wkrótce się pobrali. Niestety, mama nie potrafiła się odnaleźć w Szkocji i wróciła do Prowansji, gdzie mnie urodziła. Pięć lat później, po śmierci ojca, poślubiła Toma – wyjaśnił Luc bezbarwnym głosem.

– Na wpół zrujnowany zamek... Brzmi bardzo romantycznie – stwierdziła Jo.

– Już nie jest zrujnowany – powiedział Luc obojętnym tonem.

– Należy do twojej rodziny? – spytała zaciekawiona Jo.

– Należy do mnie.

Jo przypomniały się słowa Toma, że matka Luca pragnęła, by wżenił się we francuską arystokrację. Czy sama była arystokratką? W takim razie co jej rodzina sądziła o małżeństwie z leśniczym? I o samym Lucu, owocu mezaliansu? A może było inaczej? W końcu Jo nie wie praktycznie nic o francuskiej arystokracji. O Lucu też nie. Poza tym, że rewelacyjnie całuje, i że w jego obecności zapomina o bożym świecie.

– Właśnie próbuję wyobrazić sobie na wpół zrujnowany zamek w Prowansji – powiedziała Jo, czując, że się rumieni.

– Kiedy dostaniesz pieniądze ze spadku, będziesz mogła odwiedzić mnóstwo takich

zamek. Może nawet kupić jeden z nich i go wyremontować.

– Wystarczy mi oglądanie ich z zewnątrz – roześmiała się Jo. – A pieniądze Toma pójdą na rozwój firmy.

– Powiedz mi, jak zamierzasz podbić światowy rynek kosmetyków produktami ze składników, które można znaleźć tylko na jednej wysepce?

– Rotumea jest całkiem sporą wyspą – zaprotestowała Jo. – Poza tym wiele składników jest dość powszechnie dostępnych. Jeszcze nie dopracowałam szczegółów podboju rynku światowego, ale kiedy to zrobię, z pewnością nikomu ich nie ujawnię.

– Widzę, że Tom dobrze cię wyszkolił – stwierdził Luc ironicznie.

Czy rozmowa musi zawsze schodzić na Toma? Jo rozluźniła mięśnie karku. Znajomość z Tomem była dla niej bardzo cenna. Nie ma sensu przekonywać Luca, że jego ojczym nigdy jej nie dotknął. Nie licząc kilku okazji, kiedy ją serdecznie uściskał. Pamiętaj, jak łatwo Luc wydaje osady, a będziesz bezpieczna, powiedziała sobie Jo i napiła się kawy.

– Wiele mnie nauczył – powiedziała z entuzjazmem. – Pewnie dla ciebie też był ogromnym wsparciem, kiedy stawiałaś pierwsze kroki w biznesie.

Luc zaśmiał się szyderczo.

– Ani trochę. Powiedział mi, że nauczę się znacznie więcej na własnych błędach.

Jo spojrzała na niego ze współczuciem.

– A nauczyłeś się?

– Na tyle dużo, by odebrać Tomowi dzieło jego życia.

Jo zamrużyła nerwowo powiekami.

– Pewnie miałeś ku temu powód.

– Owszem. Mówiłem ci, że zmienił się po udarze mózgu. Osobie postronnej nie rzuciło się to w oczy, ale zdarzały się... incydenty. Czasami podejmował decyzje, które mogły doprowadzić do katastrofy. Jedna z nich z pewnością zniszczyłaby cały holding. Tom sprzed udaru nigdy nie podjąłby takiej decyzji. Natomiast później nie chciał przyjąć do wiadomości, że mógłby się pomylić.

Jo zamyśliła się. Znała Toma przed udarem, ale wtedy była małą dziewczynką i widywała go tylko podczas wakacji. Natomiast kiedy mieszkała z nim na Rotumei, czasami zachowywał się nieracjonalnie. Jednak ponieważ ciotka nigdy tego nie komentowała, Jo doszła do wniosku, że to u niego normalne. Ale w ogromnej korporacji, w której los tysięcy pracowników zależał od zdrowia i zdolności kierowniczych Toma, jedna zła decyzja mogła wywołać chaos. Być może Luc miał rację, odsuwając go od obowiązków. Z drugiej strony nie wiadomo, czy mówi prawdę...

Jedno spojrzenie na wyraziste rysy twarzy Luca sprawiło, że zmieniła zdanie. Kłamstwo do niego nie pasuje. Zachowanie Luca poprzedniego wieczora było dowodem głębokiej uczciwości, a także ogromnej samokontroli. Choć, być może, chciał wypróbować Jo. Może wcale jej nie pragnie... Musi skończyć z ciągłymi analizami. Co prawda tego zwyczaju nauczył ją Tom, ale co innego biznes, a co innego sprawy osobiste.

– Nie wierzysz mi – stwierdził nagle Luc, ale bez śladu urazy w głosie.

– Prawdę mówiąc, wierzę. Nie potrafię sobie wyobrazić, by Tom kiedykolwiek przyznał się do błędu lub słabości. Z pewnością nie był chodzącym ideałem – odparła Jo.

– Przynajmniej nie można mu odmówić ogromnej wielkoduszności.

Jo odebrała tę uwagę jako uszczypliwą aluzję. Nie dała się jednak sprowokować.

– To prawda. Choć zawsze chciał mieć ostatnie słowo. Przez to oboje znaleźliśmy się w pułapce.

Luc roześmiał się sarkastycznie.

– Jestem pewien, że planując to, doskonale się bawił – powiedział.

– A ja jednak uważam, że w gruncie rzeczy miał dobre zamiary i uważał, że obojgu coś nam to da – zamyśliła się Jo. – Być może miałbyś o nim nieco lepszą opinię, gdybyś go częściej widywał – dodała nieco zgryźliwie, przypomniawszy sobie uwagę o wielkoduszności Toma.

I natychmiast pożałowała, że nie ugryzła się w język. Luc zachował kamienną twarz, ale Jo wyczuła doskonale, że z trudem opanował gniew. Dopił kawę, odsunął talerz i spojrzął na Jo beznamiętnie.

– Owszem, nie widywaliśmy się przez ostatnie lata jego życia. Kiedy przejąłem interesy, nie chciał mnie znać. A gdy matka stanęła po mojej stronie, bo też zauważyła niepokojące zmiany w jego psychice, uznał to za zdradę. Od tego czasu mieszkali co prawda wspólnie, ale tylko dla pozorów.

Jo zawstydzila się.

– Przepraszam. Chyba powiedziałam coś głupiego...

– Szczególnie, biorąc pod uwagę, że prawdopodobnie byłeś powodem, dla którego osiadł na stałe na Rotumei i zakazał odwiedzin własnej żonie, mnie i wszystkim przyjaciółom.

– Nie byłem tego powodem. W żadnym calu! – zawołała oburzona Jo.

Luc wstał i wzruszył ramionami.

– Z pewnością byłeś. I nienawidzę go za to, że użył takiej broni przeciwko mojej matce.

Pogarda w jego głosie zmroziła Jo.

– To niedorzeczne. Zawsze opowiadał o niej z ogromną czułością i szacunkiem – zaprotestowała Jo. – I nie byłem jego kochanką – dodała z naciskiem, rozpaczliwie pragnąc, by jej uwierzył. – Na samą myśl o tym robi mi się niedobrze.

Luc zachował kamienną twarz.

– Twoje nudności z pewnością nie obchodziły Toma, a tobie niezbyt przeszkadzały – powiedział. A kiedy Jo otworzyła usta, by mu odpowiedzieć, podniósł ostrzegawczo dłoń. – Zostawmy ten temat, Joanno. Zostawmy. Tom z pewnością nie był świętym, za jakiego go uważasz. Ale go rozumiem – dodał z kpiącym uśmiechem. – Wcale nie ukrywam, że sam nie jestem odporny na twe wdzięki, więc nie powinienem go krytykować. Matka była jego rówieśniczką i w ostatnich latach życia podupadła na zdrowiu. Natomiast ty byłeś dla Toma powiewem świeżości, a przy okazji użyteczną bronią.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Po powrocie na Rotumę Jo rozpakowała się i wyszła na przestronną, otwartą werandę. Promienie słońca przenikały przez liście palm kokosowych. Serce zabiło jej szybciej, gdy zauważyła Luca, który stał kilka metrów dalej między drzewami i wpatrywał się w ocean. Ostatnie dni w Auckland upłynęły spokojnie, choć w głębi duszy Jo toczyła się zażarta walka. Pogarda ze strony Luca zraniła ją bardziej niż zdrada Kyle'a. A świadomość tego faktu była przerażająca.

– Chcę zatrudnić pomoc domową – powiedziała bez zbędnych wstępów. – Czy jej obecność będzie ci przeszkadzała w pracy?

– Nie, o ile będzie trzymała buzię na kłódkę.

– O to nie musisz się martwić. Pracy jest coraz więcej, a to oznacza, że nie mam czasu zajmować się domem.

Luc pokiwał beznamiętnie głową, a Jo poczuła rumieniec na twarzy. Oczywiście Luc wie, o co jej chodzi.

– Zapłacę jej – powiedział. – Przynajmniej nie będziesz zobligowana, by proponować mi kawę lub posiłki. I pewnie poczujesz się bezpieczniej. Masz kogoś na oku?

– Kuzynka kierowniczką mojej wytwórni chętnie się tego podejmie.

Skinął głową.

– Może pracować w dowolnym czasie. Nie będzie mi przeszkadzać – powiedział. –

A teraz wychodzę na kilka godzin.

Jo z ulgą przyjęła dźwięk dzwonka telefonu i pobiegła do domu. Pięć minut później odłożyła słuchawkę. Zatrzymała wzrok na chińskiej komodzie. To najlepszy moment, by sprawdzić, czy Tom schował coś w skrytce. Wcisnęła jeden z inkrustowanych macicą perłową kwiatów zdobiących mebel. Skrytka otworzyła się z sykiem. Jo zauważyła w środku plik dokumentów. Wyjęła wszystkie i położyła na stole. Sięgnęła po jeden z nich i zamarła na chwilę, czując obawę przed tym, co zaraz przeczyta. Och, nie bądź głupia, powiedziała sobie i rozłożyła kartkę trzęsącymi się rękami. Była to kopia jej aktu urodzenia, a w nim nazwisko zmarłego młodo ojca. Znała go wyłącznie z kilku pożółkłych fotografii i czułych wspomnień mamy, która przedstawiała go jako człowieka wyjątkowo przystojnego, uroczego i dowcipnego. Był mechanikiem. Kiedy zginął, akurat planowali ślub. Rodzina ojca nie pozwoliła mamie, by uczestniczyła w pogrzebie. Wkrótce okazało się, że jest w ciąży. Choć zrozpaczona, cieszyła się bardzo, że nosi jego dziecko, że będzie miała kogo kochać i kim się opiekować.

Po co Tomowi jej akt urodzenia?

Kolejna rzecz, której już nigdy się nie dowiem, pomyślała Jo i wsunęła papier pod spód pliku. Raptem poczuła się jak intruz. Przecież Tom nie spodziewał się, że kiedykolwiek będzie je oglądała. Przez długą chwilę wahała się, aż w końcu sięgnęła po zawartość skrytki i rozłożyła pierwszy dokument. Trafiła na ten, o którym opowiadała Meru. Zorientowała się szybko, że jest bezużyteczny. Była to tylko gwarancja ze strony Toma, że Jo będzie prowadzić interesy w prawidłowy sposób. Zacisnęła wargi. To przerasta jej możliwości. Zniosłaby utratę firmy, ale ciągle napięcie towarzyszące mieszkaniu z Lukiem powoduje fizyczny ból. Przyzwyczaj się, pomyślała, i wzięła papiery do ręki, by je odłożyć. W tym momencie jeden z nich wysunął się z pliku i upadł na podłogę. Zerknęła na nagłówek i zmarszczyła czoło. Był to dokument wystawiony przez laboratorium medyczne w Sydney. Zaskoczona ujrzała na nim własne nazwisko.

Ręce drżały jej tak bardzo, że upuściła kartkę, a podnosząc ją, zauważyła drugą, przypiętą do niej spinaczem. Widniało na niej odręczne pismo Toma.

„Droga Jo...”.

Wstrzymała oddech i zamknęła oczy, ale zmusiła się, by rozłożyć kartkę. To był list napisany przez Toma jakiś czas przed śmiercią. Przeczytała go trzy razy, aż w końcu odłożyła na stół i wstała. Musiała przytrzymać się oparcia krzesła, bo zawinowało jej w głowie. Luc, który wszedł właśnie do pokoju, doskoczył do niej jednym susem.

– Co się stało? – zawołał, chwytając ją za ramiona, by nie upadła. – Spokojnie, nie denerwuj się.

– Wiem, dlaczego Tom zażądał, żebyśmy razem zamieszkali – wydusiła z siebie Jo i podała mu dokument.

Luc zacisnął zęby. Bez słowa posadził Jo na krześle. Dopiero wtedy przeczytał list. Po dłuższej chwili spojrzął Jo prosto w oczy.

– Był twoim ojcem?

– Tak – odparła drżącym głosem. – Mama była na Rotumei dwadzieścia cztery lata temu. Wkrótce po śmierci ojca. A raczej człowieka, którego uważała za mojego ojca.

– Ile miała lat?

– Osiemnaście.

Luc zmrużył oczy.

– Tom miał wówczas trzydzieści pięć – rzekł. – To właśnie wtedy mama powiedziała mi, że nie może mieć więcej dzieci. Chyba wszystko się zgadza.

Jo zadrzała. Nie wiedziała, co powiedzieć.

– Dlaczego nie wpadła na to, że nosi jego dziecko? – spytał Luc.

– Pewnie była przekonana, że ojcem jest mój... Joseph Thompson.

Luca opanowało współczucie oraz coś jeszcze, czego nie potrafił zdefiniować.

– Pewnie tak. W przeciwnym razie...

Nagle przerwał. Już popełnił jeden błąd w stosunku do Joanny. Dlatego powstrzymał cyniczną uwagę, że gdyby matka Jo wiedziała, kim jest ojciec, z pewnością zwróciłyby się do niego o pomoc finansową.

– Była zaręczona z Josephem Thompsonem. Mieli się pobrać, ale on zginął w wypadku motocyklowym. Co niedziela chodziliśmy na jego grób, żeby złożyć kwiaty. Mama bardzo go kochała i nigdy o nim nie zapomniała.

– Jak mogła tak się pomylić? – spytał Luc z niedowierzaniem.

– Nie mam pojęcia. Ale trudno ustalić dokładny moment poczęcia. A to była kwestia tygodnia...

To prawda. Mama przyjechała na Rotumę zaledwie tydzień po śmierci ukochanego. Jak napisał Tom, wkrótce potem próbował ją ukoić w bólu i trafili do łóżka. Jeśli już wtedy podejrzewała, że jest w ciąży, mogło jej nigdy nie przyjść do głowy, że nosi dziecko Toma.

Jedynе dziecko Toma.

– Dobrze się czujesz? – spytał Luc.

Dobrze? Cóż za idiotyczne pytanie. Jak można czuć się dobrze w takim momencie?

Wszystko, co stanowiło fundament jej życia, wszystko, co wiedziała o własnej rodzinie, nagle zostało wyrócone do góry nogami.

– Wszystko w porządku – powiedziała odruchowo.

Luc przyjrzał jej się uważnie.

– Nie wyglądasz, jakby wszystko było w porządku – zauważył. – Sprawiasz wrażenie, jakbyś miała zemdleć.

Jo podniosła głowę, a na jej bladej twarzy pojawił się lekki rumieniec.

– Nigdy w życiu nie zemdlałam.

– Zawsze może być ten pierwszy raz. Nikt by się nie zdziwił – rzekł Luc uprzejmie i podszedł do kuchni, by nalać jej szklankę wody. Bez wątpienia Jo potrzebowała kawy. Najlepiej z odrobiną whisky.

A sam najchętniej napiłby się czystej whisky.

– Gdzie znalazłaś te papiery? – spytał.

Jo wyjaśniła, że w skrytce.

– Wygląda na to, że kiedy byłaś dzieckiem, Tom nawet nie podejrzewał się o ojcostwo.

– Tak wynika z listu...

– Ale kiedy przyjechałaś tu, by zaopiekować się ciotką, zauważył, że nie tylko wyglądasz jak jego matka, ale też masz podobny głos i włosy.

– Właśnie...

– Stąd badanie DNA. Ponieważ tu mieszkałaś, zdobycie próbki nie stanowiło problemu.

– Pewnie tak – zgodziła się Jo bezbarwnym głosem.

– Zauważyłaś, by w pewnym momencie zmienił stosunek do ciebie? – spytał Luc po dłuższej chwili.

– Nie – odparła, po czym zastanowiła się. – A właściwie tak.

– W jaki sposób?

Jo przez chwilę nie mogła znaleźć odpowiednich słów.

– Zaczął mi opowiadać o swojej rodzinie, o tym, jak doszedł do majątku i pozycji, niemal o wszystkim. Myślałam, że po prostu czuje się samotny – westchnęła ciężko. – Kiedy wpadłam na pomysł założenia firmy, był wyjątkowo pomocny. Przygotował biznesplan, omawiał ze mną szczegóły. Zabierał mnie do kurortu na kolacje ze znajomymi, którzy przyjeżdżali na wyspę... – załamał jej się głos.

Luc przypomniał sobie, że jeszcze przed chwilą nie wierzył w niewinną naturę jej relacji z Tomem.

– Pod tym względem nie wyświadczył ci przysługi. Większość z nich uważa, że byłaś jego kochanką.

– Musi im kompletnie brakować empatii. Traktował mnie jak wuj... jak ojciec – powiedziała drżącym głosem. – Ale dlaczego trzymał to w tajemnicy? – spytała, podnosząc wzrok znad listu. – I dlaczego wplątał nas w tę sytuację?

– Tom nie ufał nikomu – odparł Luc. – Kiedy przekonał się, że jest ojcem, postanowił zatrzymać cię na wyspie, by przekonać się, jaką jesteś osobą.

Jo otworzyła szeroko oczy.

– To niesłychane. Zrobił to wszystko, żeby mnie sprawdzić?

– Oczywiście – rzekł Luc i zamilkł, bo widok bladej twarzy Jo uświadomił mu, jaką przeżywa traumę.

Ale musi wyjaśnić jej jeszcze coś.

– Pierwsza żona bardzo go zraniła. Moja matka wyszła za niego, bo miał pieniądze i gotów był założyć rodzinę i zapewnić jej poziom życia, do jakiego jej własna była przyzwyczajona, zanim roztrwonila fortunę. Po moim urodzeniu dowiedziała się, że raczej nie będzie miała już dzieci. Jednak nie przyznała się do tego przed Tomem. Miała nadzieję, że lekarze się mylą. A ja odebrałem mu firmę. Dlaczego miałby zaufać tobie?

Jo długo milczała.

– Chyba rozumiem – powiedziała cicho. – Przynajmniej spędziłam z nim kilka lat. Myślałam, że jest samotny i znudzony. Odebrałaś mu imperium, które budował latami, więc

bawił się tworzeniem mojej firmy – zamilkła, ale postanowiła, że musi coś dodać. – I był zawiedziony tym, że w ogóle cię nie obchodzi.

– Obchodził mnie, i to bardzo. Ale rozumiałem też, że ma potrzebę wylizać rany. Rotumea była dla niego azylem. Na pewno czerpał dużo radości z tego, że ci pomagał. I na pewno był szczęśliwy i dumny, że jego córka też ma żyłkę do interesów.

– Podobnie, jak był dumny ze swojego syna – powiedziała Jo, sama nie wiedząc dlaczego.

– Wątpię, by kiedykolwiek pomyślał o mnie jako synu. – Luc wzruszył ramionami.

Jo usłyszała w jego głosie dziwną nutę, która wzbudziła w niej sympatię i współczucie.

– Zawsze mówił o tobie z dumą i czułością.

– Nie musisz mi słodzić – odparł Luc.

– Nie słodzę. Nie umiem kłamać. Oczywiście nie podobało mu się, że poszedł w odstawkę, ale imponował mu szybki i sprawny sposób, w jaki to załatwiłeś, bez najmniejszego uszczerbku dla firmy.

– Tak, to bardzo przypomina Toma – odparł Luc ironicznie.

Jo westchnęła głośno.

– Przez dwa lata wiedział, że jest moim ojcem. Szkoda tego czasu. Mogliśmy być rodziną...

Bolało ją, że Tomowi wcale na tym nie zależało. Przecież członkowie rodziny akceptują się takimi, jakimi są. Nie muszą poddawać się próbie. A może przemawia przez nią głupi sentymentalizm?

– Tom nie byłby sobą, gdyby nie sprawdził cię pod każdym względem – rzekł Luc współczująco.

– Ale przecież mnie znał! – zawołała Jo. – Co roku przyjeżdżałam tu na wakacje. Patrzył, jak dorastam.

– Znał cię jako dziecko. Kobieta, to zupełnie co innego niż mała dziewczynka.

– Dlaczego nie ufał kobietom?

Luc odpowiedział dopiero po dłuższym zastanowieniu, i to dość niechętnie.

– Jego pierwsza żona uwielbiała pieniądze, które zarabiał, ale jednocześnie chciała go mieć cały czas przy sobie. Kiedy po kilku latach przesadził z inwestycjami i znalazł się na skraju bankructwa, odeszła do jego największego konkurenta.

Jo starannie przemyślała pytanie.

– Czyli jeden zawód miłosny sprawił, że przestał ufać wszystkim kobietom?

Luc skrzywił się i zalał wrzątkiem kawę w dzbanku.

– Pewnie miał więcej takich doświadczeń. Bogaci mężczyźni są celem pewnego typu kobiet. Przypuszczam, że dlatego wybrał moją matkę, praktyczną, pozbawioną sentymentów Francuzkę, która wyszła za niego dla pieniędzy.

– A co ona wniosła do małżeństwa? – spytała Jo, niemal natychmiast tego żałując. A jednak nie doczekała się ciętej riposty.

– To właśnie stanowi zagadkę – odparł Luc spokojnie. Matka nigdy nie mówiła o uczuciach. Raz poślubiła mężczyznę z miłości, ale małżeństwo okazało się katastrofą. Pewnie zgodziła się z członkami rodziny, którzy uważali, że drugi raz powinna wyjść za mąż z rozsądku. Tom okazał się idealnym kandydatem. I było to całkiem szczęśliwe małżeństwo. Dużo szczęśliwsze niż większość tych, które znam, a które zaczęły się od wielkiej miłości.

Zaskoczona tą niespodziewaną szczerością Jo odkryła, że ma coś wspólnego z Lukiem. Obie ich matki wykorzystały urodę, by zapewnić dziecku dobrą przyszłość.

– To było małżeństwo na równych warunkach – kontynuował Luc. – Jako jej mąż wszedł w środowisko, które pomogło mu w interesach. W zamian za to umożliwił matce i mnie życie na

poziomie, jaki, jej zdaniem, nam się należał. Praktycznie odbudował zamek i pilnował, by niczego nam nie brakowało.

I pewnie matka miała nadzieję, że Luc stanie się dla Toma prawdziwym synem. W jaki sposób wpłynęło to na Luca? Z jego słów wynikało, że ma podobny do matki praktyczny stosunek do instytucji małżeństwa.

– Tom pewnie był szczęśliwy, kiedy odkrył, że jesteś jego córką – zauważył Luc. – Ale i tak musiał sprawdzić, czy może ci zaufać. Perspektywa odziedziczenia wielkiej fortuny często zmienia ludzi, wydobywa z nich to, co najgorsze.

Jo refleksyjnie pokiwała głową i wzięła z rąk Luca kubek z kawą. Doskonale zdawała sobie sprawę, że w jego słowach jest dużo prawdy.

– Planował wyjawić ci to w odpowiednim momencie, ale ten cholerny kokos pozbawił go szansy.

W oku Jo zakręciła się łza.

– Był w doskonałej kondycji, dbał o siebie, odżywiał się prawidłowo. Uważał, że będzie żył wiecznie – powiedziała.

– Naprawdę go kochałaś, prawda? – spytał niespodziewanie Luc.

– Tak – odparła szybko. – To dziwne, nie uważasz? Był ojcem dla ciebie i prawie ojcem dla mnie, a jednak nigdy nie zaznał prawdziwego ojcostwa. – Spojrzała na Luca. – To chyba oznacza, że jesteśmy przybranym rodzeństwem.

– Nie wygaduj głupot! – zawołał i zrobił krok w jej stronę, ale nagle się zatrzymał.

Jo wstrzymała oddech, a gdy Luc stanął w miejscu, poczuła zawód.

– Kochaliśmy tego samego człowieka jak ojca. To wszystko – dodał przez zaciśnięte zęby. – A teraz musimy coś wymyślić, żeby poradzić sobie z tą sytuacją.

Te słowa zabiły w niej słabiutką nadzieję, do której nie potrafiła się przyznać. Ponieważ przyznając się do niej, musiałaby również zaakceptować fakt, że jej uczucia wobec Luca znacznie wykraczają poza ramy żądy.

– Wiem – powiedziała chrapliwym głosem.

Luc opuścił wzrok.

– Przede wszystkim musimy przeżyć jakoś te pół roku – stwierdził beznamiętnym głosem.

Jo otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale natychmiast je zamknęła. Owszem, muszą to zrobić. Ale jakim kosztem z jej strony? Luc sam przyznał, że jej pożąda. Natomiast ona, z czasem, zaczęła pragnąć więcej niż zaspokojenia żądy. A jedno spojrzenie na twarz Luca powiedziało jej, że Luc nie podda się temu, co pewnie uważa za przelotne zauroczenie. Nawet jeśli już nie podejrzewa jej o romans z Tomem. Najbliższe miesiące będą niewątpliwie katogą.

– Wypij kawę – powiedział Luc. – Musimy też skontaktować się z adwokatem Toma i spytać, co należy zrobić ze spadkiem w tej nowej sytuacji.

– Jak to? – spytała zaskoczona Jo. – Tom zostawił mi wystarczająco dużo, by zapewnić godne życie.

– Jako córka masz prawo do całego majątku – stwierdził Luc.

Jo odstawiła kubek na stół, bo tak bardzo trzęsły jej się ręce.

– Nie chcę go – powiedziała dobitnie, akcentując każde słowo. – Nie chcę nic ponad to, co Tom mi zapisał. Nie potrzebuję. Jeśli mam kiedyś być bardzo bogata, to sama do tego dojdę. Nie zamierzam podważać testamentu.

Luc przyjrzał jej się z uwagą.

– No tak. Nieodrodna córeczka tatusia...

Poczuł wstyd. Przez to, że Tom zerwał z nim kontakty, dał się opanować gniewowi

i podejrzliwości. A mimo to zaczął czuć podziw wobec Jo. Podziw? Joannę Forman można podziwiać za wiele rzeczy. Ale on nie tylko ją podziwiał. Jego uczucia wobec niej były znacznie bardziej złożone. Na szczęście ma dużo czasu, by je przeanalizować.

W ciągu następnych kilku tygodni Jo miała wrażenie, że rezerwa w zachowaniu Luca powoli topnieje. Stopniowo, bez słów, ustalili zasady życia pod jednym dachem. Jo zaczęło się podobać jego sarkastyczne poczucie humoru. Codziennie z chęcią wracała do domu, szykując się na kolejną, pobudzającą umysł potyczkę słowną. Była zafascynowana jego wybitną inteligencją. I uwielbiała momenty, kiedy w jego angielszczyźnie można było zauważyć francuskie naleciałości. Wciąż jednak panowało między nimi napięcie – ignorowane, kontrolowane, ale nigdy niestłumione do końca. Luc powiedział Jo wcześniej, że czuje wobec niej wyłącznie pożądanie, a ona była zbyt dumna, by dać się wykorzystać. Na szczęście, ku zadowoleniu Jo, oboje stopniowo przywykali do sytuacji. Pomagało im w tym życie towarzyskie. Miejscowi wodzowie i ich żony palili się do tego, by poznać Luca, a on, ku zaskoczeniu Jo, najwyraźniej czerpał przyjemność z ich towarzystwa.

– Jak na kogoś, kto słabo zna tutejsze zwyczaje, radzisz sobie doskonale – pochwaliła go kiedyś, gdy pożegnali goście.

Luc zrobił ironiczną minę.

– Protokół wszędzie jest podobny – odparł. – Każdy, kto ma odrobinę rozsądku, przed wyjazdem do obcego kraju próbuje się dowiedzieć cokolwiek o miejscowych zwyczajach. A tutejsi ludzie są bardzo wyrozumiali.

Potem rozbawił Jo opowieścią o wizycie w Chinach.

– Wszyscy traktowali moje wpadki w czarująco uprzejmy sposób. Po powrocie do domu obiecałem sobie, że już nigdy nie będę robić głupich błędów – powiedział na zakończenie.

Być może ze względu na miłą atmosferę, Jo postanowiła zadać mu pytanie o to, co ją ciekawiło od dawna.

– Czy poradziłeś sobie ze sprawami, przez które musiałeś pojechać do Auckland? – spytała. – Jeśli to pytanie nie na miejscu, uznajmy je za niebyłe – dodała szybko, widząc jego kwaśną minę.

– Liczę na twoją dyskrecję – odparł Luc. – Członkini zarządu zdefraudowała ponad sto tysięcy dolarów...

Jo otworzyła szeroko oczy.

– Czyżby na hazard?

– To byłoby zbyt proste. Jej syn zapadł na rzadki nowotwór. Dowiedziała się, że istnieje eksperymentalna terapia. Nie miała tyle pieniędzy, by ją opłacić, więc okradła firmę.

Jo posmutniała.

– Co się stało z chłopcem? – spytała.

– Umarł.

Jo postanowiła nie pytać, jak poradził sobie z sytuacją, jednak sam jej wyjaśnił.

– Wypracowaliśmy rozwiązanie, które wszystkich zadowoliło. Kobieta nadal u nas pracuje, choć pod nadzorem. Ma odpracować zdefraudowane pieniądze.

Na twarzy Jo odmalowało się zaskoczenie.

– Myślałaś, że ją zwolniłem? I zgłosiłem sprawę na policję? – spytał.

– Prawdę mówiąc, tak.

– Cóż, jest doskonałym menedżerem, a poza tym zapłaciła już ogromną cenę. Straciła syna i opuścił ją mąż – wyjaśnił Luc.

Dość często wybierali się na kolację do kurortu, czasami z przyjaciółmi lub współpracownikami Luca, którzy odwiedzali Rotumę. Jo podziwiała jego ciepły stosunek do

nich. Powoli zaczęła sobie uświadamiać, że oczekuje od Luca znacznie więcej niż tylko przyjaźni. Każdego dnia jego kontrolowana uprzejmość drażniła ją coraz bardziej, wywołując emocje, o które nawet się nie podejrzewała. Dodatkowym stresem było to, że rada starszych zwlekała z decyzjami. Zaakceptowali co prawda dokument podpisany przez Toma, ale wciąż nie było wiadomo, co planują. Przez to wszystko Jo źle sypiała, wierząc się w łóżku i zastanawiając, czy Luc również nie może zasnąć. Pewnie nie mógł... Dlatego z ulgą przyjęła informację, że Luc musi udać się do Chin na rozmowy.

– Wyjeżdżamy jutro na pięć dni – obwieścił.

– Nie mogę.

– Dlaczego nie? Spodoba ci się w Szanghaju, a przy okazji nawiążesz cenne kontakty.

– Nie mogę w tej chwili wyjechać z Rotumei. W każdej chwili może się okazać, że moja firma już nie istnieje.

– Co takiego? – spytał zaskoczony Luc. – Co się dzieje?

Przyjął wyjaśnienia Jo z niepokojem.

– Rozumiem. Rzeczywiście nie powinnaś wyjeżdżać. Czy chcesz, żebym też został? – spytał.

– Nie ma takiej potrzeby – odparła Jo wzruszona jego wsparciem. – Nie wiadomo, jak długo to potrwa. Mieli już podjąć decyzję, ale kilku członków rady starszych przyjechało wczoraj z Nowej Zelandii, by przedstawić zdanie tamtejszej społeczności Rotumeńczyków.

Jednak kilka dni później wciąż nie podjęto decyzji.

– Wydarzyło się coś niespodziewanego. Nie wiem, o co chodzi, ale postanowili nadal obradować – powiedziała jej Meru. – Obawiam się, że nie wygrasz – dodała ze smutną miną. – Będzie im przykro, ale muszą wziąć pod uwagę interes wszystkich, a nie tylko twój. A tamta firma złożyła im korzystną propozycję. Przy okazji cieszy się doskonałą reputacją, jeśli chodzi o dbałość o środowisko naturalne. Rada dostała obietnicę, że na Rotumei pod tym względem nic się nie zmieni.

– Wiem. Nie przejmuj się. Dam sobie radę – odparła Jo.

W dniu, w którym Luc miał wrócić z Chin, Jo obudziła się późno. Choć nie było go zaledwie od tygodnia, tęskniła za nim ogromnie. Czuła wokół siebie pustkę, zarówno w ciągu dnia, jak i nocą. Od dwóch miesięcy żyła w ciągłym napięciu, próbując stłumić pragnienie, które zżerało ją od środka. Ale za cztery miesiące wypełni warunek postawiony przez Toma i każde z nich pójdzie własną drogą. A ona nie będzie już musiała cierpieć z powodu obecności Luca.

Usłyszała trzaśnięcie drzwiami samochodu. Szybko poprawiła fryzurę, wzięła głęboki oddech i wyszła na werandę. Serce zabiło jej mocniej. Na tle kwitnących krzewów bugenwilli stał Luc. Z uśmiechem wsłuchiwał się w trele siedzącego na jednym z nich ptaka. Wyglądał tak... wspaniale.

Jo zrozumiała, że go kocha.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Świadomość tego dosłownie poraziła Jo. Usłyszała własny oddech, szybki i nierówny. To niemożliwe. Za mało znała Luca. Natomiast odkryła już, że jest nietolerancyjny, ma rozbuchane ego i uważa, że wszystko wie najlepiej... Choć ostatnio coraz rzadziej wykazuje te cechy, pomyślała. W tym momencie Luc spojrział w jej stronę. Jo, wciąż w negliżu, odruchowo cofnęła się w głąb werandy.

– Dlaczego nie jesteś jeszcze ubrana i gotowa do pracy? – spytał karcącym tonem.

Wszedł na werandę i zbliżył się do Jo. Twarz miał zmęczoną, ale w jego spojrzeniu żarzyły się emocje tak silne, że kiedy przyciągnął ją do siebie i przytulił, nie opierała się, a tylko westchnęła z ulgą.

– Czy rada starszych podjęła już decyzję? – spytał.

– Wciąż debatują – odparła Jo, delikatnie próbując oswobodzić się z jego objęć, ale na próżno.

– Jak długo jeszcze?

– Luc, puść mnie!

– Przecież wcale nie chcesz. Widzę to codziennie w twoich oczach. – Opuścił głowę i pocałował Jo, ale, ku jej zaskoczeniu, delikatnie i czule. Nie protestowała, poddając się uczuciu, które ujawniło się tak niespodziewanie. Po chwili Luc uniósł twarz i spojrział na nią uważnie.

– Chcesz, żebym przestał? – spytał.

– Nie. Chyba że jesteś bardzo zmęczony – odparła z heroicznym wysiłkiem, bo każdy nerw w jej ciele pragnął, by nadal ją całował.

– Nie aż tak bardzo zmęczony – rzekł niskim, chrapliwym głosem, wziął Jo na ręce i zaniósł do jej sypialni. Tam postawił ją obok łóżka i znów pocałował. Tym razem gwałtownie, z zapamiętaniem, które odwzajemniła.

Luc oderwał się od jej ust, cofnął o pół kroku i ściągnął z niej sarong. Została w samym bikini.

– Jesteś taka piękna – westchnął. – I doskonale o tym wiesz. A ja cię pragnę. I o tym również doskonale wiesz, odkąd ujrzeliśmy się po raz pierwszy. W tej chwili nie obchodzą mnie żadne powody, dla których nie powinniśmy tego zrobić.

Jo nigdy w życiu nie czuła się tak bezpiecznie. Leciutka bryza pieściła jej skórę i rozwiewała włosy, a Luc patrzył na nią tak, jakby była wszystkim, czego pragnie w życiu.

– Mnie też nie obchodzą – odparła Jo szczerze i objęła go za szyję, czując pod palcami twarde, silne mięśnie.

Luc zaśmiał się triumfalnie i ściągnął koszulę przez głowę, po czym zrzucił z siebie resztę ubrania. Następnie objął ją i przytulił tak, jakby była najcenniejszym skarbem na świecie. Po kolejnym, namiętym pocałunku położył ją na łóżku i spojrział jak wojownik na zdobyczą wojenną. Jo przestraszyła się, że zmieni zdanie.

– Biorę pigułki – powiedziała szybko.

– A ja zaopatrzyłem się w prezerwatywy – odparł Luc, położył się obok Jo, objął ją ramionami i przytulił mocno, tak, jakby od dawna marzył o tej chwili. Pochylił głowę i zaczął całować ją delikatnie po szyi.

– Smakujesz miodem i mlekiem – szepnął i ugryzł ją delikatnie w ucho, a potem obsypał pocałunkami po karku i ramionach.

– Nie miałam pojęcia... – westchnęła Jo, ale przerwała.

– O czym? – spytał, nie przestając jej całować.

– Że może być tak cudownie.

Jo położyła dłoń na piersi Luca, czując, jak mocno bije mu serce. A kiedy on dotknął jej piersi, ogarnęło ją poczucie rodzącej się więzi. Jęknęła z rozkoszy, gdy zaczął drażnić jej sutek.

– O, to również lubisz – szepnął, po czym chwycił go wargami, doprowadzając ją do ekstazy. Potem uniósł głowę i przyglądał się wyrazowi jej twarzy, jednocześnie przesuwając dłoń coraz niżej, aż dotarł do wilgotnego miejsca między udami.

Wtedy jęknął pożądliwie i położył się na Jo, a ona objęła go mocno i przyciągnęła do siebie. Uskrzydłony tą zachętą Luc wszedł w nią gwałtownie, poruszając biodrami coraz mocniej i szybciej, aż z krtani Jo dobył się okrzyk rozkoszy i świat wokół niej zawirował. Luc doszedł chwilę później, z głową odchyloną do tyłu, nie odrywając oczu od jej twarzy. A potem opadł na nią bez sił, oddając się cudownemu uczuciu zaspokojonego pragnienia. Jo po raz pierwszy doświadczyła takiej błogości. Ale i czegoś jeszcze – silnej, duchowej więzi. Tyle że Luc z pewnością nie odczuwa tego samego, pomyślała gorzko. Cóż, teraz to się nie liczy. Dobrze, że może go tulić, czuć mocne, regularne bicie jego serca i jego oddech na policzku.

– Jestem za ciężki, by tak na tobie leżeć – stwierdził, zsunął się z Jo i położył na boku.

Nie, nie jesteś, mogłabym tak leżeć bez końca, pomyślała Jo i westchnęła błogo.

– Jeśli nie wstanę, zaraz zasnę – szepnął Luc.

– Nie spałeś w samolocie? – spytała.

– Niewiele – odparł i szybko wstał z łóżka. Przez chwilę przyglądał jej się z lubością, po czym szybko się ubrał, a na koniec podał Jo sarong.

– Okryj się, bo mnie kusisz – zażartował. – Co się stało z kobietą biznesu, która codziennie wybiega do pracy o świcie?

Jo pomyślała, że w ciągu kilkunastu minut zmienił się jej cały świat. Ale w gruncie rzeczy nic nie zmieniło się między nimi. Wciąż znajdowali się po dwóch stronach barykady.

– Została brutalnie napadnięta – odparła przekornie. – Wyjdę za pół godziny, a ty będziesz mógł się wyspać.

– Jo?

– Co takiego?

Luc spojrział na nią z namysłem.

– Myślałem, że mam dostatecznie dużo siły, by ci się oprzeć. Byłem w błędzie – powiedział cicho. – Było ci dobrze? – spytał nagle.

– Oczywiście – odparła. – Doskonale wiesz, że jesteś cudownym kochankiem. Chyba nie domagasz się pochwał?

Z rozbawieniem zauważyła, że Luc się rumieni.

– Cieszę się, że tak myślisz. Mnie też było dobrze... wyjątkowo dobrze – powiedział. – A kiedy wrócisz z pracy, musimy porozmawiać – dodał i szybko wyszedł z sypialni.

Jego ton był ciepły i uprzejmy, a mimo to Jo wychwyciła w nim coś niepokojącego, co trapiło ją przez następne godziny, nie pozwalając skupić się na strategii rozmów z radą starszych. Kiedy przyszła Meru, Jo natychmiast dostrzegła, że miała niewesołą minę.

– Myślisz, że podejmą dziś decyzję? – spytała drżącym głosem. – Dotarły do ciebie jakieś przecieki?

Meru westchnęła i usiadła.

– Tak, ale dziś zdarzyło się coś niespodziewanego – obwieściła.

– Co takiego?

– Wpłynęła kolejna oferta.

Tego się nie spodziewała.

– Od kogo?

– Nie wiem, ale przebija poprzednią. Chyba jesteśmy na straconej pozycji.

Jo z trudem zapanowała nad głosem.

– W takim razie niech twoja kuzynka przekona radę, żeby podpisała kontrakt przygotowany przez dobrych adwokatów, którzy znają stosunki panujące na wyspie, a która zapewni wszystkim naszym pracownikom dalsze zatrudnienie.

– Dobrze. Ale co stanie się z tobą? – spytała Meru z troską.

Jo głośno przełknęła ślinę.

– Założę nową firmę. Pewnie w Nowej Zelandii.

Łzy napłynęły do oczu Meru.

– Będzie nam ciebie brakowało – powiedziała i objęła szefową.

Kiedy Meru wyszła, Jo siedziała długo, patrząc tępo w ekran komputera. Wydarzenia ostatnich tygodni zachwiały fundamentami jej życia. Dlatego musi się zmobilizować, by stawić czoło sytuacji, która rozpoczęła się w chwili, gdy poznała Luca. Początkowo go nie lubiła, potem walczyła z silnym pożądaniem, aż wreszcie niechętnie zaczęła go szanować. Miłość przyszła niespodziewanie, przypieczętowana cielesnym zbliżeniem. To wszystko całkowicie odmieniło jej życie. Koniec marzeń i planów zawodowych również odmienił jej życie, ale w inny sposób. Gdyby nie Luc, byłaby zrozpaczona. Ale miłość to zmieniła.

Co teraz?

Jo wstała i podeszła do okna. Spojrzała na szeleszczące liście palm kokosowych. Woń gardenii mieszała się z zapachem spalin i oceanu. Zamknęła oczy i zmusiła się, by podjąć najtrudniejszą decyzję życia, znacznie trudniejszą niż wybór między matką a Kylem. Czy ma tyle odwagi, by poddać się nadziei, że Luc nauczy się ją kochać? Raczej nie powinna na to liczyć. Wszystkie jego poprzednie związki nie były trwałe. Czy w ogóle Luc wierzy w miłość? Prawdziwą, bezwarunkową, do końca życia, jakiej doświadczyła jej matka? Bo tylko taka miłość zadowoliliby Jo. Mało prawdopodobne. Jo nie może sobie pozwolić na seks bez zobowiązań, który zaspokaja tylko potrzeby cielesne. Taki seks zabiłby w niej coś najważniejszego. Dlatego powie Lucowi, że nie będzie już więcej momentów zapomnienia w jego ramionach. Zaciśnęła dłonie na parapecie.

Na szczęście po powrocie do domu nie zastała w nim Luca. Kiedy brała prysznic, usłyszała warkot silnika samochodu. Z bijącym mocno sercem wytarła się, ubrała i podeszła do drzwi. Radosne podniecenie uleciało w jednej chwili, gdy na progu ujrzała Seana Harveya. Uśmiechnął się bezczelnie.

– Cześć, piękna, jak leci? – spytał.

– W porządku, dziękuję – odparła chłodno.

– Słyszałem, że trafił ci się fart.

– Doprawdy? – Jo poczuła się nieswojo.

– Krążą plotki, że jesteś córką Toma Hendersona.

Jo zbladła.

– Kto ci to powiedział?

– Słyszałem od kogoś. To prawda?

Wzruszyła ramionami.

– Moje sprawy rodzinne to nie twój interes – odparła.

– Czyli prawda! – zawołał Sean triumfalnie.

– Czemu zawdzięczam tę wizytę? – spytała Jo.

– Ciekaw jestem, dlaczego Tom nigdy cię nie uznał. Może dlatego, że twoja matka była dziwką? Wstydził się jej?

– Moja matka nie była dziwką – odparła Jo ostro, rozzłoszczona do granic. – Szkoda, że twoja matka nie wyparzyła ci gęby, kiedy byłeś dzieckiem. Nie wiem, po co zjawileś się tutaj. Nie jesteś mile widzianym gościem. Powinieneś już pójść.

– A jeśli nie pójde? Twojego kochanka nie ma w domu. Pewnie czujesz się samotna i potrzebujesz trochę ciepła.

Jo zrobiła krok do tyłu i zatrzasnęła Seanowi drzwi przed nosem. Poczowała ulgę, słysząc nadjeżdżający samochód. A chwilę później dobiegł ją głos Luca, groźny i lodowaty. Trzęsącymi się rękami otworzyła drzwi. Zobaczyła Seana, który prowokacyjnie mierzył wzrokiem Luca. Zacisnął pięści i zrobił krok w jego kierunku.

– Nawet nie próbuj! – ostrzegł go Luc stanowczo.

Sean zatrzymał się i opuścił pięści.

– Sean już sobie idzie – powiedziała Jo spokojnym głosem.

– To niech idzie – stwierdził Luc, nie odrywając wzroku od rywala.

Sean odczekał, aż znajdzie się w samochodzie i opuści szybę.

– Nawet ty nie możesz tego powstrzymać! Wszyscy na wyspie już wiedzą – zawołał i ruszył z piskiem opon.

Luc wszedł na werandę.

– Co on tutaj robił? – spytał.

– Przyjechał powiedzieć mi, że wie, kto jest moim ojcem – odparła Jo drżącym głosem.

– Skąd się dowiedział?

– Nie mam pojęcia i wcale mnie to nie obchodzi! Dlaczego on tak się zachowuje? Nic nas nigdy nie łączyło.

– Mówiłem ci kiedyś, że pieniądze potrafią zmienić ludzi. Musisz do tego przywyknąć.

– Ale ja się nie zmieniłam! Jestem taka sama, jak wcześniej- zawołała Jo, uderzając pięścią w balustradę. Nagle jednak zamilkła. To nieprawda. Zmieniła się. Ale nie za sprawą pieniędzy, tylko miłości.

Luc chwycił ją za łokieć i wprowadził do domu.

– Co mu powiedziałaś, kiedy usłyszałaś, że wie? – spytał.

– Że moje sprawy rodzinne to nie jego interes – odparła, próbując się uspokoić.

– Nie rozmawiałaś o tym z nikim?

– Nie – odparła, ale nagle zbladła.

– A jednak. – Luc westchnął z rezygnacją.

Jo odwróciła się i podeszła do kuchni.

– Tak, z Lindy – przyznała dobitnie. – Ale ona nie powiedziałaaby nikomu.

– Nawet mężowi?

Jo zawahała się.

– Chyba nie. Ale nie mogę być pewna.

– Małżeństwo też zmienia ludzi – stwierdził Luc ironicznie.

– Cóż, to i tak bez znaczenia. Nie powiedziałam jej o warunku Toma.

– Owszem, to ma znaczenie – zauważył Luc szorstko. – Przygotuj się, że reporterzy są już w drodze. Przed godziną zadzwonił do mnie dziennikarz z plotkarskiej gazetki. Dzwoniłaś już do adwokata?

– Nie potrzebuję – odparła, wyjmując dzbanek wody z lodówki. – Nikogo nie powinno obchodzić, kto jest moim ojcem.

– Zgoda. Tylko że jako córka Toma masz większe prawa do spadku po nim.

– Którego też nie potrzebuję. – Jo obrzuciła Luca groźnym spojrzeniem. – Wezmę to, co mi zapisał, i ani grosza więcej. A jeśli chodzi o prasę, to mogą napisać, cokolwiek im przyjdzie

do głowy. Zostanę na Rotumei. Tutaj szybciej znudzą się tą rewelacją.

Luc wzruszył ramionami.

– Przebiorę się, a potem porozmawiamy – oznajmił.

Dziesięć minut później spacerowali po plaży.

– Dlaczego nie chcesz majątku Toma? – spytał Luc niedbałym tonem.

Jo zatrzymała się i skupiła wzrok na ptakach, które fruwały w oddali, próbując ułożyć myśli w głowie.

– Gdyby Tom mi powiedział, że jest moim ojcem, gdybyśmy mieli okazję nawiązać więzi rodzinne, być może miałabym inne podejście.

– Rozumiem, ale przecież sama mówiłaś, że traktował cię jak wuj, a nawet jak ojciec.

Jo zdziwiła się, że to zapamiętała.

– Nigdy nie miałam wrażenia, że stanowimy rodzinę, przynajmniej nie w taki sposób, jak z mamą i ciocią Luisą. A poza tym, gdyby Tom uważał, że należy mi się coś więcej, rozstrzygnąłby to w testamencie.

Luc spojrział jej prosto w oczy.

– Pewnie by ci powiedział, gdyby nie ten huragan.

– W tym rejonie świata mamy cyklony – poprawiła go Jo. – I nie możesz wiedzieć, jak postąpiłby Tom. Nie chcę więcej. Nie spodziewałam się nawet tego, co mi zapisał. A jego imperium powinienś zawiadywać ty. Tom doskonale o tym wiedział. – Spojrzała na Luca z uwagą. – Nie wiem, jakim argumentem zmusił cię, żebyś przyjął jego warunek. Wiem tylko, że nie miał do tego prawa.

– Jego argument polega na tym, że ty jesteś w stanie znacznie utrudnić moje życie – odparł Luc z namysłem.

– Co takiego? – Przez moment Jo miała wrażenie, że zatrzymało jej się serce.

– Po sześciu miesiącach adwokat poprosi cię o opinię o mnie. Zdecyduje ona o tym, czy przejmę kontrolę nad holdingiem Toma, czy nie – powiedział hardo. – Jeśli stwierdzisz, że jestem najgorszym draniem, jaki kiedykolwiek chodził po ziemi, nie będzie to dla mnie koniec świata. Kiedyś i tak odzyskam firmę, ale pewnie potrwa to długo i przyniesie jej znaczne szkody. Kiedy tylko wszyscy dowiedzą się, że jesteś jego córką, akcje polecą w dół.

– Dlaczego?

– Każdy będzie oczekiwać batalii prawnej o majątek.

– Czyli dlatego... – Jo zamilkła. Teraz już rozumie, dlaczego Luc zaciągnął ją do łóżka.

Chce zachować kontrolę nad imperium Toma. Poczwała największy zawód w życiu.

– Dlatego zgodziłem się na tę farsę, jaką jest warunek Toma – powiedział Luc stanowczo.

Cokolwiek Tom zamierzał, zadbał o karierę Luca. Ale dlaczego tak cynicznie wykorzystał jej osobę?

– Czyli po tym, jak przez kilka tygodni wylewałeś na mnie żółć, zmieniłeś nagle front i postanowiłeś mnie uwieść. Uważałeś, że niezobowiązującym seksem zapewnisz sobie moją pozytywną opinię?

– Niezobowiązującym? – oburzył się Luc. – Dziś rano z pewnością nie był to dla ciebie seks niezobowiązujący.

Jo zatrzymała się. Nie, nie był niezobowiązujący. Ale nie karm mnie nadal kłamstwami, pomyślała.

Luc chwycił ją mocno za rękę.

– Kochałem się dziś z tobą, bo nie potrafiłem się opanować. I ponieważ ty pragnęłaś mnie tak samo, jak ja ciebie. Nie byłem w stanie rozsądnie myśleć. A tym bardziej zaplanować tego, by cię uwieść.

– Puść mnie! – zażądała Jo drżącym głosem.

Luc opuścił rękę, a Jo zawróciła w stronę domu, usiłując zapanować nad chaosem, który opanował jej umysł. Luc szybko zrównał z nią krok.

– Nie obawiaj się. Wytrwam do końca – powiedziała Jo spokojnie. – A kiedy próba dobiegnie końca, powiem Kellerowi, że jesteś idealną osobą do kierowania Henderson Holding.

Luc milczał.

– Tom narobił nam już dostatecznie dużo kłopotów – dodała beznamiętnie. – Nie chcę dłużej żyć według jego reguł. Proponuję, żebyśmy od dziś nie wspominali jego imienia. A ja postaram się nie wchodzić ci w drogę.

Co ona chce przez to powiedzieć? – zastanowił się Luc. Wyklucza w ten sposób dalsze współżycie. Ale może tak będzie lepiej dla nich obojga?

Cholera, wszystko schrzaniłeś, pomyślał.

Zdał sobie sprawę, że wierzy w obietnicę Jo. Mimo to był wściekły, jak gdyby właśnie odebrano mu coś najcenniejszego. Tak bardzo pragnął spędzać z nią każdą noc. Będzie mu trudno żyć z nią przez następne kilka miesięcy pod jednym dachem, nie mogąc jej nawet przytulić. Ale jest jej to winien.

– Dobrze. Zgadzam się – powiedział i wyciągnął rękę, którą Jo uściśniła po chwili wahania. Luc poczuł dreszcz emocji i natychmiast puścił jej dłoń. – Nie będziemy dłużej marionetkami w rękach Toma. Ale musisz o tym porozmawiać z adwokatem. Masz jakiegoś?

– Korzystam z usług miejscowego. Ale nie widzę powodu, by go angażować w tę sprawę. Oboje wytrzymamy następne cztery miesiące.

A potem każde z nas ruszy w swoją drogę, pomyślała.

Luc zacisnął zęby.

– A teraz może pojedziemy na lunch do kurortu? – zaproponował po chwili. Im więcej ludzi dookoła nich, tym lepiej. Łatwiej mu będzie zapanować nad żądzą.

– Nie, zrobię sobie kanapkę. Dziś czeka mnie jeszcze spotkanie z członkami rady starszych – odparła Jo.

– Dobrze. Powodzenia. – Skinął głową.

Jo poczuła ulgę, ale i zawód. Luc nie zaproponował, że pojedzie z nią na spotkanie.

A przydałoby jej się wsparcie.

Wróciła do domu po zmroku. Słyszac, że nadjeżdża, Luc odwrócił głowę. Przez chwilę zastanawiał się, czy wyjść pomiędzy drzew sąsiadujących z plażą, ale ostatecznie zrezygnował. Od paru godzin starał się zrozumieć podłoże swojej decyzji. A także, czym zasłużył na lojalność Jo. Bo przecież jej postanowienie, że wyda mu dobrą opinię, było wyrazem lojalności.

Jo weszła między drzewa. Czyżby wiedziała, gdzie go szukać?

– Jaką podjęli decyzję? – spytał Luc.

Jo drgnęła, ponieważ wcale nie spodziewała się go tutaj zastać.

– Rada postanowiła odrzucić tamtą ofertę – odparła krótko.

Na chwilę zapadła między nimi cisza, w której dosłownie kipiały emocje. Przerwał ją

Luc.

– To dobrze – powiedział. – Jo, czy wyjdiesz za mnie?

Otworzyła szeroko oczy.

– Nie rób z siebie idioty – odparła łamiącym się głosem.

Luc patrzył na nią z kamienną twarzą.

– To moje pierwsze oświadczenia w życiu, więc brak mi doświadczenia. Ale miałem nadzieję, że już mnie nie uważasz za idiotę.

– Luc, to niedorzeczne – wydusiła z siebie Jo. – Nie musisz się ze mną żenić, by mieć

pewność, że dotrzymam umowy.

– Nie dlatego się oświadczam.

– W takim razie dlaczego? Bo dobrze ci było ze mną w łóżku?

– Masz wszelkie prawo do rozgoryczenia. Ale nie kochałem się z tobą dlatego, że chciałem cię przekabacić na swoją stronę.

– Nie jestem zwolenniczką małżeństw z rozsądku jak... – Jo ugryzła się w język, by nie powiedzieć czegoś wyjątkowo nieuprzejmego. Ale Luc się domyślił.

– Jak moja matka, prawda? Pierwszy raz nie wyszła za mąż z rozsądku. Za to drugi raz z pewnością tak. Moje oświadczyzny nie mają takiego charakteru.

– W takim razie co proponujesz? – spytała Jo smutno.

Luc milczał przez chwilę.

– Nasze małżeństwo będzie się opierało na zasadach absolutniej równości – powiedział wreszcie cicho.

Rozdarta Jo zawahała się, a następnie postanowiła, że podejmie najbardziej ryzykowną grę w życiu.

– Chyba jestem nieodrodną córką własnej matki – powiedziała. – Kochała Josepha aż do śmierci. Pewnie dlatego wybrała takie, a nie inne życie. Ale nie była dziwką – wyjaśniła, przypomniawszy sobie obrzydliwe słowa Seana. – Była modelką. Wbrew plotkom, jej związki z mężczyznami były długie i nacechowane wiernością.

– Jo, odpowiedz mi – rzekł Luc z naciskiem, podchodząc blisko. – Powiedz mi, czego pragniesz.

– Już ci to kiedyś powiedziałam – westchnęła. – Chcę wyjść za kogoś, kogo kocham bezgranicznie, bez obaw, z całkowitym oddaniem i wiernością.

– Kiedy się kochaliśmy, oddałaś mi się bezgranicznie – wycodził Luc przez zęby.

– Pożądanie to nie miłość – odparła przygnębiona.

– Chyba właśnie to próbuję ci wytłumaczyć – rzekł Luc, ani na chwilę nie odrywając od niej oczu. – Miałem kilka kochanek, ale nigdy nie byłem zakochany. Powiedz mi, Jo, czy czujesz wobec mnie cokolwiek więcej niż pożądanie?

– Luc... – zająknęła się, ale zebrała w sobie wszystkie siły, by zapanować nad głosem. – Tak, kocham cię. Ale nie to chciałeś usłyszeć, prawda?

Zacisnął pięści.

– Ja nie potrafię stwierdzić, czy cię kocham, bo nie wiem, co to oznacza. Ale potrafię ci powiedzieć, że pomimo złego nastawienia od początku pragnąłem cię bardziej niż czegokolwiek na świecie. A potem, kiedy cię poznałem, zacząłem cię podziwiać, choć nie bez wewnętrznego oporu. Jesteś lojalna, bezkompromisowa i odważna. Postępujesz zgodnie z tym, w co wierzysz. Przyznaję, że dawniej czułem pokusę, by cię zbałamucić po to, żebyś wydała mi dobrą opinię. Chciałem cię nienawidzić za to, że sprzedałaś się Tomowi. Ale nie mogłem pogodzić uprzedzeń z obrazem kobiety, która zawsze wypowiada się o nim z tak ogromnym uczuciem, która opiekowała się umierającą matką i ciotką, która tak bardzo martwi się o dobro własnych pracowników. Codziennie starałem się wynaleźć u ciebie jakąś złą cechę, ale bezskutecznie. Jeśli to nie miłość, to przynajmniej jest jej doskonałym substytutem – dokończył z zapalem.

– Ale czy będzie trwać? – spytała cicho Jo, niezdolna poradzić sobie z tysiącami wątpliwości i obaw, które nią owładnęły.

– Tak długo, jak żyję.

To zabrzmiało jak przysięga. Jo starała się odpowiedzieć, ale łzy napłynęły jej do oczu.

– Nie płacz – rzekł Luc błagalnie. – Wyjdź za mnie, a obiecuję, że nigdy tego nie pożałujesz.

– Dobrze – wydusiła z siebie Jo, a on chwycił ją w ramiona, uniósł i uściśnął tak mocno, że nie mogła złapać tchu.

– Cholera! – zaklął Luc. – Chciałbym się kochać z tobą tu i teraz, ale w pobliżu zauważyłem canoe z rybakami. Chodźmy do domu.

Połykając łzy szczęścia, Jo chwyciła jego dłoń i oboje pomaszzerowali do środka.

– I tak wszystko się rozniesie po wyspie w ciągu dwóch godzin – zaśmiała się.

– Martwi cię to?

– Ani trochę.

Luc pocałował ją w dłoń.

– Z mediami nie wygramy. I tak będą twierdzić, że poślubiłem cię tylko dlatego, że okazałaś się córką Toma.

– A goż to obchodzi? – roześmiała się Jo.

– Na szczęście testament Toma pozostanie w większości utajniony. Szczególnie dotyczące nas postanowienie – stwierdził Luc z namysłem.

– Jak myślisz, czy przewidział to, co zajdzie między nami?

– Nie wiem, ale nie byłbym wcale zdziwiony. A ty?

– Ani trochę – odparła. – Masz coś przeciwko temu, byśmy wzięli ślub tutaj?

– Kiedy?

Jo roześmiała się radośnie.

– Za trzy tygodnie. Tyle czasu trwają na Rotumei formalności – powiedziała.

Pobrali się na plaży przed domem. Jo była ubrana w kremową, jedwabną tunikę przyozdobioną haftowanymi, złocistymi kwiatami hibiskusa. We włosy miała wetknięty kwiat plumerii i niosła bukiet gardenii o oszałamiającej woni. Sama ceremonia łączyła w sobie tradycje polinezyjskie, europejskie i francuskie, odzwierciedlając przekrój narodowościowy gości. Druhną Jo była Lindy, wciąż dręczona wyrzutami sumienia, że koleżanka z pracy podsłuchiwała jej rozmowę z mężem, w której wyjawiała mu, że Jo Forman jest córką Toma Hendersona. Tak, tego Toma Hendersona...

Było to wydarzenie radosne i wzruszające. Jo kilka razy o mało się nie rozpląkała. Mocno trzymała dłoń męża, kiedy przyjmowali gratulacje od gości, z których wielu znała z prasy i telewizji.

– Meru powiedziała mi dziś coś, co uświadomiło mi, ile mam szczęścia – powiedziała Jo Lucowi, kiedy muzyka ucichła, a goście opuścili plażę. Zaszło już słońce, a nad czubkami palm kokosowych pojawił się księżyc w pełni.

– Co takiego? – spytał Luc zaciekawiony.

– Powiedziała mi, że rada starszych nie sprzedała korporacji praw do wykorzystywania roślin, ponieważ ktoś inny złożył im lepszą ofertę.

Luc zrobił znudzoną minę.

– To mało prawdopodobne – odparł.

Jo uśmiechnęła się radośnie.

– Prawda? A jednak ktoś złożył. Chcesz wiedzieć kto?

– Nie interesuje mnie to – powiedział Luc.

– Prawdę mówiąc, ja chciałabym wiedzieć, o kogo chodzi. To ponoć tajemnica, ale Meru powiedziała, że ty wiesz.

– Rozumiem, że chcesz, bym ci powiedział, kto złożył ostatnią ofertę? – spytał.

– Nie powinienesz mi tego zbyt łatwo ułatwiać – powiedziała Jo z niewinną miną.

Luc uśmiechnął się szeroko.

– Jak oceniasz własną siłę perswazji?

– Nie zastanawiałam się nigdy, ale chyba całkiem wysoko.

Luc objął ją mocno.

– Podoba mi się w tobie wszystko – powiedział. – Chociaż nie. Powinienem raczej powiedzieć, że wszystko w tobie uwielbiam. Bo cię kocham.

Powiedział to głosem spokojnym, a mimo to ujrzała w jego spojrzeniu czystą miłość.

– Nigdy nie przypuszczałem, że można aż tak kochać – kontynuował Luc. – Zawsze mnie to przerażało. Nie chciałem kochać tak bezgranicznie, jak kochała twoja matka, bo czuję, że mógłbym stracić kontrolę nad własnym życiem. Ale nie potrafię nic poradzić na to, że tak właśnie kocham. I do tego codziennie coraz mocniej.

Jo nie posiadała się z radości, słysząc tę deklarację, tak bardzo niespodziewaną. Łzy napłynęły jej do oczu. Wtuliła twarz w jego szeroki tors.

– Ja też cię kocham. I nigdy nie przestanę – powiedziała.

– Czy jesteś zadowolona, wiedząc, że to ja złożyłem radzie starszych ofertę nie do odrzucenia? – spytał Luc dużo później, kiedy leżeli w objęciach.

– Wiedziałam od momentu, kiedy Muru powiedziała mi o drugiej ofercie – odparła.

– Naprawdę? – Luc uniósł jej podbródek palcem i spojrzał prosto w oczy. – W takim razie kiedy uświadomiłaś sobie, że mnie kochasz?

– Po twoim powrocie z Szanghaju. – Jo pocałowała go w ramię. – Kiedy zobaczyłam, jak obserwujesz śpiewającego ptaka. Uśmiechałeś się tak ciepło i... wtedy zrozumiałam, że cię kocham.

– Ja nie umiem określić momentu, w którym się zakochałem. To był długi proces – stwierdził Luc.

Jo wtuliła twarz w jego muskularny tors.

– To zawsze jest proces, ale wiedziałam, że mnie kochasz, nim mi to powiedziałaś – szepnęła.

Luc zaśmiał się serdecznie.

– Jak się domyśliłaś? – spytał.

– Po tym, że poślubiłaś mnie, nie proponując intercyzy.

– To zabawne, ja też zrozumiałem, że naprawdę mnie kochasz, kiedy jej nie zaproponowałaś – powiedział ze śmiechem, po czym spoważniał. – Dzięki, Tom, gdziekolwiek jesteś.

– Amen – zgodziła się Jo.

Po chwili zasnęli beztrósko, odurzeni miłością, szumem wiatru i zapachami wyspy.